

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

Poglad



W numerze:
**KATASTROFA
POD KIJOWEM**

Anna Czarniecka

Katastrofa pod Kijowem 1

Czernobyl 7

Jerzy Starski

Afganistan – koniec wojny
czy czystki? 16

Anatol Wiśniewski

Konfederacja Polski Niepodległej

przed sądem 25

Nowi poznańscy więźniowie ... 28

Prześladowania pacyfistów 29

Stanisław Łaski

Nowa odnowa 31

Czujemy się mocni 32

Leszek Nowak

Dwie tezy

o „drugim obiegu” 36

List z Polski

Niechrześcijańskie grupy religijne

w Polsce 39

Mur 47

Klatka przy granicy 51

Robert Tof

Spectrum

Ameryki Łacińskiej 53

Z Kopenhagi... 56

Z Oslo... 57

Deportacja 58

RECENZJE, OMÓWIENIA

POLEMIKI

Andrzej Zwanecki

Latarniowiec

czyli czy można... 60

KRONIKA EMIGRACYJNA ... 63

Listy do redakcji 66

Oddano do druku 13. 05. 1986 r.

Okładka: Jacek Kotalla

Niniejszy numer "Poglądu" ukazuje się z tygodniowym opóźnieniem spowodowanym awarią maszyn składających. Mimo wielokrotnych napraw odmawiają one - niestety - nadal posłuszeństwa, tak więc nie możemy zapewnić Czytelników, iż podobne opóźnienie nie wydarzy się w przyszłości.

Niemniej czynić będziemy ze swej strony wszystko, by "Pogląd" nadal regularnie docierał do naszych Czytelników. Za powstałe opóźnienie serdecznie przepraszamy.

X X X

Po katastrofie reaktora atomowego w sowieckiej elektrowni Czernobyl oczy świata zwróciły się - nie tyle może w stronę Związku Sowieckiego - ile ku innym elektrowniom atomowym wolnego świata. Tymczasem Sowietów - jak gdyby nigdy nic - zapowiedzieli już dalsze rozwijanie techniki wykorzystywania atomu. Tym tematem rozpoczynamy niniejszy numer "Poglądu".

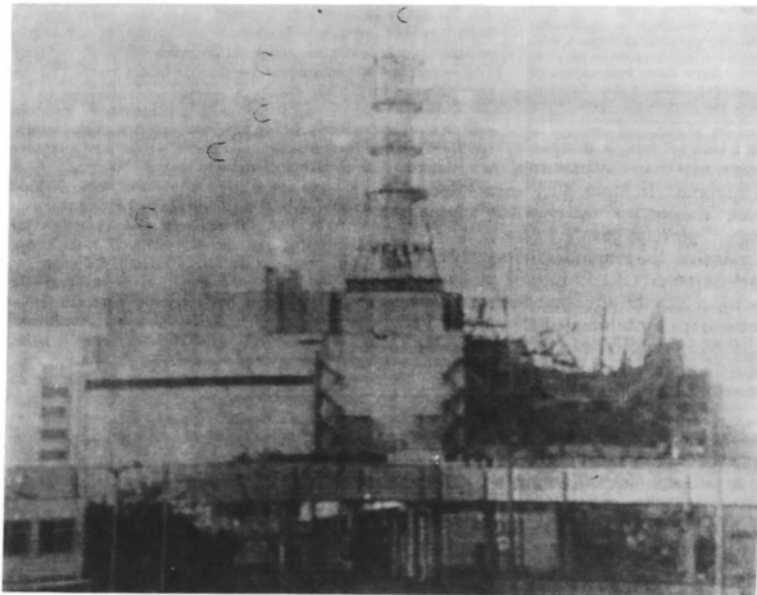
Anna Czarniecka

Katastrofa pod Kijowem

Pierwsza informacja dotarła ze Szwecji, czy — dokładniej mówiąc — do Szwecji. W elektrowni atomowej w Forsmark, na wybrzeżu Bałtyku, tuż przed 7 rano, w poniedziałek, 28 kwietnia, zapaliły się nagle lampki na zegarach kontrolnych. Do akcji przystąpiła specjalna ekipa, badając najpierw dokładnie stan wszystkich urządzeń. Liczniki Geigera szalały jednak nie w budynkach, lecz na zewnątrz. Gdy zazwyczaj pomiary wskazywały 4 jednostki na sekundę, nagle liczniki wykazywały 100 jednostek. Również na terenach oddalonych od reaktora zarządzono alarm drugiego stopnia, o czym natychmiast poinformowało radio.

W południe podobne meldunki nadeszły ze wszystkich punktów dokonujących pomiarów promieniowania w Szwecji i w Finlandii. W większości miejsc zanotowano radioaktywność 10-krotnie

Po katastrofie: sowieckie zdjęcie, jakby niewyraźne



Z prasy podziemnej



W OBRONIE
MODREGO DUNAJU

Ruch ochrony środowiska na Węgrzech zgniłkował ostatnio swoje działania wokół protestów przeciwko wznoszeniu zapory wodnej Gabckovo-Nagymaros, która ma skie-

rować wody Dunaju w nowe koryto, co spowodować może katastrofę ekologiczną w jego dorzeczu. Budowę rozpoczęto mimo sprzeciwu społeczeństwa i podpisywanych szeroko protestów.

W ciągu ostatniego miesiąca w Budapeszcie rzecznicy ochrony środowiska zorganizowali dwa „spacery ekologiczne”. 8 lutego do grup demonstrujących Węgrów dołączyło 60 Austriaków (w tym członków rządowej komisji ekologicznej), którzy przyjechali specjalnym autokarem z Wiednia. Do akcji wkroczyła milicja z pałkami i gazem łzawiącym rozpylającym zebranych.

Rząd austriacki złożył protest w tej sprawie.
(Tygodnik Mazowsze nr 159, 28. 02. 1986)

GRYPY Z MOKOTOWA

Jestem pozbawiony wolności od ponad 8 miesięcy. Aresztowany pod zarzutem zagarnięcia czy raczej nierozliczenia się ze sprzętu „Solidarności”. Zarzut jest absurdalny. Precyzyjnie to wyjaśnię w licznych pismach i odczytaniach. Pisanie ich tak naprawdę było niepotrzebne, gdyż osoby prowadzące i nadzorujące śledztwo od początku zdawały sobie sprawę z jego bezpodstawności. Ich prawdziwym celem było zniszczenie inicjatywy kościelnej ekipy filmowej, jaką jest powstająca firma Video, miejsce mojej pracy. Panowie z SB od chwili przeniesienia mnie do Aresztu Mokotowskiego nie tili prawdy, że jestem zakładnikiem. „Jak pan powie, to pan pójdzie do domu”. W tym zdaniu można streścić wszystkie ich monolog, w których celuje por. Bieszyński. Prześluchania w rezultacie to pogroźki, straszenie i obrażanie z mieszaniną prawdziwego chaosu.

W końcu lipca zjawili się dwóch eleganckich panów, którzy przedstawili się jako reprezentanci służb specjalnych MSW i stwierdzili: sprawa sprzętu to sprawa, którą możemy uznać za niebyłą. Ale interesuje nas współpraca, informacje. Jednocześnie dali do zrozumienia, że jeśli się nie zgodzę, to będę siedział. I to się potwierdziło. Mimo dostarczenia przez XX. Palotyńców dowodów własności na sprzęt magnetowidowy, pozostaje nadal za kratami. Od sierpnia po dziś dzień sprawa jest świadomie przeciągana pod pretekstem przeprowadzenia ekspertyzy sprzętu. Utrudniany jest również kontakt listowy. Bez powiadomienia zatrzymano ok. 50 listów, w tym 6 listów do mec. J. Olszewskiego,

wyższą od normalnej. Ekspert skandynawscy dość szybko ustalili, że promieniowanie nadeszło z Bałtyku. Meteorolodzy poinformowali o rozkładzie wiatrów w ostatnich dniach, fizycy atomowi przeanalizowali spektrum cząstekek promieniotwórczych, po czym udało się ustalić nie tylko kierunek radiacji, ale i jej źródło – wielki kompleks reaktorów atomowych w okolicach Kijowa.

Mieszkańcy Kijowa nie wiedzeli jeszcze wówczas, iż w odległości nie większej niż 150 kilometrów od ich miasta przed dwoma dniami doszło do katastrofy. Obserwatorzy zachodni ze zgrozą poinformowali potem, że w Kijowie – jak gdyby nigdy nic – dokonywano zakupów, a miasto stroiło się odświeżenie przed 1 Maja. Do słownie w kilka godzin po wypadku, gdy w Czernobylu szalał ogień, a nad całą okolicą unosiła się niewidzialna chmura radiokatywnych cząstekek jodu 131 i cezu 137, na leżącym nieopodal stadionie odbył się, zgodnie z planem... mecz piłki nożnej. Sowieci postanowili widać, nie niepokojąc ani świata, ani własnego społeczeństwa przejść do porządku dziennego nad katastrofą reaktora numer 4 największej elektrowni atomowej ZSSR.

Dopiero alarm podniesiony przez kraje skandynawskie, a potem cały wolny świat zmusił Związek Sowiecki do przyznania, że na Ukrainie doszło do „wypadku”. Słowo „katastrofa” nie zostało jeszcze użyte. Agencja TASS poinformowała o wydzieleniu się *pewnej ilości substancji radioaktywnych*. Dopiero w środę, 30 kwietnia Sowieci przekazali pierwsze zdjęcie z terenów katastrofy – na pół rozwalone zabudowania, powyginane dźwigary... *Ruina technicznej Hybrydy* – tak określił ten widok korespondent *Spiegla*.

Przyczyny katastrofy, jej przebieg, liczba ofiar nadal pozostawały tajemnicą. Agencja UPI, *opierając się na danych uzyskanych od informatorki w Kijowie*, donosiła o dwóch tysiącach zabitych. TASS natomiast przyznał się do dwóch ofiar śmiertelnych, 197 rannych, w tym 18 w ciężkim stanie.

O ile dla Finlandii najgroźniejsza była niedziela, 27 kwietnia, a dla Szwecji poniedziałek, o tyle nad Polską pierwsza najpotężniejsza fala przeszła w nocy z niedzieli na poniedziałek. Społeczeństwo zaś poinformowane zostało dopiero we wtorek, 29 kwietnia.

Gdy Szwedzi bili na alarm z powodu promieniowania 10-krotnie przekraczającego normę, w tym samym czasie w Polsce w rejonie Mikołajek wartość jego była aż 500 razy wyższa! Informacja ta została przez rząd PRL utrzymana w tajemnicy aż do czwartku 1 maja, kiedy to Jerzy Urban przekazał ją dziennikarzom zachodnim na konferencji prasowej. Podczas przemówienia pierwszomajowego Jaruzelski (podobnie zresztą, jak i inni przywódcy państw bloku wschodniego) nie wspomnieli ani o katastrofie, ani o możliwych konsekwencjach wypadku. Partyną ortodoksja ważniejsza była niż poinformowanie społeczeństwa.

Podobnie postąpiła reszta przywódców państw socjalistycznych. *Wyrażamy swoje poparcie dla pokojowej polityki Związku Radzieckiego i dla jego programu rozbrojenia i walki z zagrożeniem atomowym* – powiedziałą spikerka, podczas pochodu pierwszomajowego w Berlinie Wschodnim.

„Partyną ortodoksja” osiągnęła swój szczyt w przygotowaniach do „wyścigu pokoju”, który – jak na ironię – zaczyna się w tym roku właśnie w Kijowie. Większość państw socjalistycznych bez zmużenia oka zaakceptowała tę następną ideologiczną bzdurę, która każe im zaczynać pseudo-sportową, pseudo-pokojoową pompę w miejscu, które ze zdrowotnymi funkcjami sportu w tym wypadku nie może mieć nic wspólnego. I chociaż z udziału w wyścigu (z uwa-

gi na zagrożenie właśnie) wycofała się praktycznie większość państw zachodnich, kraje socjalistyczne spokojnie wysłały swoje ekipy, a jedynym niepokornym okazał się tylko Ceausescu.

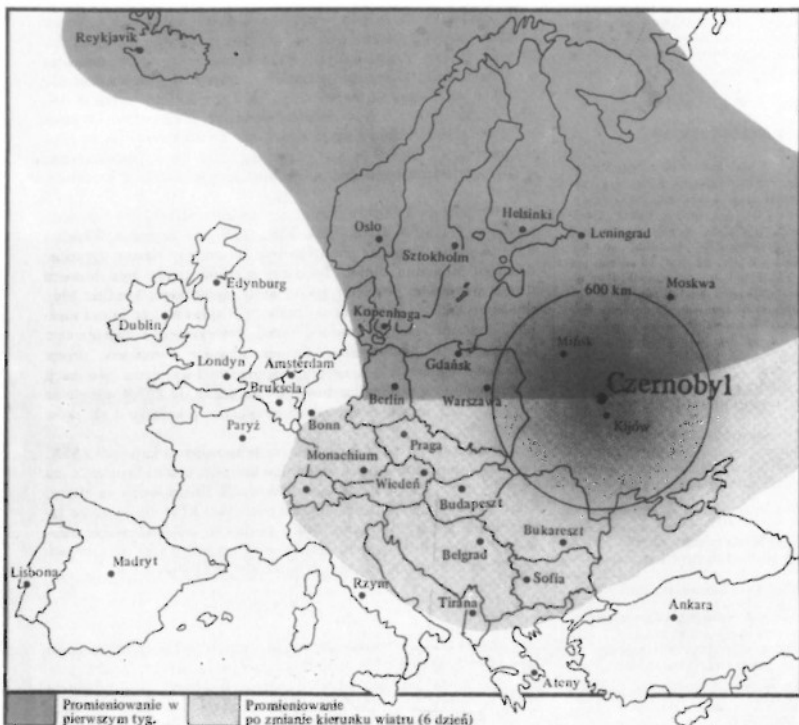
* * *

Katastrofa w Czernobylu, a także blokada informacji wprowadzona przez ZSSR miała nie tylko skutki ekologiczno-medyczne, lecz również polityczno-społeczne. We wszystkich krajach świata ze wzmoczoną siłą powróciła dyskusja o sensie i celu badań jądrowych oraz wykorzystywaniu atomowych źródeł energii. Przypomniano opinii publicznej, że od co najmniej 10 lat toczy się dyskusja o zagrożeniu atomowym, które istnieje nawet wtedy, gdy planuje się tylko pokojowe i cywilne wykorzystanie źródeł energii jądrowej. Czernobyl uświadomił bowiem wszystkim, że nie trzeba wojny, by postawić świat na krawędzi katastrofy i że — jak u Orwella — zaciera się różnica między wojną a pokojem.

Złości mnie arogancja, z jaką instytucje wykorzystujące energię atomową mówią o bezpieczeństwie — powiedział 10 lat temu redak-

wcześniej zatajając 8 pism do arcybiskupa Dąbrowskiego. Dwukrotnie zabrano mi notatki i skonfiskowano je pod pozorem włączenia do akt z uwagi na treść, choć zawierały jedynie zapiski lektur, refleksje i drobne szkice literackie. Skargi na te szkany nie docierają do adresatów i nie odnoszą żadnego skutku, więc mój przypadek ma jeszcze jeden dodatkowy aspekt. Do tej pory nie pozwolono mi na widzenie z moimi adwokatami.

We wrześniu '83 skorzystałem z amnestii zgłaszając się do Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku. Żadnych innych formalności prócz zgłoszenia się w owym czasie jeszcze nie wymagano, z czego oficerowie SB obecnie w Prokuraturze sobie tylko znanym prawem byli wyraźnie niezadowoleni. Co prawda ludzie bardziej doświadczeni kiwali głowami: „już



raz w Polsce Ludowej było ujawnianie się". Miel rację. W maju 1985 r. zostałem aresztowany – pod pretekstem, pod jakim poszukiwano mnie w stanie wojennym: zagarnięcie sprzętu „Solidarności” w grudniu 1981 r. Jak mnie poinformowano, śledztwo może trwać i trzy lata. Czy mam czekać i na co? Pozostało mi walczyć o swoje prawa tak jak w tych warunkach jest to możliwe. Dlatego podejmuję głodówkę protestacyjną, prosząc o wsparcie Kościoła oraz wszystkich przyjaciół.

Marian Terlecki
(Przegląd Wiadomości Agencyjnych
7/16. 02. 1986)

PSYCHIATRIA W SOWIETACH

17-letnia mieszkanka Moskwy – Pankratowa, członkini nieoficjalnej grupy pokojowej została zatrzymana i skierowana na bezterminowe leczenie psychiatryczne, prawdopodobnie za udział w dwóch niewielkich grudniowych manifestacjach, w tym jednej na cześć Johna Lenno-na.

(KOS nr 87)

SOWIECKI DEZERTER

W końcu stycznia w Hali Mirowskiej został złapany Estończyk, dezerters Armii Czerwonej, ukrywający się od jakiegoś czasu w Polsce. Strażnicy, sądząc, że w hali grasuje złodziej, wezwali MO. Podobno, gdy dowiedzieli się, że jest to uciekinier z ZSSR, byli zrozpaczeni. Według relacji milicjanci działali również z wyraznym ociąganiem. Za dezercję czeka go prawie na pewno kara śmierci.

(Przegląd Wiadomości Agencyjnych
nr 8, 23. 02. 1986)

GENERAŁ W OSTREJ BRAMIE

Gdy obraduje Zjazd Komunistów Oddanych synów swej partii Nowego życia śmiałych odkrywców Pionierów dróg nieprzetartych

Z ogromną uwagą, ze szczerem wzruszeniem Świat słucha prawdy ich słów Jak gdyby do niego Włodzimierz Lenin

Z trybuny przemawiał znów.

W nierozważnym bratnim szeregach
Z wiarą w swe dzieło zwróci
Dążą do celu słonecznie jasnego
Natchnieni wolą przez partię.

Takim wierszem polskojęzyczna gazeta Czerwony Szandar powitała Zjazd KPZR.

torom *Spiegla* amerykański fizyk atomowy, Henry Kendall. Był to jednak głos odosobniony, większość uczonych i wszyscy niemal zachodni producenci i użytkownicy energii jądrowej przemawiali w duchu pewnego siebie zadowolenia. *Równie pewnie* – pisze dalej *Spiegel* – *brzmiały oświadczenia ze Wschodu: „Jeżeli zaistnieje choćby najmniejsze niebezpieczeństwo ani ZSSR, ani inne kraje socjalistyczne nie będą dalej wykorzystywać tych groźnych urządzeń”* zapewniał *Pietrossjanc*, przewodniczący Sowieckiego Urzędu ds/Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej.

Pokojowe wykorzystanie energii atomowej okazało się bzdurą i zwiększyło podejrzliwość Zachodu w stosunku do deklaracji ZSSR. Blokada informacji, podejrzliwość tę dodatkowo uzasadniła. Jeżeli niemożliwa okazała się jawność poczynani i informacji w sprawie „teoretycznie” czysto cywilnej i wykraczającej swymi skutkami poza granice Związku Sowieckiego, na Zachodzie poczęto wątpić, czy możliwa będzie kontrola sowieckich zobowiązań rozbrojenio-wych. Wszyscy, poczynając od domorosłych komentatorów, a kończąc na głowach państw próbowali dokonać oceny i analizy. Lewicowa opozycja zachodnia ostro potępiła politykę ZSSR, jednocześnie zaś wystąpiła z atakiem na swe rządy, argumentując, że katastrofa ukraińska może powtórzyć się wszędzie. Również politycy znacznie bardziej umiarkowani wyrazili swoje obawy na przyszłość. Minister Spraw Zagranicznych RFN Genscher – przypominając wszystkie klęski techniczne ostatnich miesięcy, w tym i katastrofę „Challengera”, mówiąc o „wypadku” w Czernobylu – wyraził opinię, iż zdarzenia tego typu dobitnie wskazują, iż doszliśmy do pewnej granicy. *Nasuwać się należy, czy proponowany przez USA program „gwiazdnych wojen” oraz wszelkie inne podejmowane w tym kierunku badania leżą w ogóle w zasięgu ludzkich możliwości.*

Obradujący w Tokio przywódcy siedmiu najbardziej uprzemysłowionych krajów świata (USA, Kanada, Wielka Brytania, Włochy, RFN, Japonia, Francja) zmuszeni byli do zmiany dawno zapowiedzianego programu obrad. Tematem rozmów miały być bowiem przede wszystkim problemy gospodarcze, tymczasem konflikt libijsko-amerykański i katastrofa w Czernobylu sprawiły, że punkt ciężkości przesunął się na ochronę przed terroryzmem i zagrożeniem atomowym. W poniedziałek, 5 maja, wysokie obradujące strony podpisały deklarację o wzajemnej współpracy i wymianie informacji w przypadku zagrożenia atomowego i zażądały od ZSSR udzielenia wszelkich informacji dotyczących przyczyn, przebiegu i skutków katastrofy.

W Europie rozważa się też rozmaite sposoby „ukarania” ZSSR. I tak np. 5 maja br. w Bonn powołano komisję, która rozpatrzyła ma kwestię zażądania od ZSSR odszkodowania finansowego za straty, które na skutek katastrofy poniesie rolnictwo RFN. Roszczenie takie zgodne jest z przepisami ONZ i zasadniczo odszkodowanie należeć się powinno wszystkim krajom znajdującym się w zasięgu promieniowania radioaktywnego, w tym również i Polsce.

* * *

Ocena skutków ekologiczno-medycznych jest w chwili obecnej bardzo trudna, chociaż z punktu widzenia mieszkańców Europy problem ten wydaje się być najważniejszym. Wiadomo, że w chmurze pyłu radioaktywnego znajdują się jony jodu 131 i cezu 137. Czas rażenia każdego pierwiastka promieniotwórczego mierzy się podając

tw. okres połowicznego rozpadu czyli czas, w którym zneutralizowana zostaje połowa ogólnej liczby jego radioaktywnych cząsteczek. Oblicza się też, że okres potrzebny do całkowitej neutralizacji substancji promieniotwórczej równy jest 10-krotnej długości okresu połowicznego rozpadu — tzw. „opr”. Wartość opr dla jodu 131 wynosi 8 dni, dla cesu 137 — 30 lat. Tak więc krążący teraz nad Europą jod przestanie być aktywny po 80 dniach, cez natomiast po... 300 latach.

Cząsteczki radioaktywne przenoszone są przez wiatr i rozprzestrzeniają się w zależności od rozkładu prądów powietrza. W pierwszych dniach po katastrofie najważniejsze pytanie, zadawane przez wszystkich, brzmiało więc: *Skąd zawieje wiatr?* Jednakże ruch cząstek promieniotwórczych w atmosferze jest tylko jednym z elementów zagrożenia i to — dodajmy — zagrożenia w pewnym sensie, dla zwykłego człowieka niewyobrażalnego. Radioaktywności bowiem nie można zobaczyć, nie czuje się jej opadu, nie odczuwa jej nasze powonienie. Następnym — znacznie ważniejszym i o długotrwałych skutkach — aspektem zagrożenia radioaktywnego jest opad cząsteczek i przenikanie ich do gleby, wody oraz wszystkich znajdujących się na powierzchni żywych istot, roślin i przedmiotów.

Po katastrofie w Czemobylu pociesza się ludzi, że radioaktywność maleje. Oznacza to jednak przede wszystkim naturalny proces oczyszczania się powietrza, zarówno na skutek rozpadu cząstek promieniotwórczych, jak i ich opadu na powierzchnię ziemi. Opad ten na terenie Europy Zachodniej — jak dotąd — nie przekracza normy zagrażającej zdrowiu i życiu ludzi. Ocenia się, że poza terenem najbardziej narażonym, a więc w okolicach Czemobylu, aktualnie notowane opady nie spowodują wypadków śmiertelnych, ani poważnych zaburzeń zdrowia. Potwierdzają to przeprowadzone na przykład w Berlinie Zachodnim badania ludzi przybyłych nie tylko ze Skandynawii czy Polski (w tym m. in. z Gdańska), ale również z Kijowa, a więc miejsca odległego od punktu katastrofy zaledwie o 150 kilometrów. Europie nie zagraża więc epidemia choroby popromiennej.

Gorzej wyglądają przewidywania co do długofalowych skutków katastrofy. I znowu — aczkolwiek opad cząstek promieniotwórczych nie stanowi skrajnego zagrożenia — nie ulega wątpliwości, że cząstki te nie są całkowicie obojętne dla ludzkiego zdrowia. Obecnie wydawane zalecenia (ich ilość zmienia się w zależności od stopnia zagrożenia) są dość proste. Przestrzega się przed spożywaniem mleka pochodzącego od krów żywionych świeżą paszą. Nie mówi się jednak, które przetwory mleczne będą równie niebezpieczne, jak świeże mleko. Problem ten w krajach Europy Zachodniej rozwiązuje się w pewnym sensie poprzez zaufanie do służb kontrolujących szkodliwość pokarmów dopuszczanych na rynek. Piszę o zaufaniu „w pewnym sensie”, a nie całkowitym, bo jednak ubiegłoroczna afra ja-jeczno-makaronowa w RFN, a potem ogólnoeuropejskie skandale fałszowania wina podważyły nieco bezwzględne zaufanie do rzetelności kontroli żywności. Problem ten wygląda inaczej w krajach Europy Wschodniej, zwłaszcza zaś w Polsce, gdzie kontrola środków spożywczych funkcjonuje znacznie gorzej, zaś dopuszczalne normy są o wiele bardziej „liberalne”, a permanentne braki powodują tolerowanie na rynku produktów niskiej jakości, o których nie od dziś wiadomo, iż są trujące, bądź szkodliwe dla zdrowia (olej rzepakowy, margaryna, czy nawet mleko). Dodać tu jeszcze należy, że zaufanie Polaków do informacji faskawie wydzielanych przez władze było zawsze minimalne, a po skandalu informacyjnym w związku z kata-

Podczas Zjazdu jeden z „pionierów dróg nieprzetartych” pojechał do Wilna.

W *Czerwonym Sztandarze*, „Polak” oznacza Polaka z PRL, na Litwie natomiast mieszkają „obywatele radzieccy pochodzenia polskiego”. Słowo „Polak” w odniesieniu do nich jest zabronione. W relacjach z wizyty generała również nie padło ani razu słowo „Polacy”. Generała witają i żegnają przedstawiciele zakładów pracy i dziewczęta w strojach ludowych (jak widać ze zdjęć — litewskich). Owszem, pisze się, że generał odwiedził redakcję *Czerwonego Sztandaru* i Wydział Polonistyki Instytutu Pedagogicznego — ale nie ma mowy o żadnych Polakach, ani o rozmowach po polsku.

Trybuna Ludu w swojej relacji również ani razu nie nazwała Polakami rozmówców generała, czyniąc widocznie zadość wymaganiom towarzyszy radzieckich. Jednak w jej sprawozdaniu polskich akcentów było nieporównanie więcej: rozmowy generała z osobami o ewidentnie polskich nazwiskach, m. in. profesorem polonistyki, Czeczotem. Informacja, że podarował 4 egzemplarze *Pana Tadeusza*, że złożył kwiaty pod pomnikiem Mickiewicza, zwiędził Kościół św. Anny, Stare Miasto i Ostrą Bramę.

Wszystkich tych faktów w *Czerwonym Sztandarze* nie było w ogóle! Nie napisano nawet, że złożył kwiaty pod tablicą ku czci Dzierżyńskiego!

W tej polskiej gazecie, wychodzącej w Wilnie, zakazane jest nie tylko słowo „Polak”, ale i słowo „Wilno”. Pisze się „Wilnius” i odmienia przez przypadki: w Wilnisiu, do Wilnisiu itd. I oto — proszę sobie wyobrazić — *Czerwony Sztandar* drukuje przemówienie Jaruzelskiego do członków redakcji, w którym kilkakrotnie padają słowa „Wilno” i „Polacy” (to ostatnie — w bardzo ostrożnym sposób). Generał mówi: *Przecież nie muszę wam chyba wyjaśnić, że dla każdego Polaka Wilno — w rozumieniu: jego historyczne pamiętki, w rozumieniu: jego wielka kultura — zawiera wiele bliższych naszemu sercu wartości... cieszę nas to, że obywatele radzieccy narodowości polskiej, zamieszkujący w Litwie, stanowią twórczą część swego społeczeństwa... bo to jest właśnie dbałość o dobre imię Polaka w sensie nie megalomańskim, nie nacjonalistycznym, ale tym naszym, komunistycznym, ta dbałość, żeby Polak czy to w Polsce, czy na obcej ziemi, a przede wszystkim na ziemi bliskich nam, był zawsze dobrym pracownikiem, dobrym*



Polska: kolejki po jed

obywatelom, porządnym człowiekiem. Dalej mówi o wkładzie Polaków w Litwie do umacniania socjalizmu i o tym, że redakcja zaspokaja potrzebę polskiego słowa wśród obywateli radzieckich socjalistycznej Litwy – Polaków. Redakcja nie zaznaczyła, w jakim języku wygłosił generał to przemówienie. Podejrzewam jednak, że po rosyjsku: świadczyłoby o tym liczne błędy stylistyczne (m.in. „w Litwie” zamiast „na Litwie”) – tłumaczenia z rosyjskiego z reguły są w tej gazecie fatalne. A może generał zawsze mówi z błędami – tylko tu mu poprawiają, a tam się bali?

A więc polski generał wzywał Polaków do posłuszeństwa wobec władzy radzieckiej, używając języka rosyjskiego; albo też czynił to, używając języka polskiego, pełnego rusycyzmów. Tak, czy inaczej – nieźle.

Najśmieszniejsze jest jednak to, że mowa ta nie została zamieszczona w prasie PRL-u. I Polacy z Polski nie mogli się dowiedzieć, co powiedział ich przywódca Polakom na Litwie! Cenzura mu nie puściła? Czy nie chciał się ośmieszyć? Polakom w Polsce przedstawił się jako ten, który był w Ostrej Bramie i interesował się polską kulturą w Wilnie; Polakom na Litwie – jako ten, który po raz pierwszy nazwał ich Polakami, a ich miasto – Wilnem, a jednocześnie wezwał ich do umacniania Związku Radzieckiego.

Zarobił potrójnie: u nas, u nich i na Kremlu. Warto było odbyć tę podróż.

SASZA

(Wiadomości, nr 15 16. 03. 1986)

strofą w Czernobylu osiągnie ono zapewne poziom zerowy. Tak więc – jeżeli nawet rząd PRL zapewnia obywateli, że żywność dopuszczana na rynek jest absolutnie bezpieczna i nieszkodliwa dla zdrowia – nie ma żadnego powodu, by obywatele w to wierzyli. Dotyczy to oczywiście nie tylko mleka i jego przetworów, jarzyn, owoców, wody i wszystkich opartych na niej produktów, ale też – już za parę miesięcy, bo na jesień – mąki, pieczywa, makaronu, leków ziołowych, dżemów, konserw owocowych i jarzynowych, mięsa i wędlin czyli właściwie wszystkiego.

To samo dotyczy wiary (czy też niewiary) w czystość gleby, morza i wód śródlądowych. Czy w Polsce wystarczą te same porady co w Niemczech – w najbliższych dniach unikać leżenia na trawie, plażowania itp., czy potrzebny jest dłuższa brak kontaktu z powierzchnią ziemi? Pytania takie można mnożyć – jak dalece wzrośnie zagrożenie podczas opadów deszczu? Jak długo utrzyma

W kolejce po pomoc: czy w Polsce wystarczą te same porady co na Zachodzie?



się wysoka radioaktywność wschodnich dzielnic Polski? W sytuacji gdy środki pomiarów radioaktywności i informowania o szkodliwości czy też nieszkodliwości atmosfery, środowiska i żywności kontrolowane są przez władze, nikt do końca nie uwierzy w żadną odpowiedź na te pytania, a brak kontroli nad informacją, depresję tę może tylko pogłębiać. Wydaje się więc, że w tej sytuacji jedynie od aktywności i szybkiej reakcji podziemia (przy technicznej i finansowej pomocy z Zachodu) zależy, w jakim stopniu polskiemu społeczeństwu uda się wydrzeć władzy monopol badawczo-informacyjny również w tej dziedzinie.

Berlin, 5 maja 1986

Czernobyl

Sobota 26 kwietnia. W elektrowni atomowej w Czernobylu nastąpiła awaria urządzeń elektrycznych, w wyniku której przestały działać pompy dostarczające wodę do chłodnicy reaktora atomowego. Bardzo szybko nastąpiło przegrzanie się pracujących na graficie reaktorów, co z kolei doprowadziło do wybuchu i topienia się jądra atomowego. Z reaktora atomowego wydostała się do atmosfery bliżej nieokreślona ilość radioaktywnych cząstek. Władze sowieckie nie poinformowały o wypadku i przez 36 godzin nie nakazały ewakuacji ludności. Dopiero, gdy na Zachodzie uderzono na alarm z powodu odnotowania wzmożonego promieniowania w Szwecji

Zdjęcie amerykańskiego satelity: teren katastrofy



KULTURA I CENZURA

Dyrektorzy teatrów dramatycznych usłyszeli 10 lutego od szefa Departamentu MKiS Trzczińskiego, że ci, którzy nie potrafią zapobiec występowi swych aktorów w kościołach, poniosą konsekwencje służbowe. Min. Żygulski z kolei zbessał dyrektorów muzeów, którzy w nadmiarze kupują obrazy i grafiki twórców związanych z opozycją.

W warszawskim Teatrze Wielkim cenzura usunęła z inscenizacji *Złotego kogucika* Rymskiego-Korsakowa ostatnią sekwencję – filmowy montaż dokumentów m.in. z rewolucji październikowej. Zobaczył go min. Żygulski na pierwszej premierze, druga była już ocenzurowana.

Godzinny film o wizycie Czesława Miłosza w Polsce w 1981 r. zrealizowany dla telewizji przez jego brata Andrzeja Miłosza i Wiktora Mellera, leży na półce bez szans na emisję. Kopia chciała kupić w celach archiwalnych warszawskie Muzeum Literatury, ale dyrekcja TV kategorycznie odmówiła.

(Solidarność RiTV, nr 36).

Kraj w prasie zachodniej



RENTY Z RFN

Osoby zamieszkujące na stałe na terenie PRL nie mogą otrzymać renty z tytułu dokonanych w przeszłości w Niemczech wpłat na ubezpieczenie rentalne. W tych wypadkach kompetentny jest Polski Zakład Ubezpieczeń. Decyzja ta została podjęta przez Federalny Sąd Socjalny w Kassel. (Nr akt 4RJ71/84).

Komentator *Die Welt* Enno von Loewenstern pisząc o wyżej wspomnianym wyroku sądu w Kassel ostro krytykuje zachodni Niemiec politykę wobec obywateli polskich, któ-

rzy kiedyś pracując w III Rzeszy na byli uprawnienia rentalne. Von Loewenstern przypomina, że „RFN i PRL reprezentowane przez kancelarza Schmidta i I sekretarza partii Gierka podpisały kiedyś umowę rentalną, na mocy której Niemcy Zachodnie zapłaciły Polakom 1,3 mld marek w charakterze „sumy ryczałtowej” za ewentualne roszczenia rentalne ze strony obywateli polskich. Na podstawie tej umowy RFN nie ma obowiązków uznawania takich roszczeń. Ów „ryczałt” oznaczał, że polscy renciści nie otrzymali (za pracę w Niemczech – przyp. red.) oczywiście nie; już wówczas przypuszczano, co stanie się z tymi pieniędzmi i dziś można sobie łatwo wyobrazić, jak je zużyto. Nie chodzi tu jednak wyłącznie o pieniądze roztrwonione na podarunki dla Wschodu, chodzi przede wszystkim o losy poszczególnych osób. Dlatego też dobrze by było, aby wyjaśnieniem tych losów zajął się Trybunał Konstytucyjny”.

WSPÓŁPRACA PRL Z LIBIĄ: POLSKIE POWIĄZANIA ZAMACHOWCA HASI

Aresztowany w Londynie pod zarzutem próby zamachu na samolot izraelskich linii lotniczych El-Al Palestyńczyk Hindawi przebywał przez kilka lat w Polsce, był ożeniony z Polką, z którą ma dziecko – podaje Gert Baumgarten w korespondencji z Warszawy dla berlińskiego dziennika *Tagesspiegel* (24. 04).

Rzecznik rządu Urban zapytany na cotygodniowej konferencji prasowej przez dziennikarzy zachodnich o miejsce pobytu byłej żony Palestyńczyka Hindawi, nie potrafił podać żadnych konkretów. Zadziwiające jest również to, że w stenogramie konferencji, który zwykle publikowany jest w centralnych dziennikach PRL pytanie oraz niejasna odpowiedź Urbana zostały usunięte. Pozwala to, twierdzi Baumgarten, na wyciągnięcie wniosków o współpracy między PRL i konkretnymi organizacjami i państwami arabskimi, w tym również z Libią Kaddafiego.

Pytanie skierowane pod adresem Urbana rzuca światło na problem Arabów w Polsce. Od lat, do średnich i większych miast Polski przyjeżdżają grupy Arabów zaludniające najlepsze hotele – pisze dalej Baumgarten. Są to przede wszystkim Palestyńczycy i Libijczycy, bowiem PRL podtrzymuje ścisłą współpracę z Organizacją Wyzwolenia Palestyny (OWP) oraz z Libią.

Pod koniec ub. roku podczas podróży do trzech krajów Północnej Afryki Jaruzelski podpisał w Trypo-

i i Finlandii, rząd sowiecki w zwięzłym komunikacie TASS przyznał, że w Czernobylu, na Ukrainie, 100 kilometrów (w linii powietrznej) na północ od Kijowa, doszło do awarii.

Francuscy specjaliści przypuszczają – pisze *Welt am Sonntag* (4. 05) – że awaria w reaktorze atomowym nastąpiła już w piątek 25 kwietnia. W pierwszym obiegu chłodzenia reaktora nastąpił przeciek. Następnego dnia (26. 04) nastąpiło częściowe stopnienie nagrzanego jądra reaktora, w efekcie czego na zewnątrz wydostała się duża ilość radioaktywnych cząstek. W trzecim dniu Sowietci próbowali prawdopodobnie ugasić pożar przy pomocy ogromnych ilości wody. Spowodowało to następnie potężną eksplozję pary i wodoru.

Wtorek 29 kwietnia.¹ Prasa zachodnia publikuje pierwsze wiadomości o awarii reaktora atomowego w ukraińskim mieście Czernobyl. Wiadomości te opierają się na krótkim doniesieniu TASS z poprzedniego dnia mówiącym o tym, że powołano komisję rządową do zbadania przyczyn wypadku. Prasa podaje, że elektrownia atomowa w Czernobylu składa się z czterech reaktorów, z których każdy posiada moc 1000 megawatów. Elektrownia została oddana do użytku w roku 1977, czwarty reaktor zbudowano dopiero w roku 1984.

Rzecznik rządu PRL Urban oświadczył dziennikarzom zachodnim, że Moskwa poinformowała go w nocy (a więc z poniedziałku na wtorek – red.) o awarii reaktora atomowego. Ponadto stwierdził, że chmura radioaktywna znajdująca się na dużej wysokości nad Skandynawią nie zagraża Polsce. Jako źródło wiadomości – przypuszcza korespondent *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (30. 04) – posłużył Urbanowi szwedzkie gazety. Urban oświadczył, iż powołano specjalną komisję, która zajmie się badaniem skutków awarii.

Środa 30 kwietnia. Zachodni eksperci – podaje prasa – doszli do wniosku, że w sowieckiej elektrowni atomowej Czernobyl nastąpiła katastrofa, którą określa się jako największy wypadek mogący zdarzyć się w elektrowni atomowej. Nie można go opanować technicznymi środkami. Przypuszcza się, że zarządzono ewakuację kilkudziesięciu tysięcy osób z terenów wokół Czernobylu. Francuska ambasada ewakuowała z Kijowa 12 obywateli francuskich, wykładowców wyższych uczelni.

200 stacji pomiarowych w Polsce zanotowało podwyższoną radioaktywność. Utworzona została nadzwyczajna komisja. Wydano ostrzeżenia przed spożyciem mleka.

Podwyższoną radioaktywność zanotowano również w północnych Niemczech. Rządy RFN i USA zaproponowały Sovietom udzielenie pomocy przy usuwaniu skutków katastrofy. Rząd niemiecki oświadczył, że podobny wypadek w elektrowniach atomowych w RFN nie jest możliwy, gdyż niemieckie systemy zabezpieczające są czterokrotnie pewniejsze.

Zachodni eksperci przypuszczają, że w Związku Radzieckim zdarzały się już poprzednio poważne eksplozje nuklearne w elektrowniach atomowych, np. w roku 1957 lub na początku 1958 na wschód od Uralu miała miejsce potężna eksplozja, w wyniku której skażone zostały duże obszary kraju.

¹ Podaję nie daty wydarzeń, lecz daty publikacji wiadomości o nich w prasie niemieckiej – St. G.

Prasa niemiecka podaje, iż poprzedniego dnia Sowietci poprzez swoich dyplomatów zwrócili się do krajów zachodnich z prośbą o udzielenie im porady, w jaki sposób opanować awarię reaktora. Zachodnim ekspertom nie udzielono jednakże podstawowych informacji odnośnie czasu i przebiegu wypadku. Zapytania dotyczyły sposobów gaszenia płonącego grafitu.

Rząd RFN wydał oświadczenie, w którym stwierdza, że ludność Niemiec nie zagraża niebezpieczeństwem.

Na chicagowskiej giełdzie doszło do gwałtownego skoku kursów amerykańskiego zboża oraz produktów zbożowych. Zwyżka ta wywołana została przypuszczeniem, że ukraińskie zboże w tym roku nie będzie nadawać się do spożycia.

Czwartek 1 maja. Władze sowieckie zakazały zachodnim korespondentom przekazywania jakichkolwiek reportaży filmowych z uroczystości pierwszomajowych w Moskwie oraz innych korespondencji filmowych w ciągu trzech następnych dni.

Szereg biur podróży w RFN odwołało wycieczki do Związku Sowieckiego. Odwołane zostały również wycieczki do Polski. Trzy i pół milionowe miasto Kijów zostało przez władze sowieckie zamknięte dla obcokrajowców. Ambasada brytyjska poczyniła w dniu wczorajszym przygotowania do ewakuacji 100 brytyjskich studentów z Kijowa i Mińska. Ambasada fińska uznała, że 100 fińskich robotników i techników pracujących na Ukrainie powinno opuścić tę republikę. Finom nie udało się nawiązać kontaktu z 50 fińskimi studentami mieszkającymi w Kijowie. Austriacki konsern stalowy nakazał ewakuację 50 swoich pracowników z miejscowości Żółbin (160 kilometrów na północ od Czernobylu).

W Waszyngtonie podano, że zdjęcia wykonane z satelitów wskazują na to, iż w Czernobylu palą się dwa reaktory. Według danych amerykańskich w budynku, gdzie znajduje się reaktor, pracowało na jednej zmianie 1000 osób. Amerykańscy eksperci twierdzą, iż pożar reaktora potrwać może jeszcze tydzień.

W Szwecji w rejonie Upsali, na północ od Sztokholmu spadł deszcz radioaktywny. Dokonane pomiary wskazywały na 100-krotnie wyższą radioaktywność od normalnej. W Polsce podano, że radioaktywność zwiększyła się tylko 20-krotnie. W przedszkolach w Warszawie, jak również na północy Polski, w Gdańsku i Elblągu rozdano dzieciom tabletki zawierające jod, które rzekomo mają przeszkodzić w przyjmowaniu z powietrza jodu skażonego.

W Berlinie Zachodnim w uniwersyteckiej klinice Steglitz podano badanom dwóch przybyłych z Kijowa Finów. Dokładne pomiary wykazały, że ilość napromieniowania radioaktywnego, któremu poddani zostali w Kijowie nie zagraża ich zdrowiu. W Zachodnich Niemczech i Berlinie Zachodnim Niemców ogarnęła częściowo panika. We wszystkich aptekach natychmiast wykupiono tabletki z jodem. W Berlinie Zachodnim zanotowano wzrastającą radioaktywność.

Piątek 2 maja. We czwartek zanotowano zwiększoną radioaktywność w Jugosławii i Rumunii. Również na południowym wschodzie Republiki Federalnej Niemiec stwierdzono obecność radioaktywnych chmur. Według sowieckich danych, w wyniku awarii reaktora, ciężkie obrażenia odniosło jedynie 18 osób. Radioaktywność w Czernobylu zmniejszyła się dwukrotnie, podali Sowietci, nie precyzując jednak, co to znaczy. Rzekomo woda oraz rzeki Ukrainy utrzymują się w „stanie normalnym”. Telewizja sowiecka pokazała

licze cztery porozumienia o współpracy polsko-libijskiej. Treść tych porozumień pozostaje nadal tajna. Spotkanie z Kadafim i podpisane porozumienia nie zostały wówczas zarejestrowane przez światową opinię publiczną, bowiem wizyta Jaruzelskiego w Paryżu, która nastąpiła bezpośrednio po podróży do Afryki usunęła wcześniejsze wydarzenia na drugi plan.

W związku z wyjawieniem powiązań zamachowca Hindawi z PRL należy również przypuszczać, że aresztowany w Berlinie Zachodnim pod zarzutem pomocy w dokonaniu zamachu na dyskotekę „La Belle” jego brat, o nazwisku Hasi, również przebywał w Polsce.

Nie tak dawno korespondent jednej z największych zachodnich agencji prasowych zapytał Urbana publicznie, dlaczego tak dużo młodych Libijczyków i Palestyńczyków widuje się w Polsce. Czy oznacza to, że otrzymują oni w PRL przygotowanie wojskowe lub biorą udział w kursach specjalistycznych. Po dłuższej przerwie Urban odpowiedział, że na polskich wyższych uczelniach studiuje 20 studentów z Libii, a pozostali są „turyści”, czemu nie można się dziwić, bowiem Polska utrzymuje „bliskie i przyjazne stosunki” z Libią. Następnie Urban ironicznie zapytał, w jaki sposób dziennikarz stawiający pytanie potrafił odróżnić obywateli libijskich od przedstawicieli innych państw arabskich. Gert Baumgarten uważa, że na pytanie łatwo było dać odpowiedź, bowiem setki, a nawet tysiące Palestyńczyków i Libijczyków w wieku od 17 do 25 lat przebywających w Polsce zna dość dobrze język polski. Ich przyjaciółkami są Polki „lekkich obyczajów”, z którymi młodzi Arabowie przez cały rok mieszkają na przykład w Grand Hotelu w Sopocie lub w innych lepszych hotelach.

ZMIANA TAKTYKI OPOZYCJI?

Po raz pierwszy od roku 1981 z kręgów opozycyjnych utworzono w Warszawie ad hoc Komitet Organizacyjny Obchodów 1 Maja, który zwrócił się do władz z wnioskiem o pozwolenie na przeprowadzenie manifestacji. W Komitecie znalazło się pięciu członków „Solidarności”, wśród nich były rzecznik Związku Janusz Onyszkiewicz.

Fakt złożenia oficjalnego wniosku o pozwolenie na pierwszomajową manifestację jest oceniany przez *Die Welt* (25. 04) jako „zmiana strategii opozycji”.

Następnie niemiecka prasa podaje, iż władze nie zezwoliły na organizowanie niezależnych manifestacji twierdząc, że mogłyby one naruszyć bezpieczeństwo i porządek publiczny. W związku z odmową władz Komitet Organizacyjny postanowił decyzyjnie zaskarżyć przed sądem – podaje *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (28. 04). Członkowie Komitetu oświadczyli, że niezależnie od tego, kto jest dziś właścicielem środków produkcji, to nadal istnieją konflikty między pracownikami i pracodawcami. Święto 1 Maja zostało przez państwo przekształcone w „marsz poparcia”. Robotnicy mają jednakże prawo do tradycji demonstrowania przeciwko powstającym w społeczeństwie konfliktom.

NORMALIZACJA STOSUNKÓW PRL – WATYKAN

W dniu 24 kwietnia podczas kilkogodzinnej rozmowy Prymas Glemp i gen. Jaruzelski opowiedzieli się za nawiązaniem stosunków dyplomatycznych między PRL i Watykanem. Berliński *Tagespiegel* (25. 04) nie podaje, co było przedmiotem przetargu.

Redakcja *Poglądu* już wcześniej otrzymała informację, iż w kołach watykańskich w początkach br. spekulowano na temat możliwości podjęcia przez Watykan stosunków dyplomatycznych z PRL, czego podstawą miała być umowa między Kościołem i państwem oparta na wzorcu kubańskim. Kościół miał poczynić znaczne ustępstwa wobec partii, np. zobowiązać się do całkowitej apolityczności oraz oddać częściowo politykę kadrową w ręce władz, godząc się na zatwierdzenie duchownych na stanowiskach w hierarchii kościelnej przez aparat władzy (od proboszcza wwyż). Dowodem na to, iż hierarchia kościelna dąży od pewnego czasu do coraz większej neutralności politycznej jest fakt przeniesienia księży działających aktywnie wśród parafian do innych miejscowości (np. ks. Nowak z Ursusa) oraz udzielenie ks. Małkowskiemu zakazu wygłaszania kazań na terenie Warszawy.

W kręgach watykańskich przypuszcza się, że ambasadorem PRL przy Watykanie zostanie prof. Kuberski, były minister oświaty, a obecnie przewodniczący komisji d/s stosunków z Watykanem.

Nie wyklucza się również możliwości złożenia przez Jaruzelskiego wizyty w Rzymie w połowie maja, która miałaby niejako przygotować wizytę Gorbaczowa w Watykanie, planowaną na czerwiec br. Jednym

z zdjęć uszkodzonego budynku, w którym znajduje się reaktor, komentując doniesienia zachodnie o „gigantycznym zniszczeniu” jako nie odpowiadające prawdzie. Obcokrajowcy przybywający do Moskwy z Kijowa oświadczyli, że wszystko w tym mieście funkcjonuje „normalnie”; przyznając jednak, że o wypadku w Czernobylu właściwie nie wiedzą nic.

Rząd sowiecki ciągle jeszcze nie poinformował rządów innych krajów o przebiegu i rozmiarach wypadku. Zachodnim dyplomatom w Moskwie podano jedynie do wiadomości, że Sowietom żadnej pomocy z Zachodu nie potrzebują, sami są w stanie opanować „awarię” i usunąć jej skutki.

W szkołach moskiewskich nauczyciele nakazali dzieciom dokładne obieranie jarzyn i owoców przed spożyciem. Powiedziano im, że w hurtowniach rozprowadzających owoce odkryto duże ilości trutki na szczury, która może wywołać choroby.

Rząd szwedzki zakazał importu mięsa, ryb, kartofli, jarzyn ze Związku Radzieckiego, Bułgarii, Polski, Rumunii, Czechosłowacji i Węgier aż do odwołania.

Rząd NRD w związku z wypadkiem w miejscowości Czernobyl nie widzi żadnego „realnego zagrożenia” dla mieszkańców Niemiec Wschodnich.

Na przejściu granicznym w Helmsted między NRD i RFN stwierdzono radioaktywne skażenie 6 ciężarówek, którego nie uznano za niebezpieczne. Po wymianie filtrów ciężarówki wpuszczono do RFN.

Prezydent USA Reagan przebywający na wyspie Bali (Indonezja) potwierdził, że szef sowieckiej partii Gorbaczow nawiązał z nim kontakt w związku z wypadkiem w Czernobylu. Larry Speakes, rzecznik Białego Domu, podał, że oświadczenie Gorbaczowa nie zawierało wielu informacji.

Według amerykańskich specjalistów w momencie eksplozji w reaktorze atomowym musiała panować temperatura około 4.000 stopni Celsjusza. (*Suedische Zeitung* – 2. 05).

Sobota 3 maja. Rząd rumuński w związku ze zwiększoną radioaktywnością ogłosił powszechny alarm. Przez środki masowego przekazu wezwano Rumunów do nieopuszczania mieszkań. Wydano

Zachodnie lotnisko: szczegółowe kontrole dla przybyszów ze Wschodu





Zachodnioberiński plakat miejscowych komunistów (SEW): *Związek Sowiecki proponuje: zniszczenie wszystkich broni atomowych*

ostrzeżenie przed spożywaniem wody źródłanej, świeżych jarzyn oraz mleka. Rumunia nie podała danych odnośnie radioaktywności.

Opierając się na oficjalnych źródłach w PRL berliński *Tagespiegel* podał, że w Mikołajkach na Mazurach zmierzono dotychczas największe napromieniowanie, które było 500 razy wyższe od normalnego. Na pytanie dziennikarzy zachodnich polscy specjaliści stwierdzili, że nie ma bezpośredniego zagrożenia dla społeczeństwa. Wiadomo jednak, że w ciągu następnych 30 lat należy się liczyć z większą ilością zachorowań na raka tarczycy. Rodziny dyplomatów zatrudnionych w ambasadach Wielkiej Brytanii, Kanady i Australii otrzymały od swoich rządów zgodę na natychmiastowe opuszczenie Warszawy.

W Hamburgu zakazano sprzedaży dostarczonych z Polski pieczarek, zawierały one bowiem radioaktywny jod 131.

W mleku pochodzącym od krów z Bawarii stwierdzono zawartość radioaktywnego jodu w wysokości 1000 Bq² na litr. Według partii Zielonych mleko mające radioaktywność ponad 500 Bq nie nadaje się do spożycia dla dorosłych, zaś dla dzieci niebezpieczna jest już doza w wysokości 210 Bq. W Berlinie Zachodnim zabezpieczono 24 tys. litrów mleka, nie dopuszczając go do sprzedaży z powodu zbyt dużego napromieniowania.

² Becquerel (Bq) (od nazwiska zmarłego w roku 1908 francuskiego fizyka, laureata Nagrody Nobla) jednostka rozpadu cząsteczek izotopów w czasie 1 sekundy. Według prof. Ericha Oberhausena, przewodniczącego niemieckiej Komisji Ochrony Radiologicznej, podczas awarii w Czernobylu wydostała się na zewnątrz energia promieniowocząca o wielkości 37 miliardów Bq. (*Tagesspiegel* - 3 maja).

z warunków podpisania umowy wysuniętych przez Kościół miało być zwolnienie więźniów politycznych. Przypuszcza się, że partia zgodzi się na ogłoszenie amnestii po jeździe w czerwcu br. Wiadomości te zostały potwierdzone niejako przez Urbana, który przed dwoma tygodniami mówił jedynie o istnieniu „teoretycznych możliwości” ogłoszenia ustawy amnestyjnej. Największym problemem dla partii jest sprawa zwolnienia więźniów przy jednoczesnym zachowaniu twarzy.

Jak podała już prasa PRL, rząd zobowiązał się przyznać Kościołowi osobowość prawną, reżym ma według niepotwierdzonych jeszcze wiadomości ułatwić Kościołowi dostęp do środków masowego przekazu w celu propagowania treści religijnych oraz pozwolić na prowadzenie własnych drukarni. W oczach hierarchii kościelnej podpisanie tego rodzaju porozumienia uważane ma być za sukces umacniający pozycję Kościoła i możliwości jego oddziaływania poza Polską.

Sprawa złożenia przez Papieża wizyty w Związku Sowieckim nie została jeszcze ostatecznie odłożona ad acta. Przypuszcza się, że Kreml gotów byłby udzielić Papieżowi pozwolenia na podróż do ZSSR, o ile Watykan podjąłby się roli mediatora w rozmowach z Zachodem, wywierając nacisk na rządy EWG i USA w celu rozluźnienia polityki krytycznej wobec Sowietów oraz popierania sowieckich projektów rozbrojenia.

GLEMP O KLASZTORZE W OŚWIECIMIU

Prymas Polski kardynał Glemp na zakończenie swej 10-dniowej podróży po Francji złożył oświadczenie odnośnie krytyki organizacji żydowskich, które negatywnie odnosiły się do projektu zbudowania klasztoru Karmelitów na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (Patrz *Pogład* nr 7/105, str. 8). Glemp powiedział, iż nie rozumie, dlaczego społeczność żydowska – pisze *Sueddeutsche Zeitung* (23. 04) – jest przeciwna budowie klasztoru. Prymas Glemp poprosił przedstawicieli gmin żydowskich w Paryżu, Nancy i Metz, które odwiedził podczas wizyty we Francji o sformułowanie swojego krytycznego stanowiska na piśmie.

POLSKY RESTAURATORZY W BERLINIE

Polscy restauratorzy z Biskupina pomagają „w czynie społecznym”

w odbudowie częściowo zniszczonej przez pożar w dniu 2 września 1985 roku średniowiecznej osady-muzeum w zachodniobrzezińskiej dzielnicy Duppel — podaje *Tagesspiegel* (25. 04).

„KŁÓTNIA O SUTANNĘ POPIEŁUSZKI”

Pod takim tytułem *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (26. 04) zamieszcza informację o tym, że władze PRL nie chcą wydać dwóm braciom Popiełuszkii rzeczy osobistych zamordowanego księdza. FAZ zwraca uwagę, że „ponoszący największą odpowiedzialność za mord” pfr. Pietruska wyraził swego czasu wątpliwości odnośnie tego, czy władza powinna zwrócić sutannę Popiełuszkii, bowiem ta „mogłaby się stać relikwią”. Wkrótce w sprawie zwrotu rzeczy osobistych Popiełuszkii ma zająć stanowisko Sąd Najwyższy. (Patrz też *Pogład* nr 7/105; „Z prasy podziemnej”).

PRYWATNY SEKTOR BUDOWLANI PIĘTNAŚCIE RAZY EFEKTYWNIJSZY

Melvin J. Lasky, angielski naukowiec z Londynu, przedstawia w *Die Welt* (26. 04) swoje wrażenia z 3-dniowej konferencji polskich i zachodnich intelektualistów, która odbyła się wczesną wiosną br. w jednym z mazurskich ośrodków wypoczynkowych. Omawiając tzw. „alternatywną gospodarkę” podano, że 93 % przemysłu budowlanego należy do państwa, zaś 7 % do sektora prywatnego, który w roku ubiegłym zbudował 54 % wszystkich nowo powstających obiektów. Łatwo obliczyć, iż wydajność prywatnego sektora była 15 razy większa niż państwowego. Melvin J. Lasky pod wrażeniem rozmów przeprowadzonych z polskimi, również partyjnymi, intelektualistami pisze: „Jeśliby tutaj w nocy zmieniono system wprowadzając przed południem kapitalizm, to wieczorem można by zobaczyć wszystkich Polaków siedzących wspólnie w zgodzie przy uroczystej kolacji”.

O PROCESIE KPN

Neue Zuercher Zeitung (26. 04) w związku procesem przywódców KPN komentuje: „Charakterystyczne dla polityki Jaruzelskiego wobec opozycji jest to, że z jednej strony przesładuje się ją, z drugiej zaś przedstawiciele jej zwalniają się z winy na podstawie ustaw amnestyjnych. Najpierw zapełnia się więc więzienia politycznymi przeciwnikami, aby ich

Jak podaje wychodząca w Londynie gazeta *Financial Times* Związek Sowiecki wyłączył 20 reaktorów tego samego typu, jak reaktor w Czernobylu. Może to doprowadzić do poważnych braków energii elektrycznej, bowiem Związek Sowiecki pokrywa swoje zapotrzebowanie na energię w 12 procentach z elektrowni atomowych. Wyłączone 20 reaktorów produkowały około 6 procent energii.

Dziennik *Die Welt* (3. 05) podał, opierając się na doniesieniach rządu zachodniemieckiego, że na granicach Republiki Federalnej zatrzymano dotychczas 141 samochodów z Polski i ze Związku Sowieckiego z powodu skażenia radioaktywnego.

Londyński *Guardian* doniósł w dniu 3 maja, iż rząd sowiecki przez dwa dni nie wiedział o katastrofie, bowiem wysocy ukraińscy funkcjonariusze, jak również ministerstwo kompetentne w sprawach energii atomowej utrzymywało wiadomość o awarii w tajemnicy.

Na koszt rządu sowieckiego do Moskwy odleciał znany amerykański specjalista od transplantacji szpiku kostnego, prof. Robert Gale, w celu konsultacji z sowieckimi lekarzami zajmującymi się ofiarami awarii reaktora. Gale powiedział, że transplantacja szpiku kostnego jest jedynym ratunkiem dla osób, które otrzymały zbyt dużą dawkę napromieniowania. Przypuszcza on, że skutki napromieniowania będą widoczne dopiero za trzy, cztery tygodnie. Pacjenci zachorują na choroby szpiku kostnego oraz oczu.

W dniu wczorajszym partia Zielonych zażądała od rządu Republiki Federalnej zamknięcia wszystkich elektrowni atomowych w RFN.

Frankfurter Allgemeine Zeitung (3. 05) podaje, że przeciętna ilość napromieniowania organizmu ludzkiego ze źródeł naturalnych wynosi 200 mrem³ w roku.

Neue Zuercher Zeitung (3. 05) podaje, że w dniu poprzednim przerwane zostały połączenia telefoniczne między Kijowem i Moskwą. Sowieccy oficerowie oświadczyli ambasadorowi Wielkiej Brytanii w środę (1. 05), że w Czernobylu ugaszono pożar reaktora.

Niedziela 4 maja. Rząd rumuński zdementował wiadomość o zarządzeniu w kraju stanu pogotowia. Sytuacja w Rumunii — podaje *Tagesspiegel* — nie jest jasna. Rumuńskie radio ostrzega bowiem przed spożywaniem jarzyn i owoców. Dzieciom polecono nie opuszczać domów. W niektórych miastach zarządzone rozdawanie tabletek z jodem.

Poniedziałek 5 maja. W sobotę (4. 05) pod hasłem „Czernobyl jest wszędzie” odbyła się w Hamburgu demonstracja przeciwko budowaniu elektrowni atomowych i wykorzystywaniu energii jądrowej.

³ Rem (Roentgen equivalent men); jednostka promieniowania; milirem (mrem) odpowiada jednemu Roentgenowi (1 R). Międzynarodowa Komisja Ochrony Radiologicznej ustaliła, iż napromieniowanie pochodzące ze źródeł nienaturalnych nie powinno przekraczać w ciągu 30 lat 5 R. W Republice Federalnej ilość napromieniowania organizmu ludzkiego nie może przekraczać 150 mrem w roku. W ciągu roku życia organizm ludzki poddawany jest naturalnemu napromieniowaniu, które waha się w granicach od 100 do 150 mrem. (*Sueddeutsche Zeitung* — 3 maja).

Podczas prześwietlenia rentgenowskiego pacjent otrzymuje dawkę napromieniowania wynoszącą 0,1 R. Dla pracowników elektrowni atomowych na Zachodzie przewidziane jest maksymalne roczne obciążenie 5 R. Kto przez 20 dni codziennie wypije litr mleka napromieniowanego ładunkiem o sile 500 Bq otrzymuje dawkę w wysokości 3 R. Dawka w wysokości 500 R powoduje śmierć.

wej. Rząd RFN poda, że w Republice Federalnej Niemiec zmniejsza się stopień napromieniowania.

Frankfurter Allgemeine Zeitung donosi, że Gorbaczow w sobotę dnia 4 maja, a więc dopiero w tydzień po wypadku, wystąpił na miejsce katastrofy jednego ze swoich zastępców Ligaczowa i premiera Ryżkowa. Obywatele sowieccy nie dowiedzieli się o wypadku niczego więcej poza tym, że praca odbywa się w „zorganizowanej formie”, na terenach w rejonie Czernobylu sytuacja „znormalizowała się” oraz, że „miejscowej ludności udzielana jest pomoc”.

Przebywający w Hamburgu szef moskiewskiej organizacji partyjnej Jelcyn (jako gość zjazdu DKP) powiedział, że ewakuowanych zostało 49 tys. osób, zaś około 25 osób znajduje się w stanie krytycznym, pożar uszkodzonego reaktora został „w większości stłumiony”, zamknięto teren wokół miasta Czernobyl w promieniu 30 km, ograniczono spożycie mleka, owoców i jarzyn.

Według agencji TASS delegacja rządowa z Ryżkowem na czele miała udać się do Czernobylu już w piątek dnia 2 maja.

Pożar reaktora gaszono przy pomocy zrzuconych z helikopterów worków z piaskiem i ołowiem.

Niemiecka prasa podaje, że wzrosła radioaktywność w RFN. W niedzielę dnia 4 maja w całych Niemczech w litrze wody deszczowej stwierdzono zawartość substancji radioaktywnych o natężeniu 1000 Bq. Normalna zawartość wynosi 100 Bq na litr.

Wzrost radioaktywności zanotowano w Grecji i Turcji. W kilku miastach włoskich policja zarekwirowała na polecenie ministra zdrowia kilkasieć ton jarzyn. Rządy krajów zachodnich wydały przejściowo zakaz wwozu jarzyn z krajów bloku wschodniego. Władze włoskie zabroniły dzieciom poniżej 10 lat oraz kobietom ciężarnym spożywania świeżego mleka.

W kilku regionach Austrii władze zabroniły wypędzania krów na łąki. Za naruszenie zarządzenia grozi kara do 20 tys. szylingów (ok. 1400 dolarów).

Czechosłowacki dziennik partyjny *Rude Pravo* porównał awarię reaktora czernobylskiego z eksplozją amerykańskiego promu kosmicznego Challenger oraz oskarżył USA, że starają się wykorzystać wypadek na Ukrainie do „politycznego szantażu” Związku Sowieckiego.

Dyrektor Międzynarodowej Organizacji Energii Atomowej przy ONZ Hans Blix został przez Sowieców zaproszony do złożenia wizyty w Moskwie.

Już kilkakrotnie radioamatorzy w różnych częściach świata namierzili swoich sowieckich kolegów, z wypowiedzi których wynika, że w wypadku zginęło co najmniej 50 osób, a 600-700 jest rannych. Wcześniej była mowa o kilkuset zabitych.

Wtorek 6 maja. W Polsce stwierdzono skażenie mleka w wysokości od 200 do 1.720 Bq na litr.

Międzynarodowa Organizacja Energii Atomowej ustaliła najwyższe dopuszczalne granice zawartości substancji promieniotwórczych w mleku na 1000 Bq na litr dla dzieci oraz na 10.000 Bq dla dorosłych. Wielkości te są dwukrotnie wyższe niż w Republice Federalnej Niemiec.

Caritas z biskupstwa w Essen wysła jeszcze w tym tygodniu cięzarówkę z mlekiem w proszku do Polski — poda rzecznik biskupstwa — odpowiadając tym samym na prośbę polskiego biskupa Domina.

później z okazji jakiegos jubileuszu partyjnego albo państwowego amnestionować. Szybko jednak kończy się chwilowo osiągnięte uspokojenie sceny politycznej i wówczas w celu odstraszenia reżym inscenizuje nowe procesy polityczne. Rozdziałem tej strategii reżymu jest proces polityczny przeciwko głównym działaczom Konfederacji Polski Niepodległej, który odbył się niedawno przed warszawskim sądem. Proces rozpoczął się w dniu 4 marca, przed 1 Maja, z czego należy wnioskować, że reżymowi chodziło przede wszystkim o to, aby odstraszyć opozycję od organizowania niezależnych manifestacji pierwszomajowych.” (Artykuł o procesie KPN na stronie 25).

OSIEM LAT WIEZIENIA ZA KONTAKTY Z CIA

Neue Zuercher Zeitung (29.04) powołując się na oficjalne źródła PRL donosi, że Józef Antoni Szaniawski został skazany przez sąd wojewski w Warszawie na 8 lat więzienia za zbieranie informacji dla amerykańskiego wywiadu. Skazany, którego aresztowano w sierpniu 1985 roku przynależał do podobno do zarzucają mu działalności, za którą otrzymał rzekomo 15 tys. dolarów. Szaniawski miał nawiązać kontakty z amerykańskim wywiadem w Berlinie Zachodnim.

GLEMP LAUREATEM NAGRODY POKOJU

Sardyńskie miasto Alghero nagrodziło Prymasa Polski kardynała Glempa „nagrodą pokoju” za jego służbę dla narodu polskiego po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 roku. Nagroda o nazwie „Kultura dla pokoju” ustanowiono na raz pierwszy w tym roku, została oprócz Glempa, przyznana jeszcze czterem Włochom.

WYSTĄPIENIE DELEGATA PRL W BERNIE

Frankfurter Allgemeine Zeitung (29.04) relacjonuje szerzej wystąpienie szefa delegacji PRL na spotkanie przygotowawcze Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Bernie, Nowaka. Wyowiedział się on za liberalną polityką wydawania paszportów oraz skrytykował fakt odmawiania wiz obywatelom polskim przez niektóre państwa uczestniczące w Konferencji. Odpowty według Nowaka nie nastąpiły z przyczyn zagrożenia bezpieczeństwa względnie zdrowotności danego kraju. Jedynie

w roku 1985 jeden z krajów uczestników Konferencji odmówił wydania wizy w 7 660 wypadkach. Nowak nie podał, jak kraj odmówił wizy Polakom. Trzy inne kraje odmawiały rocznie wizy w niekilkuset przypadkach. Również wielokrotnie pozbawiano Polaków posiadających ważne wizy, prawa wjazdu do krajów-uczestników Konferencji. Nowak uznał tego rodzaju politykę krajów zachodnich za „strykcyjną” wobec Polaków, zakwestionował iść i rodzaj pytań na formularzach wizowych, przede wszystkim pytania odnośnie członkostwa w partii komunistycznej. Śledził delegację PRL nie podobało się również to, że niektórzy kraj wystawiający wizy dopiero po kilku miesiącach. Nowak zapowiedział, że w tym roku około 1 miliona Polaków uda się do państw signatariuszy aktu końcowego KBWE.

CENZURA RÓWNIEM WOBEC ZACHODNICICH DZIENNIKARZY

Władze PRL - podaje na pierwszy plan biuro *Tagespiegel* (30.04) wydały zachodnim korespondentom telewizyjnym akredytowanym w Warszawie zakaz filmowania imprez organizowanych przez opozycję. Kameryzmy i technikum zdjęć przebywającym w pobliżu takich imprez. Zakaz ten dotyczy przede wszystkim obcokrajowców i Maję, gdyż podstawione organizacje Związku „Sojusz” - pisał *Tagespiegel* - są apolityczne w widzie udziału w niezależnych manifestacjach. Rzecznik rządów Urban stwierdził, że imprezy te mają nielegalny charakter i organizacje są po to, aby zachodzić dziennikarstwo telewizyjne mogły je filmować. (Urban jest begranitnie bezczelny - zecer).

1 MAJA W PRL

Frankfurter Allgemeine Zeitung (2.05) podaje, że w dniu 1 maja w Warszawie nie doszło do niezależnych demonstracji. Kilku przywódców opozycji jeszcze przed 1 maja zostało prewencyjnie aresztowanych. „Trz. wrogowie socjalizmu nie stanowili niebezpieczeństwa dla tego społeczeństwa. Niebezpieczeństwo przysiężono to: Wschodu, ze Związku Socjalistycznego”. W PRL inaczej niż w Związku Socjalistycznym nie ukazywano skutków awarii elektrowni atomowej na Ukrainie. Wiele Polaków usytuowały

Władze austriackie zakazały sprzedaży świeżych jarzyn, jak również owoców jarzyn i owoców z Włoch i ze wszystkich krajów bloku wschodniego.

W Tokio poinformowano, że radioaktywna chmura osiągnęła Japonię. Stopień radioaktywności jest jednak tak niski, iż nie stanowi zagrożenia dla społeczeństwa.

Środa 7 maja. Na pierwszej po wypadku w Czernobylu konferencji prasowej przedstawiciel rządu sowieckiego oświadczył, że program budowy elektrowni atomowych nadal będzie realizowany „w trybie tempa”. Sowiecki wicepremier Szerbin podał, że „awaria” w Czernobylu nastąpiła w sobotę, 26 kwietnia o godzinie 1.23 czasu miejscowego (0.23 czasu środkowoeuropejskiego). Szerbin przyznał, że w reaktorze atomowym nastąpiła eksplozja oraz dodał, że władze centralne w Moskwie zostały poinformowane o „awarii” z opóźnieniem. Bezpośrednią przyczyną wypadku według Szerbina była eksplozja chemicznych w pomieszczeniu reaktora. Reaktor atomowy w owym czasie pracował na najniższej mocy. Wybuch chemicznych był jedynie początkiem katastrofy. Bezpośrednio po wypadku, powiedział Szerbin, udało się zatrzymać reakcję łańcuchową w czwartym reaktorze. W czernobylskiej elektrowni pracuje obecnie na każdej zmianie 150 osób.

Dziennikarze niemieccy zwracają uwagę na artykuł o wypadkach w Czernobylu w moskiewskiej *Prawdzie*, w którym sytuacja na Ukrainie oceniona została jako „nadal ciężka”; nie podano jednakże żadnych szczegółów.

Rządy krajów federacyjnych RFN wydały zarządzenie nakazujące prowadzenie zajęć z wychowania fizycznego wyłącznie w zamkniętych pomieszczeniach. Uczniom zabroniono przebywania podczas deszczu na zewnątrz budynków szkolnych. Wychowawcy ziom w przedszkolach wydano polecenie niewypuszczania dzieci z budynków na dwór nawet przy ładnej pogodzie. Odwołano wszystkie imprezy sportowe dla młodzieży. Również zostały odwołano mecz pomiędzy kadrą polskich piłkarzy przygotowujących się w RFN do mistrzostw świata, a drużyną niemieckiej Bundesligi „Eintracht Frankfurt”, który miał się odbyć w dniu 6 maja w Wiesbaden (Hesja). Odwołano zostały również mecze regionalnych lig piłki nożnej.

W Republice Federalnej stwierdzono skażenie gleby oraz wód. W ciągu trzech dni skażenie gleby wzrosło 10, a nawet 20-krotnie. Władze wydały zalecenie, by dzieci nie bawiły się w piaskownikach.

W miejscowości St. Ingbert (15 kilometrów od granicy francuskiej) stwierdzono radioaktywne skażenie trawy w wysokości 10,8 Bq na 1 gram. Według danych Ministerstwa Ochrony Środowiska zawartość ta dwa tysiące razy przekracza normę, która wynosi 0,005 Bq. W jarzynach stwierdzono skażenie w wysokości 2.100 Bq jodu 131.

W północnej Nadrenii-Westfalii zakazano spożywania salsy, szpinaku oraz szczyptorki. Do sprzedaży dopuszczono wyłącznie jarzyn pochodzące ze szklarni. Rządy krajów federalnych nie są zgodni w ocenie ilości napromieniowania szkodliwej dla zdrowia. Tak na przykład Federalna Komisja Ochrony Radiologicznej uważa, że zawartość substancji radioaktywnych o wartości 500 Bq w litrze mleka jest ilością maksymalnie dopuszczalną. Rząd Hesji uważa natomiast, że nie należy spożywać mleka, w którym jest ponad 20 Bq substancji radioaktywnych, zaś rząd Nadrenii-Westfalii zakazał w szkołach i przedszkolach wydawania mleka dzieciom. Przyjęta początkowo przez Hamburg dopuszczalna granica skażenia mleka

i Korea Północna na Dalekim Wschodzie, Angola i Etiopia w Afryce. Stąd obok dostawców sówieckich, energetycznych, kubańskich i palestyńskich w Nikaragui, Kubańczyków i NRD na Grenadzie. Od paru lat wysłała się przesłoniętych terrorystów arabskich i latuńskich do USA i Europy Zachodniej w cel destablizacji oraz dla popisów propagandowych w Trzecim Świecie. Drugie wydarzenie - II Konferencja Biskupów Ameryki Łacińskiej w Medellin (Kolumbia), w 1968 roku, na której mniejszościowa grupa liberalów preferowała serie rezolucji wyzywających do zaangażowania się Kościoła w sprawy blednych i potępiających gwałt i przemoc blednych dyktator. Nie padło ani jedno słowo o reżymie na Kuby, o lewicowych terrorystach w Wenezueli, Kolumbii czy Brazylii. To wydarzenie rozpoczęło teologię wyzwolenia, która zaocnowała w 1971 roku dwoma pracami: *Christus Teologia Wyzwolenia* i *Boffa Jesus Christus Wyzwolicia*.

Należałoby krótko podsumować metody działania ZSSR stosowane w Ameryce Łacińskiej. W działaniach propagandowych, poza wydawnictwami (książki, broszury, czasopisma) i szkoleniami aktywów, ważną rolę odgrywały też mitingi i kampanie mobilizacyjne. W latach 70-tych uruchomiono na Kuby radiostacje nadające programy dla analabistów, w tym dla Indian andyjskich w ich tubylnym języku keczua. Jest to lekcja wyciągająca z porażki Che Guevary, którego bliźniacy chłopcy poferno wydali w ręce wojska. Nawiasem mówiąc, moim zdaniem, Guevara został wysłany do Boliwii na pewną śmierć. Ze swoim charakterem stałby się prawdopodobnie kimś takim jak Eden Pastora, a tak stał się ofiarą porażki, wzorem dla lewicujących młodzieży, człowiekiem - plakiatem.

Innym, ważnym działaniem jest dostarczanie broni i sprzętu dla partyzantów oraz wielkie dostrawy broni, żywności i pieniędzy dla Nikaragui i Kuby. Utrzymanie Kuby (według danych z 1982 roku) kosztowało ZSSR i demouli około 8 mln dolarów US dziennie. Dlatego zadziwienie Kuby wynosi jedynie 8 mln dolarów, przy 100 mln Meksyku czy 50 mln Argentyny. Następnym polem działania są struktury związkowe i organizacje społeczno-polityczne. Dostarcza się pieniądze grupom marksistowskim, aby manipulowały i opowiadały przeciwko rządowi. Podziłają, szczucie ludzi na siebie, sianie nienawiści i fanatyzmu są typowymi metodami ZSSR. Najprawdopodobniej, u początku lat 70-tych, KGB współpracowało z fachowcami z Kuby i innych krajów opracowało plan opanowania w najbliższych dwóch dziesięcioleciach któregoś z państw andyjskich i z Ameryki Środkowej. Jest to sowiecka polityka „przerzucania mostów”, którą nazywam aborda-

substancjami radioaktywnymi o wartości 500 Bq na litr została przez senat zredukowana do 50 Bq.

Dienniki niemieckie podają codziennie wartości pomiarów skażonego powietrza. Berliński *Tagesspiegel* (7.05) zwraca uwagę na to, że władze PRL wychodzą z założenia, że dopuszczalna granica skażenia mleka dla dzieci wynosi 1.000 Bq (dla dorosłych 10.000 Bq — jak podaje *Rzeczpospolita* — przyp. red.). Władze PRL podają, że w dniu 2 maja w kilogramie jarzyn stwierdzono substancje radioaktywne o natężeniu 82.000 Bq, w następnym dniu wartość te zmniejszyły się do 17.000 Bq.

Sowieci zwrócili się do RFN z prośbą o sprzedaż, względnie wypożyczenie dwóch zdalnie sterowanych (z odległości 1 km) spychaczy, które potrzebne są w likwidacji skutków katastrofy. Rząd RFN natychmiast wyraził zgodę.

Czwartek 8 maja. Na obszarze Republiki Federalnej Niemiec spadły obfite deszcze radioaktywne, które doprowadziły do wysokiego skażenia gleby. W dniu wczorajszym Minister Spraw Wewnętrznych Zimmermann podał na posiedzeniu rządu, że na południu Niemiec, w Bawarii, przeciętne skażenie metra kwadratowego ziemi wynosi 10.000 Bq, w niektórych zaś miejscowościach stwierdzono nawet 50.000 Bq. Ministerstwo Kultury w Badenii-Wirtembergii odwołało 10 wycieczek zachodnoniemieckiej młodzieży do NRD, wschodnioniemiecki związek FDJ uznał decyzję tę za „skandaliczną” i zapowiedział, że nie wyśle również własnych grup do RFN.

Premier rządu holenderskiego Lubbers poinformował w dniu wczorajszym, że Holandia wstrzymała plany budowy dwóch nowych elektrowni atomowych. Jugosłowiańska gazeta *Vecernje Novosti* podaje, że rząd tego kraju zrezygnował z budowy drugiej elektrowni atomowej, która miała być wzniesiona 50 km na północ od Zagrzebia. Członek Komitetu Centralnego KPZS Zagładin przebywający w Oldenburgu (RFN) podał, że wszystkie elektrownie w Związku Sowieckim oprócz czernobylskiej są nadal czynne.

Pasażerowie przyjeżdżający pociągami z Kijowa do Moskwy poinformowali zachodnich dziennikarzy, że bilety na autobusy i pociągi wyjeżdżające z Kijowa zostały wykupione na kilka dni naprzód. Kasy autobusowe i kolejowe są oblegane dzień i noc przez kijowian chcących opuścić miasto.

Opracował: Stanisław Gałęziowski

o wypadku nie zdecydowało się na wzięcie udziału w oficjalnych pochodach pierwszomajowych obawiając się skażonego powietrza.

We Wrocławiu podano w oficjalnym komunikacie, że wyjeżdżający do Warszawy względnie do innych miejscowości na wschodzie lub północ kraju powinni zrezygnować z podróży.

I MAJA W WARSZAWIE: POLICJA PRZECIW DEMONSTRACJOM

Jak podaje *Suedische Zeitung* (2.05) specjalne jednostki milicji

rozpedziły w Warszawie niezależną demonstrację pierwszomajową „Solidarności”. Do demonstracji doszło po mszy w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Już od wczesnych godzin rannych kościół był obstawiony przez silne oddziały milicji. Mimo iż proboszcz ks. Bogucki zwrócił się do wiernych z prośbą o to, aby rozeszli się spokojnie do domów, po mszy utworzył się pochód, którego uczestnicy zostali zaatakowani przez milicję. Wiele osób aresztowano. Podczas oficjalnego pochodu pierwszomajowego, w którym jak donosiła *Trybuna Ludu* wzięły udział setki tysięcy ludzi, szef partii Jaru-

zelski ani słowem nie wspominał o wypadku w Czernobylu. Zarzucał natomiast USA prowadzenie dalszych zbrojeń, agresywną politykę oraz „prowokacyjne testy atomowe”.

ZWOLNIENIE ARRESTOWANYCH PREWENCYJNIE

Niemiecka prasa w wiadomościach agencyjnych donosi o tym, że władze PRL zwolniły z więzienia prewencyjnie aresztowanych przed 1 maja działaczy opozycji. Wśród zwolnionych znajduje się były rzecznik „Solidarności” Onyszkiewicz. Poinformował on prasę, że z Republiki Federalnej otrzymał telegram od prezydium partii Zielonych, w którym solidaryzowano się z żądaniem działaczy „Solidarności” o pozwolenie na organizację niezależnych demonstracji pierwszomajowych.

Frankfurter Allgemeine Zeitung (5.05) podaje, że milicja aresztowała co najmniej 25 osób podczas demonstracji przy kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Aresztowano również kilku korespondentów zachodnich. Według danych rzecznika rządu poza Warszawą również w innych miastach: w Nowej Hucie, Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu, Gdańsku i Bydgoszczy doszło do prób zorganizowania niezależnych imprez pierwszomajowych. W demonstracjach tych według rzecznika rządu wzięło udział jedynie kilkaset osób.

WAŁĘSA ZATRZYMANY

W dniu 3 maja, po mszy w kościele św. Brygidy, w której wzięło udział ok. 10 tys. osób, gdańska milicja aresztowała Lecha Wałęsę. Oświadczył on później, że po złożeniu kwiatów przed pomnikiem Jana Sobieskiego na gdańskim Starym Mieście został zatrzymany i zmuszony do wejścia do milicyjnej suki. Następnie wożono go przez 20 minut po mieście i wypuszczono. Jeden z jego współpracowników został pobity przez milicję, a kilka osób zostało aresztowanych. Do demonstracji nie doszło.

W Warszawie milicja — donosi *Suedische Zeitung* (5.05) — uniemożliwiła 500 członkom „Solidarności” utworzenie pochodu po mszy w Katedrze św. Jana na Starówce. We mszy wzięło udział ok. 4 tys. osób. Po mszy demonstranci przed kościołem wznosili huralne okrzyki: „Solidarność”, „Wałęsa”, skandowali hasła w związku z katastrofą reaktora atomowego w Związku Sowieckim: „Dziękujemy za skażenie” oraz „Ukraina”.

Po dwudniowej konferencji Episkopatu, która odbyła się w Częstochowie wydano komunikat, w którym polscy biskupi wzywają władze do „prawdziwego dialogu” oraz respektowania praw człowieka. Ani słowa nie mówi się w komunikacie o katastrofie w Czernobylu.

„ROGALIN” MIĘDZY POLSKĄ I RFN

Polski prom samochodowy „Rogalin” będzie kursował dwa razy w tygodniu między zachodnoniemieckim Travemünde i Gdańskiem począwszy od 22 maja do 26 czerwca i od 7 lipca do 13 września. Raz w tygodniu prom zawinie do Świnoujścia. Bilet w jedną stronę do Gdańska kosztuje DM 220, dla dzieci 110, a opłata za samochód 170.

KOLEJNE ARESZTOWANIA PACYFISTÓW

Jak podaje berliński *Tagesspiegel* (6.05) w niedzielę 4 maja nie opodal wsi Machowa pod Tarnowem aresztowano 30 przedstawicieli polskiego pacyfistycznego ruchu „Wolność i pokój”. Milicja nie pozwoliła im wziąć udziału w uroczystości nad grobem austriackiego żołnierza Wehrmachtu Otto Schimka. Aresztowano również kilku zachodnich dziennikarzy, m.in. przedstawiciela francuskiej agencji AFP oraz włoskiej agencji ANSA, nie pozwalając im dojechać do Machowa.

Tagesspiegel twierdzi, że Schimek jest dla polskich pacyfistów przykładem tego, że człowiek powinien postępować zgodnie z sumieniem, a nie poddawać się rozkazom. *Tagesspiegel* w kilku słowach przedstawia sylwetkę Schimki i powstający w Polsce kult tej postaci.

POCZTA



POLSKA zł 50
VICTOR 1985

Jerzy Starski

Afganistan — koniec wojny czy czystki?

Dnia 1 maja 1986 r. — po miesięcznej kuracji zdrowotnej w ZSSR — powrócił do Kabulu Babrak Karmal, pierwszy sekretarz Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu oraz prezydent państwa. W dwa dni później agencje prasowe podały, że Karmal przestał pełnić swe funkcje partyjne, a nowym I sekretarzem partii został dotychczasowy szef Służby Bezpieczeństwa (ostawionego Khadu) — Nadżibullah. Zmiana na stołkach nie nastąpiła jednak ani łagodnie, ani bezboleśnie. W Kabulu miały miejsce krwawe stłumione zamieszki przeciw nowemu szefowi partii. Podczas burzliwych obrad Biura Politycznego doszło do strzelaniny, w której śmierć poniósł prawdopodobnie przyrodni brat Karmala — Balyawi. Wszystkie ważniejsze budynki państwowe — Pałac Prezydencki, siedziba Partii oraz lotnisko i radio kabulskie — zostały obstawione przez wojska sowieckie; przerwano połączenia telefoniczne i teleksowe z zagranicą; nie ukazały się gazety codzienne. Wzmogło to podejrzenia dyplomatów zachodnich, że w Kabulu doszło nie tyle do korekty kadry personalnej, dokonanej przez Moskwę, ile do przewrotu wojskowego, w którym Babrak Karmal być może poniósł śmierć.

Jak doniosły zachodnie agencje prasowe, dnia 3 maja 1986 roku Babrak Karmal, prezydent państwa i przewodniczący Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu zrezygnował ze swej funkcji partyjnej ze względu na... zły stan zdrowia. Od 30 marca do — jak się wydaje — 2 maja br. Karmal przebywał na „leczeniu” w Związku Sowieckim. W ostatnich dniach kwietnia natomiast Moskwa skrytykowała nieudolną politykę przywódców afgańskich. Jak stwierdziła Prawdza, Kreml wyraził opinię, że niezadowolenie z dotychczasowych poczyniń i surową krytykę powodów opóźniających wdrożenie procesu rewolucyjnego można odczytać m.in. w ustaleniach Rady Rewolucyjnej Afganistanu, która obradowała jesienią ubiegłego roku i zaleciła m.in. znaczne poszerzenie społecznej bazy rewolucji. Rzecz jasna krytyka reżymu w Kabulu ze strony Moskwy nie oznacza całkowitej zmiany linii ideologicznej; artykuł w Prawdzie zawiera bowiem znane sowieckie zarzuty w stosunku do ochotników mużdżahedini — jak określiła to agencja Reutersa — przeciw USA i innym siłom imperialistycznym. Obserwatorzy polityczni odnotowali również, że od jakiegoś czasu Moskwa wyraźnie faworyzuje generała Nadżibullaha, szefa Służby Bezpieczeństwa i aktualnego następcę Karmala na stanowisku przywódcy partyjnego.

Zmiany „na stołkach” nie mają jednak tak wielkiego znaczenia jak ponawiane ostatnio dość często pogłoski i domysły, sugerujące, iż Moskwa powoli zaczyna się wycofywać z wojny, którą prowadzi w Afganistanie od grudnia 1979.

Wojna w Afganistanie czyli — mówiąc językiem prasowej propagandy sowieckiej — *opóźnienia wdrażania procesu rewolucyjnego* to dzieje siedmioletnich krwawych i zaciętych walk Mużdżaheddinów przeciw sowieckim okupantom. Wojna ta — chociaż stanowiła od

czasu do czasu element przetargowy polityki międzynarodowej (np. bojkot olimpiady w Moskwie przez USA i państwa Europy Zachodniej) — była przez lata samotną wojną jednego, niewielkiego, choć dzielnego narodu przeciw całej potęgze ZSSR. Afgańscy „kontrewolucjoniści” dysponowali przestarzałym uzbrojeniem i otrzymywali znikomą pomoc z zewnątrz, w tym szmuglowaną przez Pakistan broń z Chin. W ciągu siedmiu lat trwania wojny 1/3 ludności Afganistanu — 5 milionów — uciekła z kraju, znajdując schronienie głównie w Pakistanie, a ponad 1,6 miliona osób poległo.

Ocenia się, że aktualnie bierze udział w wojnie 130 tysięcy żołnierzy sowieckich, w tym specjalne oddziały komandosów, szkolone do walk typu partyzanckiego (zasadki, niespodziewane napady itp.). Wyposażone są one w broń zapewniającą im znaczną przewagę techniczną (pistolety Kałasznikowa z tłumikiem, miny, wybuchające dopiero wtedy, gdy przejdzie większa ilość osób, wyrzutnie granatów). Prowadzenie działań wojсковых przy użyciu komandosów

Sowieccy jeńcy



Kraj w prasie PRL



O CZYSTOŚĆ SPORTU

Przegląd Sportowy z 7 marca br. piórem red. Ł. Jedlewskiego doniósł, że pracy ideowo-wychowawczej była poświęcona narada aktywu partyjnego organizacji sportowych, zwołana 6 marca przez Wydział ds. Młodzieży, Kultury Fizycznej i Turystyki KC PZPR:

Podczas spotkania przypomniano, że równie ważnym celem działania ogniw kultury fizycznej, obok podnoszenia kwalifikacji sportowych młodzieży i uzyskiwania coraz wyższych osiągnięć na sportowych arenach w kraju i za granicą, jest wychowanie sportowców na dobrych obywateli, współczynnionych, uczciwych, twórczych i dyscyplinowanych ludzi, członków naszego socjalistycznego społeczeństwa.

Uczestnicy spotkania napiętnowali szerzącą się nagminnie demoralizację sportowców. Aby temu zapobiec, Wydział opowiedział się raz jeszcze za zdecydowanymi, konsekwentnymi — a o ile zażdzie potrzeba, to i za drastycznymi — bezwzględными działaniami GKKFiT i innych ogniw administracji państwowej, zmierzającymi do powszechnego poszanowania przez kluby przepisów państwowych, a w przypadkach ich łamania, zastosowania środków prawem ustanowionych, a wszyscy uczestnicy spotkania opowiedzieli się bezwzględnie za nową moralną.

Podczas gdy na najwyższych szczeblach toczy się dyskusja, w której żąda się postawienia tamy zjawiskom kolidującym z poczuciem społecznej sprawiedliwości i uniwersalnymi normami etycznymi, a z uwagi na zbliżający się zjazd Partii postanowiono kontynuować nurt ideowo-

wychowawczy w dyskusji przedzajdowej, w codziennosci życia sportowego kraju zanotowano śmierć z przetręcenia szesnastoletniego chłopca (*Tygodnik Powszechny* z dnia 20 kwietnia 1986). Jest to zapewne znaczący krok na drodze walki o czystość sportu.

O CZYSTOŚĆ KRAJU

Red. Mozołowski zamieścić w *Polityce* z 12 kwietnia br. artykuł zatytułowany *Terror wody z mydłem*, poświęcony jakże banalnemu zagadnieniu czystości „jako takiej”. Jest to artykuł samograj, wszyscy wiedzą, że w kraju jest brudno i nawet sprawozdania Głównego Inspektora Sanitarnego oraz statystyki GUS-u nie mogą tego wstydlwego faktu ani pominąć, ani zatuszować. Walcząc o czystość na wszystkich frontach Rok temu rząd zlecił rozpoczęcie generalnej kampanii o czystości. Jej głównym egzekutorem i koordynatorem został Główny Inspektor Sanitarny, generał brygady prof. dr Jerzy Bonczak.

Z czystością należy więc od ubiegłego roku wiązać słowa takie jak „kampania”, „walka”, „egzekutor” i... „terror”.

Kampania prowadzona przez generała trwała rok, wyników nie przyniosła, należy ją więc obecnie wzmóc. *Całość działania na tym polu będzie prowadzona na wzór operacji wojskowej, zaś winni niesubordynacji nie mogą liczyć na pobłażanie. Cóż, surowo; „Życie Warszawy” pisze, z uznaniem zresztą o „terrorze sanitarnym”.*

Podstawowym sposobem walki są mandaty – nieco ironizując red. Mozołowski przeliczył roczną średnią mandatów za niedociągnięcia sanitarne. Tegoroczna krajowa średnia dzienna wartość nałożonych mandatów wynosi 583.804,16 zł., a liczba zamkniętych obiektów 19,4 co – zakładając ciągłą pracę inspektorsko-kontrolną – zaowocuje w tym roku sumą 211.992,091 zł. nałożonych mandatów oraz liczbę 7042 zamkniętych sklepów, restauracji, przedszkoli i oddziałów szpitalnych, a więc zdziśniętowie infrastruktury handlowo-oświatowo-medycznej.

Nie wszystko jednak da się załatwić od razu. Aż 41 % kontrolowanych zakładów produkujących żywność pozostawało w złym stanie sanitarnym. Ogólny stan sanitarny w 18 województwach oceniono jako najgorszy z możliwych, czyli na szkolny sposób postawiono im dwójke. W rb. zabraknie 170 milionów

przynosi wyniki, pociąga jednak za sobą większe niż dotychczas straty własne. Niezadowolone ludności ZSSR z faktu, że wojna wymaga krwawych ofiar, doprowadziło w ub. r. do wydania zakazu urządzania pogrzebów żołnierzom sowieckim poległym w Afganistanie.

Sowieckie wojska okupacyjne – powiedział w swym przemówieniu asystent amerykańskiego sekretarza stanu, Richard Schifter – *prowadzą wojnę nie tylko przeciw antykomunistycznym bojownikom o wolność, lecz również przeciwko ludności cywilnej, przeciwko starcom, kobietom i dzieciom. Powszechnie stosowane metody walki to zrzucanie przez sowieckie lotnictwo urządzeń wybuchowych w formie zabawek, które powodują śmierć lub kalectwo wielu afgańskich dzieci, i krwawe represje wśród ludności cywilnej nie biorącej bezpośredniego udziału w walkach. Związek Sowiecki prowadzi tę wojnę nie tylko przy pomocy środków wojskowych. Sowieckie wojska okupacyjne starają się również „niszczyć” korzenie kultury afgańskiej i przy pomocy znanych metod „prania mózgów” przemieniać młodzież w zwolenników okupanta.*

„Era Gorbaczowa” wniosła inną jeszcze innowację do wojny w Afganistanie: niebywałe nasilenie działalności terrorystycznej agentów, tysiącami wysyłanych do Pakistanu, który jest oparciem i bazą wypadową powstańców. W przygranicznym Peszawarze, agenci sowieccy i reżymowi zamordowali w ciągu ubiegłego roku około stu uchodźców afgańskich, a wśród nich sześciu znanych dowódców oddziałów partyzanckich. Podłożona w lutym br. w lokalu Pakistańskich Międzynarodowych Linii Lotniczych bomba, zabiła trzy osoby, w tym wysoko postawionego urzędnika państwowego.

Naciski na Pakistan i próby zastraszenia go, to w ogóle ważna część składowa polityki sowieckiej związanej z agresją w Afganistanie. „Wyłączenie” Pakistanu oznaczałoby załamanie się afgańskiego ruchu oporu w stosunkowo krótkim czasie.

W swym lutowym wystąpieniu w Organizacji Narodów Zjednoczonych Richard Schifter stwierdził, że zdaniem USA należy doprowadzić do jak najszybszego zakończenia tej wojny i osiągnięcia poli-

Afgańskie dzieci: zdjęcie z pocztówki, jaka ukazała się nakładem emigracyjnej organizacji afgańskiej (Solidaritätskomitee für das afghanische Volk e.V., Postfach 244, 2000 Hamburg 6)



tycznego rozwiązania, w oparciu o siedem rezolucji przyjętych przez Zgromadzenie Ogólne ONZ.

Warunki te — przypomniat Richard Schifter — to wycofanie obcych wojsk, przywrócenie niepodległości Afganistanu i przyznanie mu statusu jednego z państw niezaangażowanych. Inne warunki to umożliwienie uchodźcom afgańskim swobodnego powrotu do rodzinnego kraju oraz zagwarantowanie im bezpieczeństwa i poszanowania ich godności i wreszcie potwierdzenie prawa Afganistanu do decydowania o własnym losie.

Richard Schifter podkreślił, że Stany Zjednoczone gotowe są przyjąć na siebie rolę gwaranta takiego właśnie rozwiązania. Ale zanim nawet do niego dojdzie, kraje respektujące zasady Karty Narodów Zjednoczonych powinny niedwuznacznie występować przeciwko wojnie prowadzonej przez Związek Sowiecki w Afganistanie.

Do podobnych konkluzji doszedł na dwudniowym, specjalnym posiedzeniu w marcu br. zachodnioniemiecki Bundestag. Posiedzenie to było swoistym ewenementem w polityce nie tylko samej RFN, lecz w ogóle państw zachodnioeuropejskich, był to bowiem pierwszy wypadek zwołania specjalnej sesji, poświęconej problemowi

rolek papieru toaletowego (39 % zapotrzebowania), a dopiero (a nie jak pisze pan redaktor — już) niedługo ruszy dodatkowa produkcja pasty do zębów. Liczba bakteryjnych zatruc pokarmowych wzrosła o 35 % i nadal najpoważniejszymi nośnikami bakterii jawią się (...) lody, torty, ciasta z kremem, paszety, kotlety, kiełbasy.

Nie należy jednak tracić otuchy. *My tę wojnę wygramy — mówił rok temu prof. gen. Bończak. W listach do redakcji znalazły się głosy wątpiące. Sądzę, że niestety. Pod warunkiem, że nie będzie to tylko osobista wojna generała Bończaka, lecz nasza polska wojna, a wśród poborowych nie zabraknie też kierowników innych resortów, ani przedstawicieli władzy wszystkich szczebli, oraz że obecny impet działań nie wygaśnie.*

Wbrew słowom popularnego w stanie wojennym szlagieru, lansowanego uparczywie przez Polskie Radio, wojsko jednak wszystko za nas załatwi.

O CZYSTOŚĆ PSYCHICZNĄ

Po raz kolejny w historii powojennego prawodawstwa PRL powróciła na łamy prasy dyskusja o projekcie ustawy o ochronie zdrowia psychicznego. Jak dotąd ustawy takiej nie ma, a stosunki między psychiatrą a pacjentem regulowane są Instrukcją Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej nr 120/52. I choć — z punktu widzenia społecznego — nie ulega wątpliwości, że wydana przed 30 laty instrukcja jest i niepełna, i przestarzała, trzeba jednak bardzo uważnie i krytycznie spojrzeć na podjęcie sporu o ustawę psychiatryczną w trudnym i niekorzystnym dla społeczeństwa momencie, w którym władza od kilku już lat nic innego nie robi, tylko wprowadza przepisy, ustawy i zarządzenia z dnia na dzień zaostrażające sytuację w kraju i organizujące — i tak już skromny — zakres wolności obywatelskich. Ustawa o ochronie zdrowia psychicznego musi zawierać paragraf niezwykle istotny z punktu widzenia społeczeństwa, mianowicie paragraf o przymusowym leczeniu psychiatrycznym, które w istocie oznaczać może wprowadzenie jeszcze jednej formy pobawiania wolności. Niepokój społeczny jest tym większy, że powszechnie wiadome jest, iż w ZSSR paragrafy ustawy psychiatrycznej umożliwiają pozornie legalne, a w istocie niezgodne z prawami człowieka, więzienie i tortuowanie w szpitalach psychiatrycznych ludzi zupełnie zdrowych psychicznie, lecz





Afganistan: siedem lat wojny

nastawionych opozytyjnie wobec władzy.

Problem ustawy o ochronie zdrowia psychicznego omawia *Przegląd Katolicki*. 10 listopada 1985 wydrukowano tam artykuł krytyczny o ustawie, pióra psychiatry – Bożeny Pietrzykowskiej i socjologa – Antoniego Bielewicza. Z kolei numer z 13 kwietnia 1986 przyniósł spóźnione, ale nadal aktualne odpowiedzi dwóch znamienitych psychiatrów – prof. Krzysztofa Jedlińskiego i prof. Adama Bilikiewicza. Obaj skrytykowali fakt podjęcia krytyki ustawy i dokonali próby udowodnienia, że jest ona znakomita.

Reasumując, można powiedzieć – pisze prof. Jedliński – że projekt ustawy sytuację przymusu jasno nazywa, ogranicza stosowność przymusu w porównaniu z dotychczas obowiązującymi przepisami, rzeczo-wo i precyzyjnie określa przypadki, kiedy przymus jest dopuszczalny, zwiększa znacznie liczbę osób uczestniczących w podejmowaniu decyzji o jego zastosowaniu oraz stwarza pa-

innego kraju. Komisja wyłoniona przez Komitet Spraw Zagranicznych Bundestagu rozpatrzyła obecne położenie ludności afgańskiej, przeanalizowała przyczyny wojny oraz rozważyła możliwe sposoby rozwiązania sytuacji. Moskwa przyjęła zarówno sam fakt przeprowadzenia podobnych obrad, jak i konkluzję ze zrozumiałą niechęcią. Przedstawiciel ambasady sowieckiej w Bonn, Terechow, wyraził opinię, że jest to *antyradziecka akcja, wroga, prowokacyjna, pełna kłamstw, oszczerstw, fałszywych zeznań, a celem jej jest zatrucie atmosfery międzynarodowej i odwrócenie uwagi opinii światowej od eskalacji zbrojeń na Zachodzie*.

W ciągu dwóch dni posłowie Bundestagu nie tylko zapoznali się ze sprawozdaniami i opiniami polityków, lecz mieli także okazję wysłuchać relacji naocznych świadków – lekarzy, pielęgniarek, powstańców, którzy do Bonn przybyli prosto z ogarniętego wojną Afganistanu. I chociaż obrady zachodnioniemieckiej komisji nie były ani międzynarodowym „Trybunałem Sprawiedliwości”, ani nie miały żadnych możliwości oddziaływania na decyzje sowieckie, ich ranga moralna była wysoka.

Zebrani w Bundestagu politycy – a dodajmy jako fakt znamienity, że był to pierwszy od lat wypadek, iż przedstawiciele wszystkich partii zachodnioniemieckich byli jednomyślni – zaapelowali o poparcie dla afgańskiego ruchu oporu w jego samotnej walce przeciw komunizmowi. Przypomniano m. in., że w Afganistanie około 300 tysięcy osób bierze obecnie czynny udział w walce przeciw re-

żymowi narzuconemu przez okupanta, że ich uzbrojenie jest nędzne i często kamienie i kije stanowią jedyną broń przeciw czołgom i karabinom Sovietów. Bundestag wystąpił też do rządu RFN o udzielenie Mudżaheddinom pomocy materialnej, przede wszystkim w postaci dostaw broni. (Tego apelu Partia Zielonych nie poparła).

Jednocześnie ONZ wysłała do Afganistanu i Pakistanu swego przedstawiciela, Diego Cordoveza, który usiłuje doprowadzić do całościowego rozwiązania problemu afgańskiego środkami mediacji politycznej. On to również – w sposób nadzwyczaj enigmatyczny – poinformował w ostatnich dniach kwietnia, że być może należy się spodziewać wycofania wojsk sowieckich z Afganistanu w ciągu najbliższego roku. Bliższych szczegółów owych opartych na „gdybaniu” możliwości zakończenia wojny przedstawiciel ONZ ujawnić jednak nie chciał.

„Pokojowa misja ONZ” jest, jak się zdaje, na rękę Gorbaczowowi, który usiłuje wciąż jeszcze sprawiać wrażenie polityka o nastawieniu pokojowym, chętnego do współpracy w zakresie rozbrojenia. Wprawdzie po katastrofie w Czernobylu i próbach zatuszowania tego faktu, po znacznie późniejszym, niepełnym wyjaśnieniu na temat przyczyn i skutków wypadku, wiara Zachodu w tzw. dobre intencje ZSSR nieco zmalała, tym niemniej wydaje się, że pokojowe napomknięcie przedstawiciela ONZ w sprawie Afganistanu wiązać należy z poważnym zagrożeniem militarnym, jakim stała się kwietniowa decyzja USA o dostarczeniu broni dla Mudżaheddinów. Rakiet samonaprowadzające typu „Stinger” tworzą bowiem partyzantom afgańskim szansę zorganizowania obrony przeciwlotniczej na wyższym poziomie technicznym niż używana w Afganistanie broń sowiecka.

Obserwatorzy polityczni wiąże tę decyzję z ogólną zmianą kierunku polityki zagranicznej USA. Stany Zjednoczone z jednej strony zdecydowanie wystąpiły bowiem przeciw dyktatorom, dotychczas przez siebie popieranym (Haiti, Filipiny), z drugiej zaś strony zapowiedziały pomoc dla partyzantki antykomunistycznej w Nikaragui, Angoli i Afganistanie. Czy jest to koniec polityki odprężenia w świecie, jak sugerują nie tylko zdecydowanie antyamerykańscy przedstawiciele Partii Zielonych w RFN, lecz również dziennikarze, czy tzw. opinia publiczna? Czy też – przeciwnie – jest to zasadniczy krok ku demokracji, jak twierdzi zarówno Reagan, jak i wielu polityków europejskich? Osiąganie demokracji poprzez dostarczanie broni może się oczywiście wydawać wątpliwe, nie należy jednak zapominać, że druga strona tego światowego konfliktu – Związek Sowiecki – usiłuje uzyskać pokój na całym świecie przy pomocy samolotów, czołgów i rakiet. Z punktu widzenia Afgańczyków zbrojna walka o demokrację stanowi niewątpliwie model znacznie lepszy niż zbrojnie narzucony „pokój”.

cientowi możliwość obrony swojej wolności przed sądem.

Prof. Bilikiewicz zaś stwierdza że głos Bożeny Pietrzykowskiej i Antoniego Bielewicz jest wyrazem stanowiska tylko części środowiska psychiatrycznego (sądzę, że mniejszej części), a zatem nie jest reprezentatywny. Po drugie, artykuł ten jest w jakimś sensie demagogiczny i przesycony defetyzmem.

Nasuwają się niedoparty wniosek, że dyskusja o ustawie przypomina dialog więźnia z dozorcą więziennym. Osoby krytykujące ustawę na łamach prasy oficjalnej nie mogą bowiem jasno i wyraźnie napisać o wszystkich obawach, jakie się z całym zagadnieniem wiążą. Mogą tylko postulować, że w sytuacji, gdy nie możliwa jest kontrola późniejszych sposobów wykorzystania przepisów, lepiej być może uściślić je zbyt rygorystycznie, niż zostawiać luki i niedopowiedzenia. Krytycy krytyków zaś, czyli popierające ustawę osoby, zdają się koncentrować tylko na dosłownym brzmieniu ustawy i nie zauważają jakby w ogóle groźnych implikacji społecznych wynikających z faktu, że o ile dotychczas przymusowa hospitalizacja opierała się na „Instrukcji”, teraz opierać się ma na „ustawie”. Ustawę zaś można wykorzystywać w sposób znacznie bardziej rygorystyczny, a i walka z jej postanowieniami jest znacznie trudniejsza.



OGŁASZAJ SIĘ W „POGLĄDZIE”

RFN PŁACI POLSKIE DŁUGI

Minister Finansów RFN Gerhard Stoltenberg stwierdził, że przedłużający się kryzys ekonomiczny w PRL zmusi Republikę Federalną również w roku 1986 do wypłat z tytułu gwarancji złożonych wobec banków udzielających PRL kredytów. W mającym poufny charakter raporcie – pisze *Sueddeutsche Zeitung* (23.04) – podaje się, że w roku ubiegłym z budżetu państwowego wypłacono 1,06 mld marek na pokrycie kosztów wyników z niewypłacalności PRL.

Połowa odszkodowań, które w roku 1985 pokryto z kasy państwowej przypada na Polskę i Jugosławię (tylko 150 mln). W sumach tych zawarte są odszkodowania, jakie wypłacono zachodnim kredytorem w związku z przełożeniem spłat PRL na lata późniejsze. Dotychczas RFN wypłaciła łącznie odszkodowania na sumę 3,75 mld marek. Kwoty które podlegały bilateralnemu przełożeniu długów osiągnęły sumę 4,52 mld marek. Mimo tych wysokich spłat ze strony RFN minister finansów liczy się z koniecznością wypłacenia dalszych odszkodowań. Tylko w ub. miesiącu przyznano Polsce kolejny dodatkowy kredyt w wysokości 100 mln marek na spłacenie zaległości.

ZACHODNIE INWESTYCJE W POLSCE?

Frankfurter Allgemeine Zeitung (24.04) zwraca uwagę na przyjęcie przez sejm ustawy „joint ventures” pozwalającej zachodnim udziałowcom na inwestowanie

kapitału w polskich firmach, w wysokości do 49 %. Wszawski korespondent *FAZ* Joerg Bremer zwraca uwagę, iż polskie gazety ostrzegają przed zbytym optymizmem odnośnie zaangażowania się zachodnich przedsiębiorców.

PRYWATNY SEKTOR I ZADŁUŻENIE NA ZACHODZIE

Powołując się na oficjalne źródła PRL Gert Baumgarten podaje w berlińskim dzienniku *Tagesspiegel* (26.04), że w końcu marca polskie długi na Zachodzie osiągnęły nowy rekord w wysokości 31,2 mld dolarów. Do tego należy doliczyć jeszcze zadłużenie PRL w bloku wschodnim w wysokości 5,8 mld rubli transferowych. Większość tej sumy PRL winien jest Związkowi Radzieckiemu. Jedynie na spłacenie odsetek w roku ubiegłym potrzeba było 3 mld dolarów. W najlepszym wypadku minister finansów Nieckarz rozporządza! będzie sumą 2,1 mld dolarów. Dlatego też PRL, o ile chce rozwiązać problem długów, nastawić się musi na rozbudowę eksportu. Nie oznacza to, że uwzględnione zostaną potrzeby prywatnych przedsiębiorców (poza rolnictwem) miał 5,1 % udziału w dochodzie narodowym w roku 1985 (1980 – 4,0 %). W przedsiębiorstwach prywatnych znalazło zatrudnienie 214 tys. osób, co oznacza, że udział sektora prywatnego jako pracodawcy wzrósł z 3,5 % do 4,6 %. W ten sposób wkład inicjatywy prywatnej do budżetu państwa wzrósł według Nieckarza do 2 % – pisze Gert Baumgarten.

POLSKA KULTURA NA ZACHODZIE

„Kiedy reklama jest sztuka” – pod tym tytułem zamieszcza na swych łamach *Frankfurter Allgemeine Zeitung* w wydaniu z dnia 28 kwietnia br. relację z wystawą plakatów polskich artystów w Paryżu.

Autor artykułu, Hans Scherer pisze m.in.: „Wiadomo, iż w paryskim Muzeum Reklamy wystawione zostaną właśnie polskie plakaty zdawała się być makabrycznym, primaaprilisowym żartem. Przypominają się puste polskie półki, długie kolejki przed sklepami, słowem problemy, o których codziennie informują gazety. Cóż więc ma być tu reklamowane? Wystawa daje najtrafniejszą odpowiedź na to pytanie: artystyczny plakat. (...) Organizatorem wystawy nie jest żadna polska oficjalna instytucja, również zawsze tak pełne rozmaitych pomysłów paryskie Muzeum Reklamy ograniczyło tym razem swój udział jedynie do oddania do dyspozycji wspaniałych pomieszczeń. Pomysł zorganizowania wystawy pochodzi od właścicieli paryskiej agencji reklamowej Gerarda Tuduria i Jeana Morina.

Ich kontakty z polskimi artystami ograniczają się do faktu, iż Morin ożeniony jest z Polką. W czasie podróży po Polsce oglądał on polskie plakaty i nagle stało się dla niego jasne, iż ich dobry smak i właściwe uchwycenie tematu, wynikają z faktu, iż nie mają one do spełnienia reklamowej funkcji. (...) Plakaty polskie nie reklamują co prawda dóbr konsumpcyjnych w tym sensie, jak ma to

miejsce na Zachodzie, ale powstały przecież z określonego powodu.

Reklamują one na przykład książki, filmy, przedstawienia teatralne czy występy cyrkowe. Nieobce są im też hasła polityczne, temat ratowania życia w jego szerokim ujęciu, zagadnienia bezpieczeństwa ruchu drogowego i wreszcie (choć nie na końcu) to, czym plastycy zajmują się najchętniej – reklamy własnych wystaw, albumów grafik czy ilustracji tekstów. Tę „samoreklamę” sztuki uprawiali prawie wszyscy wielcy twórcy klasycznego modernizmu. (...)

Reklama jest dla Francuzów tak ważną dziedziną życia (mniej w sensie ekonomicznym, a bardziej jako sztuka właśnie), że w Niemczech trudno jest to sobie w ogóle wyobrazić. We Francji ukazują się jednocześnie trzy wysokonakładowe, stosunkowo drogie magazyny specjalistyczne poświęcone właśnie plakatowi. Można je nabyć w każdym kiosku z gazetami. Każda większa firma reklamowa wydaje co roku kosztowny tom grafik, plakatów i ogłoszeń. (...)

„Plakaty polskie zrobiły na Francuzach ogromne wrażenie” – pisze paryski korespondent *FAZ*-a. „To dobrze, iż polscy artyści nie obciążeni zachodnimi, kapitalistycznymi wymaganiami reklamy, mogą realizować swoje pomysły. Tak, jak ma to miejsce na przykład u Huberta Hilszera czy Macieja Urbańca w ich serii plakatów cyrkowych. Ujęli oni ten temat w coraz to innych

perspektywach, używając w ten sposób plakatu reklamowego jako płaśczczyzny wypowiedzi na temat własnej filozofii życia.

Na wystawie każdy plakat prezentowany jest dwa razy: w wersji oryginalnej i jako druk. Niestety nie zawsze obie wersje umieszczone są tuż koło siebie, tak że trzeba ich szukać po długich korytarzach. Ale możliwość dokonania porównań jest zapłatą za poszukiwania. Projekty plakatów Andrzeja Pagowskiego do filmów „Danton”, „Hair” czy „Bal” ukazują, ile drobnych szczegółików

musiał opracować autor i jakie, najróżniejsze techniki w tym celu wykorzystał. (...)

„Eksport plakatu” — mówi Jean Morin — „do innego obszaru językowego nigdy nie funkcjonował. Próbowano tego zresztą rzadko. Ale próba taka może być czasem interesująca. Sukces reklamowy byłby wtedy jednocześnie sukcesem artystycznym. Bo granic sztuka nie może tolerować”.

Wystawa w paryskim Muzeum Reklamy przy rue de Paradis potrwa do 25 maja br. (js)

KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KU

Uwaga Czytelnicy: Rozwiązanie konkursu „Poglądu” nastąpi w najbliższym numerze.

JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM Z

● **BELGRAD.** W wywiadzie dla jugostawiańskiej telewizji, pierwszym po ataku bombowców amerykańskich na ciele w Libii, rewolucyjny przywódca Kaddafi oświadczył: „Walka Libijczyków zostanie zintensyfikowana i rozszerzona, aż osiągnie stadium, w którym Libia będzie mogła prowadzić rokowania z Ameryką na zasadzie równoprawnienia...”.

● **GENEWA.** Według wychodzącego w Genewie czasopisma *International Defense Review* w początkach stycznia br. doszło do potężnego wybuchu w sowieckiej fabryce rakiet w miejscowości Bijsk (zachodnia Syberia).

● **BEJRUT.** Bejrucki dziennik *An Nahar* otrzymał od organizacji „rewolucyjnej, socjalistycznych mużumantów” film wideo przedstawiający egzekucję przez powieszenie brytyjskiego dziennikarza Aleca Colletta w dniu 16 kwietnia, w dzień po ataku samolotów amerykańskich na obiekty wojskowe w Libii.

● **BONN.** Następcą Semjonowa na stanowisku ambasadora ZSSR w Bonn mianowany został Kwizinski (lat 49) były szef delegacji sowieckiej prowadzącej w Szwajcarii rokowania z Amerykanami w sprawie ograniczenia zbrojeń jądrowych.

● **WASZYNGTON.** Prezydent Reagan oświadczył w Białym Domu, iż możliwie jest przeprowadzenie przez Amerykanów ataków lotniczych na stolicę Iranu i Syrii, o ile rząd amerykański będzie posiadać „niepodważalne dowody” udziału rządów tych krajów w zamachach terrorystycznych.

● **TRYPOLIS.** Rewolucyjny przywódca Libii Kaddafi w wywiadzie udzielonym dziennikowi *Times of India* dał

do zrozumienia, że w związku z atakiem lotniczym USA Libia ma zamiar przystąpić do Paktu Warszawskiego.

● **MOSKWA.** Prezydium Najwyższego Sowietu podało, że dotychczasowy kierownik oddziału Międzynarodowej Informacji (tj. Propagandy) KC KPZS Zamiatin został mianowany ambasadorem ZSSR w Londynie — informuje *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (28. 04) uważając, że pozycja Zamiatina, znanego ze swojej nieuprzejmości i ostrego tonu wobec Zachodu, została w ten sposób osłabiona.

● **PEKIN.** Występy francuskiej piosenkarki Mirelle Mathieu która zaśpiewała w Pekinie po raz pierwszy od czasu podjęcia stosunków dyplomatycznych między Chinami i Francją w roku 1964, wywołały ogromny zachwyt publiczności i chińskiej prasy.

● **SZTOKHOLM.** Rząd szwedzki nakazał wydalenie pięciu obywateli czechosłowackich, w tym czterech dyplomatów (tj. połowę personelu dyplomatycznego ambasady CSRS) w związku z działalnością niezgodną ze statusem dyplomatycznym.

● **USA.** Przybywająca na leczenie w USA Jelena Bonner, żona sowieckiego dysydenta i laureata Pokojowej Nagrody Nobla Andrieja Sacharowa ma zamiar powrócić w dniu 24 maja do Związku Sowieckiego — zakomunikował zięć Sacharowa Jęfrem Jankiewicz.

● **KABUL.** Państwowa rozgłośnia afgańska w Kabulu podała w w niedzielę, że dotychczasowy przewodniczący komunistycznej partii Babrak Karmal został zwolniony ze swojego stanowiska, lecz zatrzymał urząd prezydenta państwa.

JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM Z

ZNACZKI I BANKNOTY Z PODZIEMIA

Do nabycia
w „Pogładzie”

oraz
Hilfkomitee „Solidarność” e. V.
Berliner Str. 61
6500 Mainz
Tel. 06131/573234
Andrzej Miekowski
5, me Jacquemount
F-75017 Paris
Tel. 426 39 401



CENY ZNACZKÓW

J. Piłsudski	DM 7,-
M. B. Częstochowska	DM 5,-
M. B. Ostrobramska	DM 5,-
Św. Jerzy	DM 5,-

CENY BANKNOTÓW

ks. Popiełuszko	DM 10,-
Jan Paweł II	DM 10,-



Konfederacja Polski Niepodległej przed sądem

Niedawno, 22 kwietnia br. przed sądem Wojewódzkim w Warszawie zakończył się proces pięciu przywódców Konfederacji Polski Niepodległej: Leszka Moczulskiego (prawnik, lat 56), Andrzeja Szomańskiego (historyk, lat 56), Adama Słomki (lat 22), Krzysztofa Króla (lat 23) i Dariusza Wójcika (student KUL w Lublinie, lat 24). Wszyscy uznani zostali za winnych i skazani: Leszek Moczulski na 4 lata, Krzysztof Król i Andrzej Szomański po dwa i pół roku, Adam Słomka i Dariusz Wójcik — po dwa lata więzienia. Wyrok jest nieprawomocny, a obrońcy zapowiedzieli złożenie rewizji do Sądu Najwyższego.

Proces KPN jest drugim po procesie B. Lisa, W. Frasyniuka i A. Michnika dużym procesem politycznym, jaki toczył się przed sądami PRL w ciągu minionego roku. O rozprawie przeciwko KPN opinia publiczna wie mniej, niż w swoim czasie wiedziała o procesie gdańskim. Drzwi sali sądowej i tym razem były dla publiczności i dziennikarzy szczelnie zamknięte, na salę wpuszczono zaledwie kilka osób z najbliższych rodzin oskarżonych. Nie oznacza to jednak, że ławki dla publiczności pozostały puste. Zajął ją grupa funkcjonariuszy bezpieczeństwa w cywilnych ubraniach przez siedem tygodni udająca wytrwale kibiców procesowych. Zapełnianie sal sądowych ludźmi z aparatu SB stało się w ostatnim okresie zwyczajem towarzyszącym procesom politycznym. Esbce siedzieli na sali podczas procesu gdańskiego i podczas innych procesów politycznych, w których sądzono działaczy „Solidarności” i opozycji. Aby zwiększyć izolację oskarżonych od społeczeństwa z procesu KPN nie ukazywały się żadne relacje prasowe ani telewizyjne. Toteż choć ściany sądowe mają uszy, zaś to, co się dzieje na sali przynika po pewnym czasie do opinii publicznej, tym razem relacje były ubogie, zaś wiedza społeczna o tym interesującym procesie dotychczas pozostaje niska.

Przeciwko pięciu działaczom KPN prokuratura wytoczyła zarzuty ciężkiego kalibru. Akt oskarżenia zarzucał im, iż w okresie od sierpnia 1984 do 9 marca 1985 w Warszawie i innych miejscowościach w celu wywołania niepokoju publicznego podjęli działania reaktywujące nielegalny związek pod nazwą KPN, polegające w szczegól-

ności na zorganizowaniu zebrania „II Kongres KPN”, utworzeniu Rady Politycznej i realizowaniu dalszych przedsięwzięć organizacyjnych mających na celu utworzenie struktur związku na terenie całego kraju, a także na opracowaniu, drukowaniu i rozpowszechnianiu bez wymaganego zezwolenia dokumentów programowych tego związku, ulotek, czasopism pod nazwą „Droga”, „Przyszłość Polski”, „Gazeta Polska”, „Konfederata Śląski”, „Strzelec” i innych, w których ponizali ustrój i naczelne organy PRL poprzez formułowanie i wielokrotne publikowanie zarzutów o totalitaryzmie i antydemokratycznym charakterze władz państwowych, jak również prawa wyborczego, a także nawoływali do bojkotu wyborów do Sejmu, strajku generalnego, oporu wobec polityki społecznej oraz gospodarczej działalności konstytucyjnych organów władzy państwowej, wzywali do nielegalnych akcji protestacyjnych i demonstracji, przy czym działając w wyżej opisany sposób pełnili w utworzonych już strukturach związku

Leszek Moczulski



kierownicze funkcje, Leszek Moczulski przewodniczącego Rady Politycznej, zaś pozostali oskarżeni członków Rady Politycznej. Tak sformułowane zarzuty przełożone przez prokuratora na język kodeksu karnego zabrzmiały groźnie. L. Moczulski i jego towarzysze oskarżeni zostali z art. 276 § 1 i § 3 kodeksu karnego, stanowiącego, że kto bierze udział w związku mającym na celu przestępstwo, związek taki zakłada, lub nim kieruje, podlega karze więzienia do lat dziesięciu, z art. 270 § 1 kk przewidującego kary do 8 lat więzienia za wspomniane już poniżanie władz, z art. 273 kk, penalizującego rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, mogących wyrządzić poważną szkodę interesom PRL, oraz z oświadczonego art. 281 § 1 o podejmowaniu działań mających na celu wywołanie niepokoju publicznego. Leszka Moczulskiego potraktowano przy tym jako recydywistę, co dawało sądowi możliwość dodatkowego zaostreżenia kary.

Jak z katalogu tego wynika, prokuratura, oskarżając przywódców KPN sięgnęła równocześnie po wiele przepisów kk, które udało się do nich przypasować. Pierwszy, najcięższy zarzut miał jednak nie zamierzony przez prokuratora wydźwięk tragicomiczny. Potraktowanie organizacji, która od chwili swego powstania stawiała przed sobą cel „wybicia się” Polski na niepodległość i suwerenność, jako związek mającego na celu przestępstwo — ośmiesza i kompromituje zarazem prokuraturę.

W porównaniu z arsenałem wytyczonych oskarżeń, lista dowodów zgromadzonych przez prokuratora przeciwko działaczom KPN przedstawia się ubogą. Wszystkie dotyczące siedmiomiesięcznego okresu, kiedy L. Moczulski przebywał na wolności na mocy amnestii 1984. Znajduje się wśród nich oświadczenie Rady Politycznej KPN wydane w sierpniu 1984 r., natychmiast po opuszczeniu więzienia przez L. Moczulskiego, który odsiadywał karę siedmiu lat pozbawienia wolności, na którą skazał go w roku 1982 Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego za przygotowania do obalenia ustroju siłą (!).

Jest też mowa o nielegalnym, zdaniem prokuratury, zebraniu, zwanym II Kongresem KPN, z którego sfałszowaną taśmę magnetofonową przedstawiono sądowi. Ponadto w aktach sprawy znajdują się wydawnictwa KPN, ulotki rzekomo szkalujące ustrój PRL, stenogramy nasłuchów audycji rozgłośni zachodnich, podsłuchy rozmów telefonicznych, esbeckie notatki, nie mające większej wartości dowodowej oraz dokumenty opracowane przez KPN m. in. nieostateczna wersja statutu tej organizacji.

Wśród dowodów znalazł się również film z zebrania Rady Politycznej, na którym miano

m. in. omówić stosunek KPN do zbliżających się wyborów do Sejmu PRL. Zebranie to, odbywające się w dniu 9 marca 1985 r. w prywatnym mieszkaniu przy ul. Chmielnej w Warszawie, zostało przerwane przez wtargnięcie funkcjonariuszy SB. W najściu wzięła udział uzbrojona po zęby „brygada antyterrorystyczna”, która wysadziła drzwi mieszkania, następnie zaś potraktowała brutalnie dziesięciu mężczyzn spokojnie rozmawiających przy kawie. Jeden z uczestników zebrania, Grzegorz Rossa, został pobity do nieprzytomności. Podczas przebiegu procesu oskarżonych nadal traktowano jako terrorystów. Z więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie dowoziła ich codziennie kawalkada samochodów jadących na światłach i syrenach, na salę oskarżonych wprowadzano skutych, bocznymi korytarzami, aby nie mogli zteknać się z oczekującą ich publicznością. Takie bandziory mogą być groźne dla konwoju — wyjaśnił drugiego dnia rozprawy jeden z członków eskorty, zapytany przez kogoś z publiczności, dlaczego w taki właśnie sposób traktuje się podasznych. Spowodowało to protest Leszka Moczulskiego i obrońcy. Sąd nie zdradzał jednak chęci do wnikania w te sprawy, utrzymując, że leżą one w kompetencji sędziego penitencjarnego. W innych kwestiach przewodniczący składu sędziowskiego Piotr Aleksandrow, również okazał się mało ludzki. W pierwszych dniach rozprawy odmawiał np. oskarżonym prawa do szklanki wody, choć znajdowali się wśród nich ludzie poważnie chorzy jak A. Szomański, A. Słomka i K. Król, zaś sala sądowa była wyjątkowo duszna. Sąd odmawiał też zarządzania przerwy w rozprawie na prośbę oskarżonych, gdy twierdzili, że źle się czują. O atmosferze panującej na sali najwięcej mówi fakt, iż zapaści dostał jeden z obrońców adwokat Piotr Andrzejewski, który upadając złamał rękę. W dwa dni później wygłosił przemówienie obrończe.

Pomimo ponad rocznego przebywania w więzieniu w warunkach, którym można by poświęcić osobny artykuł, pomimo licznych sztykan, żaden z oskarżonych nie przyznał się do winy. Mówiąc o swej działalności utrzymywali, iż była całkowicie legalna i mieściła się w prawach, jakie przysługują obywatelom Konstytucja PRL oraz Pakty Praw Człowieka i Obywatela ratyfikowane przez PRL w roku 1977 i inkorporowane do polskiego systemu prawnego. W myśl obowiązującej w Polsce Konstytucji wolno organizować zebrania i manifestacje, panuje też wolność słowa i druku, zaś Pakty Praw Człowieka zapewniają swobodę zrzeszania się. Tylko, że w praktyce prawa obywatelskie przyznane przez ustawę zasadniczą i Pakty Praw przekreślają sprzeczne z nimi przepisy niższego rzędu (częściowo wydane po roku 1981), któ-

rymi posługuje się władza. Stąd też logiczne wyjaśnienia oskarżonych trafiały w próżnię.

Za legalne uważają też przywódcy Konfederacji samo jej istnienie, KPN bowiem uważa się za partię polityczną, prawo PRL zaś, stawiając liczne wymogi formalne przy tworzeniu stowarzyszeń czy związków nie przewiduje żadnych ograniczeń w zakładaniu partii politycznych.

Zapewne władcom PRL dopuszczającym istnienie tylko jednej, jedynej partii, PZPR, nie przyszło na myśl, że wyłoni się możliwość powstania jakiegokolwiek innej partii politycznej i dlatego nie obwarowali odpowiednimi przepisami prawa swojego monopolu w tej dziedzinie.

Przez cały więc czas istnienia KPN, aż po dziś L. Moczulski i inni działacze Konfederacji uważają jej istnienie za całkowicie legalne, a również i jawne, ponieważ nigdy nie starali się go ukryć, a przed laty, pierwszy statut KPN posłali nawet do Rady Państwa, chcąc ją poinformować o swym działaniu. Jawne były również cele Konfederacji. One właśnie sprawiły, iż władze uznały KPN za organizację szczególnie niebezpieczną. Przywódcy KPN głoszą bowiem otwarcie, że zmie-

rzają do zmiany ustroju PRL przy pomocy pokojowych i dozwolonych przez prawo środków; zapowiadają też, że gotowi są uznać władzę komunistyczną jedynie wówczas, gdy PZPR zwycięży w wolnych wyborach i w konkurencji z innymi partiami i organizacjami politycznymi o rozmaitym zabarwieniu i tendencjach.

W przeciwieństwie do procesu gdańskiego, gdzie oskarżonym zamykano usta, nie pozwalając na złożenie wyjaśnień, ani tym bardziej deklaracji ideowych, na procesie KPN w zasadzie panowała pod tym względem swoboda. Sąd słuchał cierpliwie wywodów L. Moczulskiego, jak i innych oskarżonych, aczkolwiek dwa razy doszło do wydalenia podsądnych z sali, gdy wypowiedzi ich wydały się wysokiemu sądowi szczególnie drastyczne. Kara taka spotkała L. Moczulskiego i A. Słomkę. Taktyka sądu w stosunku do wywodów oskarżonych znalazła wyraz w manifestacyjnym wręcz braku zainteresowania tym, co mówią. Pod adresem składających wyjaśnienia nie padały żadne absolutnie pytania, ani ze strony sądu, ani przedstawicieli prokuratury prok. prok. Wiesławy Bardonowej i Anny Jackowskiej-Detko, obu zastępujących w zwalczaniu opozycji i tropieniu jej działaczy. W ten sposób dano podsądnym do zrozumienia, że ich wypowiedzi nie mają najmniejszego znaczenia, ani nie wywrą wpływu na przebieg procesu. Ci ostatni ze swej strony, zdawali sobie doskonale sprawę, że rozstrzygnięcie nastąpi poza budynkiem sądu, co znalazło odbicie w ich słowach.

Przemówienie prokuratorskie wygłosiła prok. W. Bardonowa, określając działalność KPN jako wybitnie szkodliwą i niebezpieczną dla interesów państwa, co zabrzmiało szokująco, zwłaszcza w zestawieniu z dowodami winy oskarżonych przedstawionymi przez prokuraturę. W konkluzji W. Bardonowa zażądała kary 6 lat pozbawienia wolności dla Leszka Moczulskiego i kar od 2 do 4 lat pozbawienia wolności dla innych oskarżonych. Podsądnych bronili znani adwokaci warszawscy. L. Moczulskiego i K. Króla — adw. adw. Tadeusz de Virion i Edward Wende, A. Szomańskiego — adw. Witold Ferfet, A. Słomkę — adw. adw. Jacek Kondracki i Leszek Piotrowski, D. Wójcika — adw. J. Biejat. Wszyscy obrońcy domagali się uniewinnienia swoich klientów, wykazując zarazem, że ich działalność nie naruszyła norm prawnych, ani nie zawierała w sobie ładunku szkodliwości społecznej.

Wyrok ogłoszono również przy drzwiach zamkniętych, co w zestawieniu z przepisami kodeksu postępowania karnego jest bezprawiem. Kpk przewiduje bowiem, że nawet w procesach toczących się przy drzwiach zamkniętych, ogłoszenie sentencji wyroku jest jawne.

Leszek Moczulski

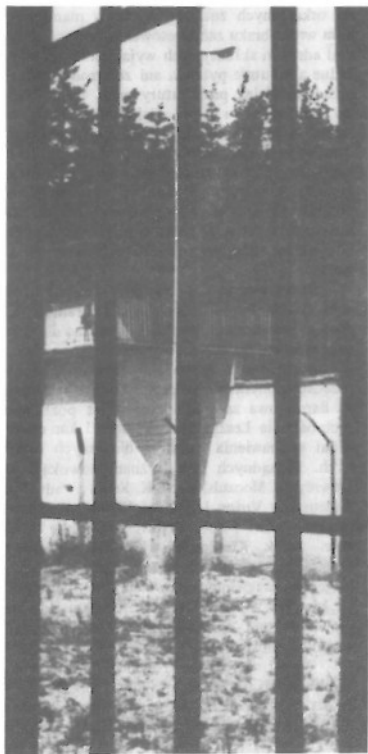


Ustne uzasadnienie wyroku było krótkie. Sąd uznał, iż wszyscy oskarżeni dopuścili się czynów zakazanych przez prawo, zaś KPN nie jest partią polityczną, lecz nielegalnym związkiem, ponieważ posiada również struktury działające niejawnie, utajnione nazwiska i adresy członków. Sędzia-przewodniczący stwierdził też, iż legalna może być jedynie partia wpisana do Konstytucji PRL (jak PZPR właśnie) oraz współdziałające z nią stronnictwa również wymienione w ustawie zasad-

niczej i stanowiące obecnie podstawę PRON.

Pomimo takiej oceny KPN-u sąd zmienił jednak kwalifikację prawną czynów oskarżonych na łagodniejszą, skazując działaczy Konfederacji za udział w związku, którego istnienie, ustrój i cel mają pozostać tajemnicą wobec organów państwowych oraz za pełnienie czynności kierowniczych w takim związku (art. 278 § 1 i § 2), oraz za działania zmierzające do wywołania niepokoju publicznego (art. 282 § 1 oraz 45 prawa prasowego),

Nowi poznańscy więźniowie



W ostatnich dniach na Zachód dotarły informacje o najnowszych przypadkach aresztowań oraz nowych wyrokach wobec działaczy tak polskiej opozycji, jak i członków powstałego w kwietniu ubiegłego roku ugrupowania pacyfistów pod nazwą *Wolność i Pokój*, któremu władze odmówiły prawa legalnego działania.

Informacje dotyczą tym razem czternastu działaczy z regionu Wielkopolski.

Najmłodszym z aresztowanych jest osiemnastoletni JACEK VOGT, uczeń trzeciej klasy zasadniczej szkoły handlowej w Poznaniu. Aresztowano go 16 kwietnia. Również w kwietniu, a mianowicie trzynastego tego miesiąca aresztowano w Poznaniu WOJCIECHA SKIBIŃSKIEGO. Skibiński, urodzony w roku 1940 jest zastępcą ordynatora oddziału chirurgicznego szpitala PKP w Puszczykowie koło Poznania.

10 kwietnia aresztowano w Poznaniu braci PRZEMYSŁAWA i ANDRZEJA KOWALSKICH, natomiast 5 kwietnia KRZYSZTOFA SOBOLEWSKIEGO. Powodem tego ostatniego aresztowania ma być odmowa złożenia przysięgi wojskowej.

W marcu br. aresztowani zostali przez Służbę Bezpieczeństwa w Poznaniu następujący działacze opozycji demokratycznej:

PAWEŁ KOTLARSKI, student piątego roku Akademii Medycznej w Poznaniu. Aresztowano go 10 marca br.

MAREK PRZYBYŁA, historyk sztuki, urodzony w roku 1954, aresztowany 13 marca br.

DARIUSZ ANDRZEJEWSKI, urodzony w roku 1961, pracujący w ogrodnictwie — aresztowano go 18 marca br.

ZBIGNIEW LUBASZEWSKI aresztowany 20 marca br., jest studentem czwartego roku historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,

MAŁGORZATA JOACHIMIAK, studentka drugiego roku Akademii Medycznej w Poznaniu, aresztowana 29 marca br.

a polegające na prowadzeniu działalności wydawniczej. Zarzuty poniżania i szkalowania PRL i jej władz odpadły. Pomimo to przewodniczący określił KPN jako organizację wysoce niebezpieczną, w znacznym stopniu destabilizującą życie w kraju i zapowiedział, że walka polityczna z nią będzie prowadzona aż do końca. Wyraz walki toczzonej z KPN na płaszczyźnie prawnej stanowi ogłoszony właśnie wyrok. W ten sposób przewodniczący, aczkolwiek pośrednio, przyznał, iż

przepisy prawa stanowią instrument w walce z opozycją polityczną.

Proces KPN wykazał raz jeszcze, jaką rolę spełniają sądy w państwie realnego socjalizmu. Głównym ich zadaniem przestało być wymierzanie sprawiedliwości oparte o zasadę niezawisłości sędziowskiej. Sądy wypełniają przede wszystkim doraźne dyspozycje władzy, mające na celu pogięcie przeciwników politycznych i rozprawienie się z opozycją. ■

Również dopiero teraz dotarły na Zachód informacje o wyrokach, jakie zapadły w procesach przeciwko poznańskim działaczom opozycji.

27 marca br. skazany został na karę dwóch lat więzienia, zameldowany na stałe w Gorzowie, JAROSŁAW WOJEWÓDZKI. Skazano go za odmowę złożenia przysięgi wojskowej.

11 kwietnia br. sąd w Poznaniu skazał na karę dwóch lat więzienia z zawieszeniem na lat 5 studenta Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, SZYMONA ŁUKASIEWICZA. Odpowiadał on z art. 282 § 1 kk oraz art. 45 ustawy o prawie prasowym. Przebywający od 25 listopada ub. r. w areszcie Szymon Łukasiewicz znajduje się aktualnie na wolności.

I wreszcie dwaj kolejni poznańscy więźniowie.

Prawie od roku, bo od 13 czerwca 1985 przebywa w poznańskim areszcie student Politechniki, urodzony w roku 1958, MACIEJ FRANKIEWICZ. Poznańskie SB uznało go za szczególnie niebezpiecznego, gdyż kilkakrotnie dokonywał on udanych ucieczek. Internowany wraz z wprowadzeniem stanu wojennego, ucieka z obozu w Gębarzewie koło Gniezna. Po aresztowaniu w sierpniu 1982 roku ucieka z wojskowego szpitala psychiatrycznego w Elblągu, aresztowany ponownie w marcu 1984 ucieka z aresztu śledczego w Lesznie. Dwukrotnie w latach 1983 i 1984 Macieja Frankiewicza objęła amnestia; teraz, prawie od roku czeka na rozprawę. Długotrwały pobyt Frankiewicza w areszcie świadczy dobitnie o braku przeciwko niemu jakichkolwiek dowodów. Poznańskie SB chce się widać wyraźnie odegrać na Frankiewiczu za jego udane ucieczki, a kto wie czy także nie za uporczywą walkę o te same ideały, które były mu bliskie jeszcze za czasów oficjalnego działania „Solidarności”, kiedy to Maciej działał aktywnie w szeregach poznańskiego NZS-u; był m.in. wydawcą publikacji ukazujących się pod nazwą *Wolna Polska*.

ANDRZEJ RADKE to dwudziestotrzyletni student drugiego roku socjologii Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Sąd Rejonowy w Poznaniu

skazał go 18 kwietnia br. na karę dwóch lat więzienia z art. 282 § 1 kk oraz art. 45 ustawy prasowej. Andrzej Radke, który jest jednocześnie studentem czwartego roku papieskiego wydziału teologii, aresztowany został 30 września 1985 roku. Podstawą były absolutnie nieudokumentowane zeznania, jakie poznańska SB wymusiła od kolegów Andrzeja.

Co więcej, świadkowie oskarżenia w czasie poznańskiego procesu oświadczyli, iż zeznania ich wynikały ze strachu przed funkcjonariuszami SB i odwołali je. Nie zmieniło to jednak decyzji zaletnego od SB sądu, który wymierzył karę dwóch lat więzienia.

Andrzej Radke nie przyznał się w trakcie rozprawy do zarzucanych mu czynów, odmawiał zresztą podcas trwania śledztwa składania jakichkolwiek zeznań.

Także w tym przypadku mamy do czynienia z wyraźną zemstą poznańskich organów bezpieczeństwa, albowiem sprawę karną przeciwko Andrzejowi Radke połączono — łamiąc w oczywisty sposób prawo — ze sprawą o charakterze cywilnym, w której zarzucono mu, iż w listopadzie 1984 roku zorganizował akcję oczerniającą mieszkającego na poznańskim osiedlu Winogrady emeryta o nazwisku Ławniczek, o to, iż jest on współpracownikiem SB.

W poznańskich więzieniach przetrzymywanych jest łącznie trzynastu więźniów sumienia.

Prześladowania pacyfistów

TOMASZ WAĆKO, (s. Andrzeja) urodzony 17.09.1958 we Wrocławiu. Studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego odbył w latach 1979-1985.

Od roku 1979 członek wrocławskiego SKS-u. Wielokrotnie zatrzymywany na 48 godzin (szczególnie często w czasie wyborów do sejmu, w 1980 r. kiedy uczestniczył w akcji propagan-

dowej na rzecz bojkotu wyborów). W sierpniu 1980 organizował w zajeźdni przy ul. Grabiszyńskiej poligrafie „Solidarności”. W latach 1980-81 zajmował się kolportażem i drukiem wydawnictw niezależnych. Zatrzymany 14.12.1981 (wraz z Andrzejem Pawlikiem, pracownikiem Zarządu Regionu „Solidarność”) w okolicach Pafawagu oskarżony został o druk i kolportaż wydawnictw niezależnych. Uniewinniony przez sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego, w pierwszym procesie o przekroczenie przepisów stanu wojennego na terenie Wrocławia (rozprawa 28.12.1981) został, natychmiast po zwolnieniu z aresztu, internowany. Do 4.12.1982 przebywał w obozach internowania w Nysie, Strzelcach Opolskich, Łupkowie, Rzeszowie, Kielcach i ponownie w Rzeszowie i Kielcach. W latach 1982-85 SB kilkakrotnie dokonywała w jego mieszkaniu rewizji, był również w tym czasie zatrzymywany na 48 godzin.

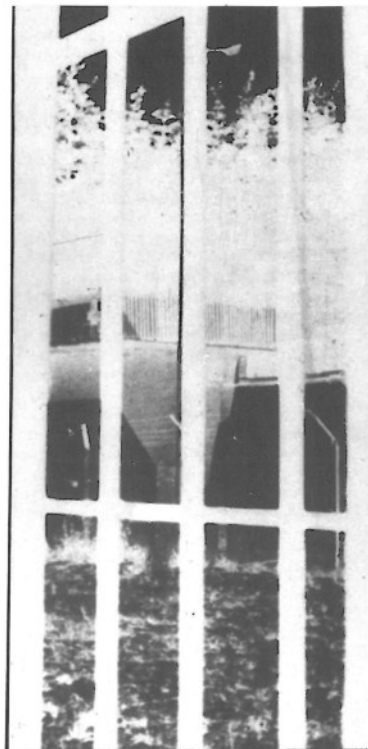
Na znak protestu przeciw wyrokowi, wydanemu przez sąd wojskowy, w sprawie Marka Adamkiewicza, który odmówił złożenia przysięgi wojskowej, odesłał w październiku 1985 swoją książeczkę wojskową na ręce ministra obrony narodowej. Za ten czyn został skazany 26.11.1985 przez kolegium dzielnicowe (Wrocław-Śródmieście) na grzywnę 50 tysięcy złotych (z zamianą na 50 dni aresztu). Mimo odwołania, wyrok utrzymało kolegium wojewódzkie wyrokiem z dnia 18.12.1985. Powołany do odbycia służby wojskowej w SOR, rozpoczął ją od 4.01.1986 w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu. Zgodnie ze swymi przekonaniami odmówił złożenia przysięgi wojskowej. 9.02.1986 został aresztowany przez WSW i osadzony w areszcie, gdzie przedstawiono mu zarzut z art. 305 kk (odmowa wykonania polecenia). Przebywał w areszcie na ul. Świebodzkiej we Wrocławiu. Członek ruchu *Wolność i Pokój*.

Wiosną 1985 brał udział w głodówce w Podkowie Leśnej, zorganizowanej na rzecz uwolnienia M. Adamkiewicza.

Żonaty, ojciec 2,5 letniej Oli.

W marcu 1986 roku żona Tomasza Waćko, Jolanta urodziła syna. W tym samym czasie Sąd Rejonowy we Wrocławiu skazał Tomasza Waćko

na 1,5 roku pozbawienia wolności. W tej chwili prokurator złożył odwołanie. Tomasz Waćko nadal przebywa w areszcie śledczym przy ulicy Świebodzkiej we Wrocławiu. ■



Poszukiwany stolarz artystyczny z umiejętnością konserwacji mebli antycznych

Tel. 030/491 22 40

030/492 36 59

Stanisław Łaski

Nowa odnowa

Dzięki zmianom rządowym tzw. nowej fali odnowy, tego roku 1 maja postanowiono uczcić wyjątkowo uroczystości. Zajarzyły się w słońcu umajone jaskrawą czerwienią trybuny. I jeszcze groźniej załopotały między naszymi bratnie flagi. Udekorowani medalami towarzysze po wojskowemu wypieci, niby przyjaźnie unosili sztywno ręce w łokciu gestem przypominającym stylizowany tzw. „gest Kozakiewicza”, pozdrawiając niby tam kogoś. Wypadków, które później się wydarzyły, a nigdzie nie odnotowano, nikt nie przewidział. Ani jak zwykle lepiej poinformowane podziemie, ani czujna milicja i SB. Ani nawet Kościół. Wszyscy bez wyjątku byli zaszokowani, nawet ja, który cały przebieg wydarzeń widziałem i skrzętnie tu notuję.

Jeszcze o 9-tej dzień zapowiadał się ślicznie. Po błękitnym niebie wędrowały spokojne stadka chmurek. Słońce wesolutko przyświecało gromadzącym się towarzyszom. Milicja tego dnia nie miała roboty. Zdarzył się tylko jeden epizod. O 8-ej rano grupka uczniów z trzeciej klasy szkoły podstawowej malując kredkami na kratkowanym papierze z zeszytów szkolnych urządziła akcję ulotkową na stacji autobusowej PKS. Zaraz ich sprawnie zakuto w kajdanki, zapakowano do radiowozów i zamknięto. Wywrotowcami zajęto się już tydzień wcześniej, czekali za kratkami na zakończenie partyjnej procesji. Wszystko było dopięte na ostatni wojskowy guzik. I rzeczywistość tego roku pochód przedstawiał się wyjątkowo okazale. Może nie tyle ilością towarzyszy, co ilość



cią czerwieni. Ogromne i liczne transparenty powiewały nad czuprynami i tysiącami głowami trzymających oburącz drzewce. Wszyscy czekali końca przemówienia, by później radośnie z okrzykami w rodzaju „Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza!” przemaszerować przed trybunami. Namaszczone bełkotliwy głos I sekretarza unosił się nad tłumkiem wierzących, z których jedni w tym czasie śmili „Klubowe”, a inni dla odmiany popijali oranżadę. W końcu bełkotliwie kazanie dobiegło końca. Odkrzyknięto „Niech żyje sojusz z Wielkim Bratem” i pochód ruszył. I wtedy stało się właśnie to.

Początkowo niebo gniewnie się zachmurzyło i zaczął siał drobny deszczyk, na który nikt jednak nie zwracał uwagi. W miarę zbliżania się pochodu do trybun pogoda zaczęła się wyraźnie psuć. Zaczął wiać coraz to silniejszy wiatr wydymając transparenty jak czerwone żagle i zmusił defilujących towarzyszy do biegu. Początkowo było to truchcik. Później w miarę dalszego pucia się pogody – szybki bieg i wreszcie sprint. Najgorzej mieli grubi. Zadyśzani, spoceni, kurczowo trzymając się drzewców, które huragan im wyszarpywał z rąk, biegli ciężkim galopem. W doborze par nie przewidziano takiego obrotu sprawy. Wręczono transparenty towarzyszom o nieraz krainco-wo różnej wadze. Stąd sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała. Towarzysze o wadze muszej frunęli na skrzydłach wiatru jak wróble, nie mogli jednak zbyt daleko odfrunąć obciążeni towarzyszami o wadze ciężkiej. Powstał wielki zamęt, jednak drzewców nie puszczano. Bohatersko walczone z żywiołem. Nikt nie był pewien, jakie bytyby następstwa porzucenia na jezdnię niebezpiecznych akcesoriów. Po chwili pierwszy peleton przykłusował zdyszany przed trybuny. Na czele frunął towarzysz cienki, chudy, z rozwianą wylenią czupryną, ciągnąc za sobą towarzysza grubego jak beka. Obaj próbowali coś krzyknąć do trybun. Za bardzo byli jednak pochłonięci walką z żywiołem, dlatego też odfrunęli nie zostawiając po sobie cienia uśmiechu. A tymczasem na trybunach miny innych towarzyszy stawały się coraz bardziej groźne, ponure i nic dobrego nie wróżące. Stali tam objęci oburącz, silni, zwarci i gotowi. Złośliwa pogoda nie zważając na ich ponure gęby czyniła dalsze spustoszenie w szeregach partyjnych. Huragan się nasilał. W końcu stało się tak, że ci, co byli w tyle pochodu, zaczęli pchać tych w środku, a środkowi czoło. Tłumek zafalował. Nie był to wielki pochód, który widziany z lotu ptaka można by porównać do falującego czerwonego morza. Z góry wydawał się być brudną pstrokatą kałużą, szarpaną potężnym huraganem. Obserwujący przebieg uroczystości ludzie widząc, na co się zanosi, przezorności pouciekali do mieszkań, by z okien

bezpiecznie przyglądać się pamiętnym wydarzeniom. Wielu z nich miało nadzieję zobaczenia ich jeszcze raz w dzienniku TV.

A tymczasem żywiołowi jakby nie wystarczyło szkody, które poczynił. Zebrał się i z większą jeszcze siłą zakociołkował milicyjnymi radiowozami. W tym czasie gdy to się działo, inne skrzydło huraganu unosiło już w powietrzu na wysokości trzeciego piętra cały pierwszomajowy pochód; frunęli i grubi, i cienki. Za nim unosiły się w powietrzu, jak czerwone arki Noego trybuny wypełnione po brzegi towarzyszami. A za godzinę było po wszystkim, niebo się wypogodziło. Po uroczystości i towarzyszach śladu nie zostało. Ludzie zastanawiali się, gdzie ich mogło zanieść. Radio milczało. W telewizji dyplomatycznie pokazano Papieża. Po kilku dniach przyzwyczajono się do takiego stanu rzeczy i zapomniano o towarzyszach. Nikt ich nie szukał, ani za nimi nie tęsknił.

Czujemy się mocni

Rozmowa z członkami wrocławskiego Międzyszkolnego Komitetu Oporu

W liceach i technikach Wrocławia już od roku działa Międzyszkolny Komitet Oporu. Uczniowie wydają pismo „Szkoła Podziemna”, inicjują koła samokształceniowe, biorą udział w akcjach „Solidarności” (m. in. rozrzucali ulotki antywijborcze, liczyli frekwencję). Ich najbardziej spektakularnymi przedsięwzięciami były „ciche przerwy” 13 grudnia 1985, audycja radiowa nadana przy pomocy „Solidarności Walczącej” 13 stycznia br. na III programie radia podczas listy przebojów. W styczniu przystąpili do ogólnopolskiej Federacji Młodzieży Walczącej.



Redakcja: Robicie mnóstwo rzeczy...

Uczniowie: Zamiarów mamy jeszcze więcej. Borykamy się tylko z brakiem funduszy i zaplecza technicznego. Ale i tak czujemy się mocni. Nigdy nie brak chętnych do pracy, pojawiają się wciąż nowe grupy podziemne, nowe pisma szkolne. Chcemy uruchomić własną radiostację — uczniowie, którzy się na tym znają, sami zaczęli już konstruować. Planujemy 8 marca już tradycyjnie złożyć kwiaty pod pomnikiem profesorów lwowskich na Pl. Grunwaldzkim. Oczywiście będą też akcje ulotkowe. Przekonaliśmy się, że to podstawa powodzenia: ciche przerwy wyszły w tym roku tak znakomicie dopiero po tym, jak rozrzuciliśmy w szkołach 20 tys. ulotek. Dotarły do jednej szkoły podstawowej na Popowicach i nawet tam starsze klasy milczały. Jeżeli chodzi o *Szkolę Podziemną* — chcemy, żeby wychodziła regularnie co dwa tygodnie i nie jedna kartka, ale dwie.

— Wasze pismo ma dobrą i szybką informację, np. po ostatnich „cichych przerwach” zamieściliście relacje ze wszystkich szkół.

— Sami zdobywamy wiadomości, głównie przez kolporterów, ale jest też druga siatka — znajomi. Sami też redagujemy, drukujemy i kolportujemy we wszystkich szkołach metodą „z rąk do rąk”. Według naszego rozeznania *Szkolę Podziemną* czyta kilka tysięcy uczniów. Każdy numer jest rozczytywany, czytany na przerwach i na lekcjach, no niezupełnie na widoku. Teraz mieszczą się właściwie tylko informacje ze szkół we Wrocławiu oraz o więzionych i represjonowanych kolegach w całym kraju. Staramy się też inicjować

dyskusję o ważnych sprawach szkolnych. Ostatnio pisaliśmy o projekcie wprowadzenia niby-nadobowiązkowych lekcji w soboty. Chodzi o to, żeby te soboty nam zabrać, oderwać nas od rodziny, od Kościoła, żebyśmy nie mieli czasu na myślenie. Gdyby pismo zwiększyło objętość, moglibyśmy kształtować świadomość narodową — teraz nie ma na to miejsca. Chcielibyśmy odpowiadać na kłamstwa propagandy, żeby nasi koledzy nie powtarzali bezmyślnie tego, co usłyszą w dzienniku; pisać, na czym polega komunistyczna nowomowa; zainicjować dyskusję o tym, dlaczego robimy to, co robimy. Przecież my w 1980 r. mieliśmy 12, góra 14 lat. Poczuwamy się do idei „Solidarności”, ale wielu z nas nie pamięta, co się wtedy działo.

— Opisujecie zjadliwie nie lubianych nauczycieli. Czy są efekty?

— W mojej szkole jeden z nauczycieli został zaatakowany w *Szkole Podziemnej* i bardzo zmienił się na korzyść, stał się bardziej ludzki. Niektórzy jednak wpadają w furję. To z kolei wzmacnia bojkot: uczniowie nie rozmawiają z nimi, nie uczestniczą w dyskusjach na lekcjach. W szkole od razu wiadomo, który nauczyciel jest swój, a który czerwony. Jeżeli taki „czerwony” potrafi rozmawiać z uczniami, jeśli dobrze uczy, to niech myśli, co mu się podoba. Ale jeśli zacznie szyć ten jad, mówić jak te wszystkie brukowce, telewizja czy prasa, to się go bojkotuje.

— Nie piszecie nic o muzyce, o sporcie...

— Nie doszły do nas postulaty, żeby się tym zajmować podziemnie. Jest za to pomysł rozegra-



nia meczu piłkarskiego między organizacjami podziemnymi.

— Czy myślicie też o tzw. legalnych formach działania?

— W moim technikum na przykład jest to nierealne. Dyrektor, którego się boją i uczniowie, i nauczyciele, nie dopuścił do utworzenia samorządu uczniowskiego. Dlatego założyliśmy Szkolny Komitet Oporu — taki podziemny samorząd. Większość nauczycieli sympatyzuje z nami, ale obawia się pomagać bezpośrednio. Zresztą i tak wszystko robimy sami.

— A „dorosłe” struktury podziemia?

— Na początku pomagała nam *Solidarność Walcząca*, ale potem się jakoś urwało. Chcemy być niezależni, więc nie zdecydowaliśmy się na wstąpienie do komitetu młodzieżowego przy *Solidarności Walczącej*. Z RKS-em współpracujemy stale, ale w sumie nic z tego nie mamy. Na przykład pismo robimy na ramkach. Gdybyśmy mieli powielacz białkowy, to by było zbawienie... Proponowano nam całą drukarnię w zamian za drukowanie *Z dnia na dzień* — to się nam wydawało nie fair. Dorosli nie zawsze nas rozumieją. Oni wracają z pracy do domu i mają dużo czasu, a my po szkole musimy odrabiać lekcje. Nasza działalność i tak odbija się na stopniach, na wiedzy, bo i czas zabiera, i trudno się skupić na nauce, gdy się tylko kombinuje, jak załatwić farbę. Na szczęście mamy prywatne znajomości, nasze jakby wtyczki w RKS-ie i *Solidarności Walczącej*, w razie czego dostajemy od nich papier czy farbę. Mamy też obiecaną pomoc TKK, może coś z tego wyjdzie. Poza tym współpracujemy z NZS-em.

— Pomagają wam?

— To raczej my im pomagamy. Niedawno poparliśmy ich, gdy ogłosili gotowość strajkową w związku z wyrzuceniami na uczelniach: wyda-

liśmy oświadczenie i podjęliśmy się zorganizowania audycji z „głośnika”, gdyby się coś zaczęło. Chodzi o to, żeby studenci wiedzieli, że nie są sami. W końcu my też niedługo będziemy studentami.

Rozmawiał Ł. K. Liptus

(Za: *Tygodnik Mazowsze*, nr 159, 28. 02. 86)

13 grudnia w XIII LO. Od samego rana czuje się, że atmosfera w szkole jest inna niż zwykle. Uczniowie poważniejsi, ubrani przeważnie w ciemnej tonacji. Na II piętrze grupka uczniów modli się. W chwilę później przychodzi dyr. Nych, nie wytrzymuje nerwowo i skraca przerwę o 5 minut. Odwiedza jedną z najbardziej w tym dniu rzucających się w oczy klas II, zarządza spotkanie z rodzicami. Przed 6 lekcją w holu szkoły pojawia się plakat upamiętniający wydarzenia sprzed 4 lat, pod nim zaś znicze. Dyrektor szaleje...

(*Szkoła Podziemna* nr 13-14)

Dyr. ZSME przy ul. Mł. Techników tow. Alfred Kostrzewa wpadł na pomysł, aby uczniowie „jego” szkoły odpracowywali w zakładach pracy szkody wyrządzone przez malujących na murach naszej szkoły „antypaństwowe” hasła. Koleżanki i koledzy innych szkół zawodowych! Nie dajcie się zwabić tym głupim propozycjom. Przecież jest fundusz ministerstwa, a my mamy się uczyć, a nie pracować. Poza tym hasła te nam nie przeszkadzają.

(*Szkoła Podziemna* nr 11)

Co robić na feriiach zimowych?... Nie wolno nam zmarnować tego czasu! Wyjeżdżając na ferie odwiedzajcie miejsca pamięci, o których komu-



niści starają się zapomnieć. Jeżeli spędzacie czas u rodziny, rozmawiajcie ze starszymi o latach powojennych, dowiadujcie się historii, o której podręczniki milczą. Jeżeli zostajecie w domu, czytajcie niezależne wydawnictwa. (AYA)

(Szkola Podziemna nr 13-14)

List z VIII LO. Ulotki pojawiały się trzykrotnie, ale czwarta cicha przerwa niczym nie różniła się od innych. Hałas, gwar, brak swoistej

powagi, która powinna cechować Polaków w dniu tragicznej rocznicy. Wstyd!!! Czy potrzeba nam takiego rygoru i terroru politycznego, jak np. w VI czy XII LO? O prężności i pomysłowości tamtejszej młodzieży krążą legendy. A wy co? Nie pytam tej osoby, która nie bacząc na nic odważyła się postawić świeczkę pod popiersiem naszego patrona, 5 metrów od gabinetu dyrektora. Nie pytam kropelek w morzu strachu, ziarenek piasku na pustyni obojętności... Paryżanka.

(Szkola Podziemna nr 12)

Poszukuję adresu polonijnego zespołu pieśni i tańca „Orzeł Biały” mającego swą siedzibę w RFN, w okolicach Bremy. Kto może pomóc?

Józef Ciechanowski
Otto Gloeckelstr. 24
2514 Traiskirchen
Austria

Dwie tezy o „drugim obiegu”

1.

Nie tak dawno temu Piotr Wierzbicki rozważał w *Tygodniku Powszechnym* fascynujące w istocie zagadnienie: jak to się stało, iż przedmiot jego słynnego pamfletu sprzed lat, „gnidy” zdołały przekształcić się, no jeśli nie w „anioły”, to w każdym razie zdołały wyzbyć się swojej uprzedniej powłoki. Jest to rzeczywiście jedno z ważnych zagadnień społecznych domagających się wyjaśnienia. Chciałbym tu zaproponować jedno z możliwych wytłumaczeń tego fenomenu. I to przy okazji dyskusji nad „drugim obiegiem”, bo sprawy te, jak mi się wydaje, są ściśle ze sobą związane.

2.

Rozpocznijmy od stwierdzenia, że to, co nosi skromne miano „drugiego obiegu”, jest jednym z podstawowych zjawisk późnego socjalizmu. Jest to bowiem, ni mniej ni więcej, proces pozbawiania trój-panów jednej z ich władz — władzy duchowej zakotwiczonej w monopolu na środki indoktrynacji. Najpierw poprzez przezwyciężanie samego tego monopolu, a więc — na płaszczyźnie rzeczowej. A na tej podstawie materialnej — materialnej, bo polegającej na tworzeniu się nowych ośrodków decyzyjnych zawiadujących alternatywnymi środkami przekazu treści kulturowych — odbywa się proces przeobrażania warstwy inteligencji twórczej (intelektualistów, jak dla skrótu będziemy też mówić).

W normalnych warunkach systemu trójpanowania — takich, jakie panują dziś jeszcze w Związku Radzieckim czy u nas przed jednym czy więcej dziesiętkiem lat — inteligencja twórcza pełni rolę służby wykonawczej aparatu partyjnego, bo o tym, co robi, a także o tym, ile ma „wolnego” decyduje ów trójpanujący aparat. Charakterystyczne: tak długo, jak długo aparat ów ma pełny monopol rzeczowy na środki przekazu treści kulturowych, tak długo bunt intelektualistów jest zjawiskiem jednostkowym. Nawet u nas, w kraju, w którym monopol ten nigdy nie był pełny ze względu na niezależność Kościoła, nawet wtedy w Polsce bunt intelektualistów był zjawiskiem ilościowo marginalnym: Liczba zbuntowanych przeciwko roli duchowego sługi trój-panów w stosunku do tych tysięcy dziennikarzy, naukowców, artystów, posłusznie utrzymujących się,

w najlepszym wypadku w przepisanych im granicach była znikoma. Bunt zaczyna się rozszerzać w drugiej połowie lat 70-tych — ale wtedy powstaje też „drugi obieg”. A staje się znaczącym zjawiskiem społecznym w czasach „Solidarności” — ale wówczas też niezależny ruch wydawniczy staje się znaczącym partnerem „pierwszego obiegu”, nie mówiąc o znacznym rozluźnieniu rygorów w tym ostatnim.

Powstaje, oczywiście pytanie, co jest skutkiem, a co przyczyną. Pierwszą tezą tych uwag jest, iż przyczyną jest powstanie „drugiego obiegu”, że sprawcą tego przeobrażenia duchowego środowisk intelektualnych Polski są ci, którzy swą pracą, ryzykując karierą i wolnością, stworzyli im możliwość alternatywnej wypowiedzi. Dzięki temu wypowiadać się mogą w sposób bardziej pełny i niezakłamyany, dzięki temu lepiej realizują swoje posłannictwo kulturowe.

Domyślam się, iż teza ta wywołać może opór ze strony tych wszystkich, co nawykli do ujmowania zagadnienia, o jakim mowa w całkiem innych terminach, w terminach rozterek duchowych i przełomów moralnych, jakie prowadzą ich z „państwowej” na „społeczną” stronę. Toteż spieszę z wyjaśnieniem, co dobrze rozumiem, o czym mówię, bo sam kiedyś coś w tym rodzaju przechodziłem. Tyle na ten temat, bo nie mam odwagi zwracać moimi sprawami głowy ludziom, którzy nie muszą wcale być ich ciekawi. Sądzę jednak, że intelektualista podający opis własnych rozterek za wyjaśnienie procesu społecznego popęlnia błąd teoretyczny, dość pospolity zresztą. To nie jest tak, że mnożąc rozterki pojedynczego twórcy przez ilość twórców otrzyma się wyjaśnienie procesu społecznej reorientacji warstwy intelektualistów w latach ostatnich w Polsce. Gdyby procesy społeczne dawały się wyjaśniać w terminach wartości żywionych przez poszczególne osoby, wówczas nauki społeczne byłyby zbędne — aby otrzymać obraz działań zbiorowych wystarczyłoby pytać ludzi, czego chcą, opracować techniki odsiewu odpowiedzi kłamliwych i mnożyć przez ilość zbliżonych odpowiedzi. Cóż jednak powiedzielibyśmy o ekonomistach, którzy miast budowy modelu wyjaśniającego gospodarkę w terminach obiektywnych („popyt”, „podaż”, „inflacja” itd.) biegałyby po zakładach pracy i wypytываły dyrektorów o to, czego by też w gospodarce sobie życzyli?

Działania niektórych osób niekiedy rzeczywiście zależą od wyznawanych przez nie wartości. Na ogół jednak, i w znacznej większości wypadków, zależą od ich interesu, także wtedy, gdy interes sprzeczny jest z ich wartościami. Interes intelektualisty wyraża się tym, by wprowadzić swoje idee do świadomości zbiorowej, by tedy poszerzyć grono wyznawców własnych idei. Otóż gdy powstaje kolidzja między interesem a wartościami, w znakomitej większości wypadków bruku sięgają wartości: działania typowego intelektualisty motywowane są interesem. Jeśli np. nie może on ogłosić, czego by chciał, wówczas – mowa o sytuacji typowej – nie przestaje głosić, przesuwając natomiast „akcenty”, uczy się „mowy ezopowej”, a jak i to jest niemożliwe, zmienia zainteresowania; niekiedy – to na szczęście też już nie jest typowe – czynicznie głosi dokładnie to, czego by nie chciał. Bo głosić intelektualista musi – inaczej umiera śmiercią społeczną w środowisku intelektualnym. Co zaś głosi, zależy od jego wartości tylko w przypadku, jeśli warunki, w jakich się znajduje, a przede wszystkim warunki druku, obrazu, prezentacji, na to pozwalają.

Są na świecie herosi. Także wśród twórców. Wszyscy w tym kraju znamy te parę, może parnaście, nazwisk ludzi, którzy głoszą swoje bez względu na to, czy mają szanse dotarcia z tym do odbiorcy. Ale nie okłamujemy siebie, że my – te setki piszących dziś po „społecznej stronie” – też jesteśmy z tej cudownej gliny, bo my jesteśmy ze zwykłej, ludzkiej gliny. A przede wszystkim nie okłamujemy innych, bo czyniąc to szkodzimy już nie tylko sobie.

3.

Ujmowanie zjawiska społecznej reorientacji intelektualistów polskich w terminach przełomów moralnych może bowiem spełniać funkcję ideologiczną osłaniającą niekoniecznie korzystne procesy odbywające się w „drugim obiegu”. Wszak jeśli ma to być tak, że na „społeczna strona” przechodzą ci, co mają za sobą przeobrażenia duchowe, to łatwo o supozycję – zwłaszcza przy nagminnym w humanistyce myśleniu dyskursu teoretycznego z normatywnym – że ci właśnie, „społeczni intelektualiści” są z definicji niejako lepsi. Bywa, że tak jest rzeczywiście. Ale bywa inaczej. W mojej na przykład dziedzinie trzech jest – moim zdaniem – najważniejszych. Spośród nich po „naszej” stronie jest jeden: Kořakowski. Pozostali dwaj są marksistami, jeden dość nawet ortodoksyjnym. Bo tak to już jest, że Pan Bóg rozdziela talenty fachowe niezależnie od poglądów politycznych.

Niby to rzecz trywialna. Ale nie całkiem, skoro do maniery zrořa na łamach wydawnictw

podziemnych urasta wzgardliwie ignorowanie filozofów piszących w „pierwszym obiegu”, jeśli są marksistami; dla rozprawy z poglądami całkowicie wystarczy nalepka – „marksistowski”. W wielu wypadkach rzeczywiście polemizować nie warto – sam pisałem niedawno o POP-marksizmie. Ale jakoś nie widać na łamach czasopism podziemnych chętnych, by podjąć rzetelną, rzeczową dyskusję np. z marksistowską teorią kultury Jerzego Kmity. A o trzecim ze wzmiankowanej wyżej trójki, najwybitniejszych – moim zdaniem żyjących filozofów polskich, Wacławie Mejbaumie * można było przeczytać w jednym z poważnych skądinąd periodyków podziemnych tekst przepełniony wzgardą i niechęcią do zrozumienia. Czytając te elukubracje kogoś, kto – wnosząc o tym z samego tekstu, bo pseudonim nie pozwala na jakiegokolwiek dalsze informacje o formacie intelektualnym autora – do pięć nie dorasta Mejbaumowi, czułem piekący wstyd. Wstyd wobec Mejbauma, z którym się nie zgadzam ani ideowo, ani teoretycznie, ale którego dorobek cenię, wstyd wobec sporej w końcu ilości poważnych ludzi, którzy stale pozostają po tamtej, „państwowej” stronie. Było mi obrzydliwie, że po mojej stronie znajdują się ludzie, którzy – być może – leczą właśnie nieudacznictwo fachowe za pomocą „słusznych politycznie” – bo skierowanych przeciw marksizmowi i Mejbaumowi ów marksizm reprezentującemu, bredni. Czyż nie znamy tej „terapii” z lat pięćdziesiątych? Cóż z tego, że skierowanej w przeciwną stronę: istota sprawy od zmiany znaku emocjonalnego sama się nie zmienia.

Ze uczulenie na słowo „marksizm” mają robotnicy – rozumiem i nie gorzej się tym: trudno byłoby, w istocie oczekiwać innej reakcji po dziesięcioleciach tumanienia za pomocą słów zaczerpniętych z tej teorii. Że tak samo reagują studenci – też rozumiem, choć wolałbym, by oni właśnie próbowali opanować „pawłowowskie odruchy” za pomocą myślenia – za, obok czy przeciw marksizmowi. Kiedy jednak intelektualiści reagują, a nie rozumieją, to jest to zjawisko naganne. Przede wszystkim społecznie: bo nie dostarczają intelektualnych narzędzi polemiki z marksizmem. Wydaje mi się, że tego rodzaju zjawisko byłoby niemożliwe, gdyby nie ideologiczna otoczką samozachwycańia własnym przełomem moralnym. Strzeżmy się nadużywania wielkich słów. Bo nie raz już zdołały się za nimi ukryć całkiem małe interesy.

4.

Nie to jest jednak ową zapowiedzianą drugą tezę na temat „drugiego obiegu”. Zmierzam do

* Doc. Wacław Mejbaum jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Szczecińskiego (red.)

rzeczy poważniejszej niż wyciąganie patologii podziemnego ruchu wydawniczego. Idzie mi raczej o normę niż o dewiację.

Najbardziej bodaj oczywistą korzyścią, jaką kultura umysłowa naszego kraju ma już do zawdzięczenia niezależnemu ruchowi wydawniczemu jest ostateczna – jeśli nic istotnego w przyszłości nie ulegnie zmianie – likwidacja szans klasy trójpasującej na narzucenie światopoglądu marksistowsko-leninowskiego ogółowi Polaków. Ostateczna, bo pierwszego, podstawowego wymogu dokonał Kościół. Dzięki niezależnym oficynom wydawniczym kulturze polskiej udostępnił zostały prace Bierdiajewa, Dmowskiego, Havela, Kołakowskiego, Orwella, Poppera, itd. itd., a z nimi idee liberalne, socjalistyczne, narodowe. A więc pluralizm?

Owszem – ale ograniczony. I to jest ta druga teza. Warto sobie uprzytomnić, na czym pluralizm myślowy polega. Nie sądzę, by znalazł się ktoś, kto by odrzucił to oto, tak oczywiste określenie: pluralizm myślowy polega na tym, że każda alternatywa światopoglądowa, artystyczna, teoretyczna, polityczna itd. ma te same szanse trafienia do tych samych odbiorców. A tymczasem wynika z tego określenia, że podziemny ruch wydawniczy bynajmniej pluralizmu nie zapewnia. Kto wątpi, niech porówna liczbę czytelników, do jakich trafiają wielkie wydawnictwa centralne z tą, jaką osiągnąć mogą słabsze. A wystarczy przejrzyć spis publikacji owych potentatów, by zorientować się natychmiast, że nie publikują oni bynajmniej wszystkich alternatyw, jakie się uwidoczniły na mapie intelektualnej naszego kraju. Są i takie propozycje, które przez długie lata wędrują po wydawnictwach niezależnych mając tu takie same szanse, jak i w reżymowych: żadne. I dotyczy to więcej niż jednostkowego przypadku.

Wniosek jest przykry, ale prawdziwy: podziemny ruch wydawniczy jako całość nie zapewnia pluralizmu myślowego kulturze polskiej.

Że każde wydawnictwo ma prawo do swoich priorytetów? Ja nie oceniam, stwierdzam fakt: każde wydawnictwo przyznaje sobie prawo do swoich priorytetów ideowych, a efekt globalny jest taki, że pewne propozycje ideowe pozostają bez wydawcy.

Że niby jak to zrobić praktycznie? Żeby coś zrobić praktycznie trzeba najpierw zrozumieć potrzebę tego czegoś w teorii. O wolności słowa i pluralizmie deklamuje w społeczeństwie podziemnym każdy. A jak przychodzi do rzeczy, to pracuje na swoje priorytety ideowe. Widać nie ma wielkiego zainteresowania pluralizmem. A raczej są interesy działające wprost przeciwnie. Bo gdyby ich nie było, toć przecież dawno ludzie wpadliby na pomysł konsorcjum wydawniczego reproduku-

jącego – w tych samych nakładach i rozprowadzając tymi samymi kanałami – najcenniejsze propozycje ukazujące się we wszystkich „wyspecjalizowanych ideologicznie” wydawnictwach podziemnych. Chyba nie bardziej to trudne technicznie niż założenie nowego dużego wydawnictwa. Jakoż rzeczywistość trudność leży na całkiem innej płaszczyźnie.

Leży ona po prostu na płaszczyźnie interesów. Podziemne środki wydawnicze są też środkami przekazu myśli. A intelektualści „społeczni” nie są „gnidami”, ale nie są zazwyczaj również „aniołami”. Są po prostu ludźmi, którzy mają swój interes: by i ich ideały docierały do jak największej ilości umysłów. Toteż na maleńką jeszcze skalę w „społeczeństwie podziemnym” zaczynają się te same procesy, o których była mowa na początku: intelektualści zaczynają „krążyć” wokół decydentów (bo przecież nie „społeczeństwo” podejmuje decyzje, co ma iść w jakim piśmie podziemnym, a co nie, tylko jacyś ludzie, o ile wiem nie podlegający nawet systemowi rotacji, a więc decydenci). A krążyć muszą się dostosowywać. Nic w tym szczególnie zdrożnego, jak długo nie kłamią siebie, jak długo ich nowe, podziemne interesy zgadzają się z ich wartościami. Kto jednak wie, kiedy konflikty interesów i wartości się zaczyną? A może już się zaczęły tak samo wypchane w podświadomość racjonalizacjami „służby bezpieczeństwa”, jak ongiś?

5.

Nie twierdzą, że tak już jest. Myślę, że stale intelektualści funkcjonują w „drugim obiegu” uczciwie, tak jak posłannictwo ich tego wymaga. Sądzę jednak, że deprawację społeczne zależą nie od uczciwości jednostek, lecz od warunków, w jakich ludzie działają. Nawet jeśli są intelektualistami. (A może zgoła zwłaszcza wtedy, bo żadna kategoria społeczna nie ma takiej łatwości wymyślenia ideologicznych racjonalizacji na swój własny temat, jak my właśnie). Twierdzą też, że warunki istniejące w naszym podziemnym ruchu wydawniczym nie zabezpieczają przed tymi samymi deprawacjami środowisk intelektualnych, jakim uległy one w warunkach „pierwszego obiegu”. I że sprawie należy się uczciwy, rzetelny i bezlitosny dla nas samych namysł. Bo tylko on może przynieść próby środków zaradczych. A godność nasza – godność reprezentantów zniewolonego społeczeństwa – wymaga tego, byśmy byli wrażliwi na zagrożenia czające się wśród nas samych. Pogardę dla przeciwnika, sztyrdierstwa i uciążliwy rechot pozostawmy tamtym. Niech się tym delektują.

(Za: *Obraz*, nr 3, marzec 1986)

List z Polski

Niechrześcijańskie grupy religijne w Polsce

Niechrześcijańskie grupy religijne istniejące obecnie w Polsce nie są zbyt duże i w sumie liczą – jak się zdaje – nie więcej niż kilka tysięcy osób. Podanie dokładnej liczby jest w tym wypadku niemożliwe, gdyż większość ugrupowań nie posiada stałej struktury organizacyjnej, uczestnictwo w nich jest płynne, a ilość wyznawców dość często starannie ukrywana. Ma to zapobiec z jednej strony wchodzeniu do grup osób przypadkowych, z drugiej zaś nadmiernemu zainteresowaniu władz. Ich działalność więc – aczkolwiek z założenia apolityczna – jest jednak opozycyjna w stosunku do oficjalnych form życia społecznego, jest poszukiwaniem własnej drogi w oderwaniu od ram ustrojowych. Zmusza to uczestników ruchów religijnych do aktywności typu nielegalnego, zbliżonej niekiedy do działalności podziemia politycznego.

Powszechnie wiadomo, że władze – szukając przeciwwagi dla roli i wpływów Kościoła katolickiego w Polsce – dość chętnie popierają różnorodne odmiennie formy życia religijnego. Większość niekatolickich kościołów chrześcijańskich, zrzeszona w Krajowej Radzie Ekumenicznej z tego właśnie względu oceniana jest przez społeczeństwo bardzo negatywnie. Sądzi się – nie bez racji zresztą – że Kościoły te „zaprzędały się” reżymowi w zamian za ulgi i przywileje dla swych wiernych. Rada Ekumeniczna en masse weszła na przykład do PRON-u. Podobnym opłaczalnym protekcjonizmem usiłują władze objąć również inne – niezrzeszone w Radzie – ugrupowania religijne, wyznania i Kościoły. Z pozostających poza Radą wyznań chrześcijańskich największym poparciem władz cieszy się jeden z odłamów Badań Pisma Świętego – czyli tzw. Świadkowie Jehowy. Opowiedzieli się oni publicznie po stronie władzy, oficjalnie poparli wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, w zamian za co otrzymali szereg przywilejów, w tym również prawo organi-

zowania masowych imprez na stadionach sportowych, z udziałem licznych gości z Zachodu.

Pozostałe niezrzeszone w Radzie Ekumenicznej ugrupowania chrześcijańskie są już bardziej odporne na rozmiękającą politykę władz. Należą tu m. in. tzw. „starowiercy” – odłam wyznawców prawosławia, którzy w XVII wieku sprzeciwili się reformom patriarchy Nikona i wyemigrowali wówczas do Polski. Do dziś na Mazurach istnieją ich cerkwie i nieliczne grupy wyznawców, stawiające silny opór władzy. Pozostałe grupy chrześcijańskie są słabe i nieliczne (m. in. Uczniowie Chrystusa) oprócz może nowo założonej i bardzo prężnie rozwijającej się sekty Mormonów z Salt Lake City w USA. Sekta ta istnieje dopiero od dwóch lat, zdołała jednak podjąć w tym czasie bardzo intensywną działalność informacyjno-misyjną i zebrać sporą liczbę wyznawców. W roku bieżącym odbędzie się pierwszy zjazd Mormonów polskich w Warszawie. Ponieważ nie dorobili się oni jeszcze własnej świątyni, zjazd odbędzie się w hotelu „Victoria”, a chrztu dokonywać się będzie w hotelowym... basenie.

Tematem mojego listu nie są jednak ugrupowania chrześcijańskie, lecz słabsze i niemal nieznanne grupy niechrześcijańskie istniejące w Polsce. Należą tu: Ruch Świadomości Kriszny (Hari Kriszna), grupy wyznawców buddyzmu w odmianie Wadźrajna i Zen, wyznawcy religii afrykańskich (woodoo) oraz wyznawcy szamanizmu północnoamerykańskich Indian Prerii. Do wyznań niechrześcijańskich należy oczywiście również muzeumizmy, jest to jednak religia uznana oficjalnie, nie stanie się ona przeto przedmiotem niniejszej analizy.

Ruch Świadomości Kriszny

to najsilniejsza i najdłużej istniejąca niechrześcijańska grupa religijna w Polsce, włączona mocno w ruch religijny Hari Kriszna na Zachodzie. Ruch Świadomości Kriszny powstał w XV w. w Bengalu, poza Indie wyszedł jednak dopiero w latach 60-tych naszego stulecia, a w połowie lat 70-tych dotarł do Polski. Hari Kriszna jest nieortodoksyjnym odłamem tradycyjnej braministycznej religii hinduskiej; ich świętą księgą jest Bhagawad Gita, interpretowana jednak w specyficzny sposób. Z tradycyjnym braminizmem (hinduizmem) łączy ten ruch wiara w wędrowkę dusz (metempsychoza), położenie nacisku na doskonalenie osobowości (karmy) i wiara w Nirwanę, z tą różnicą, że przejawem absolutu jest dla tej religii nie Brahma, lecz jedno z jego wcieleń – Kriszna. Ruch wyznawców Kriszny ma charakter ekstazy, a tradycyjna obrzędowość (specjalny rytuał codziennych modlitw, oddawanie hołdu Krisznie poprzez składanie ofiar z żywności przed

posiłekami) i charakterystyczny wygląd zewnętrzny (ogolone głowy, pomarańczowe szaty) są nieodzownymi elementami, charakteryzującymi wszystkie grupy Hari Kriszna na świecie. Wyznawcy Kriszny deklarują swe całkowite oderwanie od spraw świata — najbardziej wskazany jest li tylko obrzędowy tryb życia, na który oczywiście nie wszyscy wierni mogą sobie pozwolić. Grupa osób żyjących w Polsce zgodnie z klasztorną niemal regułą obrzędową jest więc stosunkowo niewielka, reszta wyznawców usiłuje łączyć zasady religijne z normalnym życiem (praca, studia itp.). Wszyscy jednak odcinają się od kontaktów ze światem zewnętrznym, bojkotują środki masowego przekazu, imprezy sportowe, publiczną działalność kulturalną i polityczną.

Ruch Świadomości Kriszny rozpowszechnił się w Polsce głównie w środowisku studenckim i w początkach swego istnienia związany był z grupami polskich hippie. Liczebność grupy jest tajemniczą, wejście doń możliwe jest tylko po otrzymaniu poparcia lub listów polecających. Mimo jednak wysiłków pozostawania niejako w ukryciu, grupa ta jest zewnętrznie najbardziej zauważalna i dlatego też najbardziej narażona na represje. Są one różnorodne. Po pierwsze ci z wyznawców, którzy prowadzą czysto religijny tryb życia, podlegają paragrafom ustawy o osobach uchylających się od pracy. Ponadto — ponieważ misyjnym zadaniem ruchu jest krzewienie wiedzy

o religii Kriszny (publikacje, informatory, książki sprowadzane z centrum Kriszny w Lichtensteinie, a wydawane również w języku polskim) — członkom ruchu grożą również represje za rozpowszechnianie bez zezwolenia literatury religijnej. W roku 1985 np. władze skonfiskowały ogromną przesyłkę książek (przeznaczonych do bezpłatnego rozprowadzania), które następnie zostały sprzedane w księgarniach i antykwariatach. Wyznawcom grożą również prześladowania za udział w nielegalnych zgromadzeniach religijnych. Spotykają się bowiem tylko nieoficjalnie, a istniejący w Polsce ośrodki Kriszny mieści się w prywatnym domu. Kolejną przyczyną zagrożenia ze strony władz jest fakt silnego związania ruchu z podobnymi organizacjami na Zachodzie, w tym również w USA. Ośrodki i wyznawcy — jeżeli nie pracują — utrzymywani są z dotacji zagranicznych, co zawsze może zostać poczytane za działalność nie tylko nielegalną, ale wręcz szpiegowską. Przesłuchania przez SB, próby zastraszenia bądź przekupienia, namowy do współpracy są więc nieodłącznym elementem funkcjonowania tej grupy w Polsce.

Religie afrykańsko-antyjskie (woodoo)

Wyznawcy woodoo są — jak się wydaje — najbardziej nieliczną i najlepiej zakonspirowaną grupą religijną w Polsce. Wejście do grupy — podobnie jak do wszystkich pozostałych — odbywa



się tylko za osobistym poleceniem, a członkostwo obwarowane jest koniecznością złożenia przysięgi o zachowaniu tajemnicy. Ruch woodoo istnieje przede wszystkim w środowisku studentkim w Warszawie, a jego pojawienie się w początku lat 80-tych wiązało się z napływem studentów z Kuby (gdzie ruch ten nie jest jednak popierany).

Woodoo jest religią powszechnie wyznawaną na Antylach, z centrum na Haiti (wyznawał ją m. in. poprzedni dyktator Haiti, ojciec wyganego ostatnio Baby Doca — Papa Doc). Woodoo jest mieszaniną magicznych elementów religii afrykańskich (głównie z rejonu wybrzeży Zatoki Gwinejskiej) oraz przetworzonej w sposób afrykański religii chrześcijańskiej. Stworzony został przez schryzjanizowanych potomków murzyńskich niewolników, których od XVI wieku masowo przywożono w rejon Morza Karaibskiego do pracy na plantacjach trzciny cukrowej. Woodoo jest wyznaniem opartym przede wszystkim na magii, a jednym z najbardziej niesamowitych elementów tej religii jest wiara w Zombies czyli magicznie ożywione ciała zmarłych. Obrzędy tej religii polegają również na składaniu ofiar ze zwierząt, co podobno przeniknęło do Polski.

Ruch woodoo ma charakter mistyczny. Jego zwolennicy nie dążą więc w żaden sposób do upowszechniania ruchu bądź jakiegokolwiek informowania o jego istnieniu, zadaniach itp. Nie istnieją żadne wydawnictwa, ani inne formy aktywności mogące zwrócić uwagę władz. Z tego też względu ruch ten na razie jest przez władze traktowany obojętnie, i nie spotyka się z represjami.

Religie Indian Prerii

Mimo pewnych różnic plemiennych wierzenia Indian zamieszkujących Amerykę Północną mają raczej jednolity charakter. Określając problem jak najogólniej — jest to religia panteistyczna (panteizm — utożsamianie Boga ze światem i odmawianie Bogu osobowości), o cechach szamańskich (szamanizm — formy religii pierwotnej opartej na animizmie czyli uznaniu istnienia duszy we wszystkich przedmiotach, a traktującej zjawiska przyrody jako bóstwa).

Dla współczesnych Europejczyków Indianie to zazwyczaj wojownicy jeżdżący konno po prerii i zdzierający skóry wrogów. Pojęcie o kulturze duchowej Indian jest znikome i ogranicza się co najwyżej do wymienienia imienia Manitou czyli Wielkiego Ducha. Tymczasem Manitou (Wakona, Wakontanka itp.) to uosobienie absolutu. Czułowiek w wierzeniach Indian jest ściśle związany z przyrodą, stanowi jedną z jej ważnych — ale nie najważniejszych — części.

Szamanizm indiański jest religią niezinstytucjonalizowaną. Wyznaje ją do dziś kilkaset tysięcy Indian, przeważnie żyjących w rezerwach na terenie USA i Kanady. Szamani — przywódcy duchowi plemion indiańskich — nie są kapłanami w rozumieniu wyznawców wielkich religii światowych.



wych; są to członkowie plemion, którzy osiągnęli taki stan zjednoczenia z przyrodą-bóstwem, że mogą wziąć na siebie obowiązki pośredniczenia w kontaktach między absolutem a człowiekiem.

Samani indyjscy — w przeciwieństwie do innych duchownych — nie tworzą organizacji, nie posiadają finansów, a stopień ich zamożności lub ubóstwa równy jest stopień życiowej współplemienców.

Zainteresowanie wierzeniami indiańskimi pojawiło się w Europie w latach 70-tych, być może na fali politycznych ruchów antyamerykańskich. W ciągu kilkunastu lat z różnorodnych form zainteresowania problemem indiańskim wyłoniło się kilka zasadniczych nurtów — społeczny (pomoc moralna i materialna Europy dla plemion indiańskich, połączona z walką o ich prawa), hobbyistyczny (naśladowanie stylu życia Indian, ich strojów, obozowisk itp.), naukowy (studiowanie religii, historii, języków, folkloru i obyczajów) i wreszcie czysto religijny (przyjęcie wierzeń, akceptacja ich, praktykowanie obrzędów).

Grupy istniejące od około 10 lat w Polsce stawione są przede wszystkim na poznawanie kultury indiańskiej oraz praktykowanie wierzeń Indian (plemiona Navajo, Hopi, Algonkin, Black Foot i Dakota). Poszczególne grupy różnią się zainteresowaniami, jednakże często współdziałają ze sobą, organizując dwie zasadnicze formy masowej aktywności — zloty i sympozja. O ile sympozja naukowe (historyczne, etnograficzne) odbywają się publicznie i oficjalnie (najbliższe w Warszawie w pierwszej połowie maja br.), a biorą w nich udział naukowcy, zajmujący się zawodowo problemem kultur indiańskich, o tyle zloty organizowane są w ukryciu, często na odludziu, przeważnie bez powiadamiania władz, a niekiedy z udziałem przybywających do Polski na prywatne zaproszenia indiańskich szamanów (z plemienia Dakota i Black Foot). W zlotach można wziąć udział jedynie będąc członkiem jednej z kilkunastu krajowych „grup indiańskich”. Wejście do grupy odbywa się wyłącznie na podstawie osobistego polecenia osób już w ruchu zaangażowanych. W zlotach bierze udział około 200 osób, które przez tydzień żyją na modłę indiańską (we własnoręcznym sporządzonej wigwamach, szałasach lub — w najgorszym wypadku — w namiotach turystycznych). Jeżeli w zlocie bierze udział szaman, praktykowane są wszystkie obrzędy indiańskie. Europa nie „dorobiła się” jeszcze białego szamana, indiańskie ruchy religijne białych Europejczyków kierowane są tylko przez tych nielicznych szamanów indiańskich, którzy zgodzili się im patronować lub przewodzić. Jeżeli więc zlot odbywa się bez udziału szamana, praktykuje się tylko część obrzędów, przede wszystkim tańce i śpiewy

oraz rytuał palenia fajki pokoju. Uczestnicy zlotów starają się też przygotować sobie stroje indiańskie — autentyczne lub pieczołowicie podrobione, jednakże zasięg zjawiska „przebierania” nigdzie w Polsce nie osiągnął poziomu charakterystycznego np. dla hobbyistycznych (i najczęściej bardzo zamożnych) grup w Europie Zachodniej.

Ruch indiański w Polsce jest jeszcze bardzo skromny, obecnie oblicza się, że w grupach aktywnie uczestniczy nie więcej niż 500-600 osób. Jednakże, mimo tak niewielkiego zasięgu, działania grup zwłaszcza zaś zloty są kontrolowane przez agentów SB, same zaś grupy wielokrotnie podlegały rozmaitym presjom ze strony władz. Kilkakrotnie — bez zgody członków ruchu — państwo usiłowało wykorzystać ich działalność do firmowania propagandy antyamerykańskiej. Z podobnymi nadużyciami ze strony komunistów spotkali się zresztą również działacze społeczni na Zachodzie — w ub. roku w ich imieniu rozesłano w Związku Sowieckim kilkaset tysięcy listów o treściach proindiańskich i antyamerykańskich.

Buddyzm Wadźrajana (Wóz Gromu)

Wadźrajana — to forma buddyzmu panująca w Tybecie, Bhutanie oraz wśród Mongołów i Buriatów. Spośród 100 klasztorów istniejących w Ułan Bator, dziś czynny jest tylko jeden, traktowany jako... atrakcja dla turystów. Na terenach rodzinnych — poza Tybetem — buddyzm Wadźrajana niemal nie istnieje, zniszczony prześladowaniami komunistycznymi zarówno w Mongolii, jak i w republikach autonomicznych ZSSR. Do Polski buddyzm Wadźrajana dotarł z Europy Zachodniej. Praktykuje się go od połowy lat 70-tych, głównie w ośrodkach wielkomiejskich (Warszawa, Gdańsk, Kraków). Jest to ruch prężny, posiadający liczne kontakty z żyjącymi na Zachodzie mistrzami, wydający własne publikacje religijne w języku polskim. Ponieważ buddyzm Wadźrajana zawiera elementy wprowadzające w trans (narkotyki), w Polsce silnie wiąże się ze środowiskiem narkomanów, co powoduje częste ataki zarówno ze strony władzy, jak i ze strony organizacji społecznych, innych grup religijnych itp. Stosowanie środków halucynogennych zapewne sprawiło, że buddyzm Wadźrajana jest często praktykowany przez ludzi bardzo młodych, np. uczniów liceów, co w innych niechrześcijańskich grupach religijnych raczej się nie zdarza.

Buddyzm Zen

Podobnie jak Wadźrajana, również i Zen dotarł do Polski w połowie lat 70-tych, obejmując początkowo pojedyncze osoby, potem zaś większe

grupy. W swoim czasie Zen — jako ciekawostka — był bardzo popularny wśród intelektualistów, a niektóre teksty Zen lub artykuły o jego praktykach pojawiały się w prasie oficjalnej. Jednakże autentyczni wyznawcy Zen zobowiązani są nie do zbierania ciekawostek, lecz do studiowania nauk buddyjskich pod kierunkiem wtajemniczonych mistrzów. Zen kładzie nacisk na oświecenie wewnętrzne, nie zaś na dociekania intelektualne czy obrzędy. Uczniowie pod kierunkiem mistrza oddają się praktykom kontemplacyjnym, których celem jest osiągnięcie „satori” — wewnętrznego oświecenia. Na zaproszenie grup polskich przebywali kilkakrotnie w kraju mistrzowie Zen z Japonii, Korei Południowej oraz ośrodków w USA i Europie Zachodniej. Jak dotąd nikt w Polsce nie osiągnął stopnia oświecenia uprawniającego do tytułu mistrza.

Każdy mistrz patronuje niejako odrębnej grupie Zen, współdziałają one jednak ze sobą, jak również — choć w mniejszym stopniu — z buddyistami Wadźrajana. Kilka razy w roku (w niektórych grupach nawet co miesiąc) organizowane są parodniowe spotkania medytacyjne. W roku 1985 w największym polskim ośrodku buddyjskim (Falenicy pod Warszawą) odbyło się trzymiesięczne zgromadzenie medytacyjne, w którym wzięło udział około 100 osób.

W spotkaniach medytacyjnych biorą udział przybyli z zagranicy mistrzowie bądź też tzw. nauczyciele — Polacy wystarczająco zaawansowani w praktykach buddyzmu Zen, by móc wykładać go adeptom. Nauczycieli jest w Polsce kilkunastu, podobnie jak mnichów buddyjskich (wśród nich również jedna kobieta), którzy zostali wyświęceni w 1984 roku. Był to pierwszy tego rodzaju obrzęd w krajach Europy Wschodniej. Główne ośrodki Zen w Polsce znajdują się w Falenicy, Przesiecu k. Jeleniej Góry, Krakowie i Lublinie. Łączna liczba członków grup Zen w Polsce wynosi obecnie około 2000 osób i stale zwiększa się. Wywołane jest to z jednej strony swoistą modą, w tym i zainteresowaniem wschodnimi metodami walki, z drugiej atrakcyjnością myśli buddyjskiej. Zagraniczni mistrzowie Zen podkreślają wyjątkowość Polski i twierdzą, że — rzecz przedziwna — ze wszystkich narodów Europy Polacy najgłębiej przyswajają duchowe wartości religii Dalekiego Wschodu, co wiąże się zarówno z enigmatycznym pojęciem „mentalności narodowej”, jak i z sytuacją polityczno-gospodarczą kraju, która ułatwia oderwanie od spraw bytowych i każe poszukiwać nowych dróg ucieczki od przemocy, w tym również dróg duchowych. „Wasza zła sytuacja jest więc w efekcie dobrą sytuacją” — powiedział jeden z mistrzów Zen, dając tym samym przykład



typowego koanu — paradoksalnej myśli buddyjskiej.

Po wprowadzeniu stanu wojennego wszystkie grupy buddyjskie spotkały się z propozycją przystąpienia do PRON-u. Wszystkie też udzieliły odpowiedzi odmownej. Od czasu legalizacji, którą — „korzystając ze sprzyjających okoliczności” — grupy te uzyskały w połowie 1981 roku, pozostawały one pod naciskiem władzy, nasilającym się zwłaszcza w niepewnych momentach polityczno-społecznych (np. przed wyborami). Jednakże buddyści skutecznie oparli się naciskom, za każdym razem argumentując, że buddyzm zakłada rygorystyczną apolityczność. Nie pozostaje to oczywiście bez skutku — grupy są inwigilowane, wielokrotnie nie udzielono wiz wjazdowych zaproszonym mistrzom, zdarzają się przeszkody w publikowaniu tekstów w języku polskim. Z uwagi na trudności poligraficzne oraz ogromne zapotrzebowanie na teksty religijne, śpiewniki itp., w roku 1985 grupy buddyjskie wystąpiły do władz z prośbą o zezwolenie na założenie wydawnictwa. Jak dotąd odpowiedzi są tylko odmowne.

Dobre są natomiast kontakty grup buddyjskich z Kościołem katolickim. Wielu młodych

Polaków praktykujących buddyzm Zen nie przestaje być jednocześnie katolikami, a medytację Zen traktują oni jako trening duchowy. Szczególnie harmonijnie układają się stosunki z klasztorami kontemplacyjnymi w Polsce — zdarza się, że przebywają w nich buddyści tak z kraju, jak i z zagranicy, z kolei polscy duchowni biorą niekiedy udział w buddyjskich sesjach medytacyjnych.

* * *

Powyższy opis niechrześcijańskich grup religijnych w Polsce jest oczywiście pobieżny, a problem zasługuje zapewne na głębsze studium socjologiczne. Intencją mojego listu było jedynie ukazanie, że w obrębie ogromnego polskiego oporu przeciw władzy znaleźć można i niezwykle formuły szukania własnej drogi wewnętrznej. Drogi te nie pokrywają się wprawdzie z czysto polityczną działalnością podziemną, ale niewątpliwie rozwijające się coraz bardziej grupy religijne stanowią element struktury, którą dziś tak chętnie nazywa się społeczeństwem niezależnym.

Kraków, kwiecień 1986

**Księgarnia „Libella” w Paryżu
wydała kolejną, 9-ty tom serii «Historia i Teraźniejszość»**

Krystyna Kersten NARODZINY SYSTEMU WŁADZY Polska 1943-1948

Stron 393

Cena FF120.00 + porto 10%

Do nabycia u wydawcy:

LIBELLA

**12 rue St-Louis-en-l'Île, F-75004 Paris, France
i w księgarniach polskich na emigracji**

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

BERLIŃSKI „TAZ”
O KPN

Berliński lewicowy dziennik TAZ (23.04) reprezentujący poglądy bliskie zachodnioniemieckiej partii Zielonych oraz jej odpowiednika w Berlinie Zachodnim Alternative Liste, donosi w informacji pt. „Paka dla nacjonalistów”, że przywódcy KPN na czele z Moczulskim zostali skazani na wyroki więzienia od 2 do 4 lat. W innym miejscu TAZ informuje, że został przez Verfassungsschutz tj. niemiecki kontrwywiad zakwalifikowany jako gazeta „zwalczająca ustrój RFN”.

KONFERENCJA W HADZE:
JAK ZATRZYMAĆ NAPŁYW
UCHODZCÓW?

W Hadze odbyła się konferencja przedstawicieli 9 krajów: Belgii, Kanady, Danii, Francji, RFN, Holandii, Wielkiej Brytanii, Szwecji i Szwajcarii poświęcona opracowaniu projektów współpracy w celu zatrzymania wzrastającej fali uchodźców na przybyszach do tych krajów. Na początku uzgodniono wymianę informacji statystycznych oraz konieczność szukania globalnych rozwiązań. Podano, że ilość uchodźców w Zachodniej Europie wzrosła od roku 1983 w dwójnasób. W roku 1985 wynosiła 165 tys. osób, które złożyły wnioski o azyl – podaje *Neue Zürcher Zeitung* (23.04).

JAKIE STRATY PONIEŚLI
AMERYKANIE PODCZAS ATAKU
NA CELE W LIBII?

Rzecznik sowieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Władimir Łomiejko oskarżył rząd USA o ukrywanie rzeczywistych rozmiarów strat poniesionych przez lotnictwo amerykańskie podczas ataku na cele w Libii. Łomiejko oświadczył, że Amerykanie stracili pięć samolotów, a nie jeden typu F-111, do czego się przyznają. (*Sueddeutsche Zeitung* – 22.04)

Hamburski tygodnik *Der Spiegel* (28.04) podaje natomiast, że z 18 samolotów typu F-111 tylko 13 osiągnęło cel. Zawrócić musiały również dwa samoloty typu A6 „Intruder” (wystartowało 14) z powodu awarii. *Der Spiegel* przyznaje jednak, że piloci otrzymali rozkaz powrotu, o ile urządziła pokładowe wykłazy jakiegokolwiek, nawet minimalne odchylenie, które nie gwarantują wykonania zadań w 100% zgodnie z otrzymanymi instrukcjami.

Jak wiadomo, libijska obrona przeciwlotnicza zestrzeliła jeden samolot typu F-111.

USA: SZMUGEL BRONI
DO IRANU WYKRZYTO

W USA wykryto 17-osobową bandę, która miała zamiar przeszmuglować do Iranu poprzez Izrael najnowocześniejszą amerykańską broń o wartości 2,5 mld dolarów. Na Wyspach Bahama aresztowano byłego generała izraelskiego Abrahama Barama, oskarżonego o pośrednictwo w transakcji. Jego udział w przedsięwzięciu oceniany jest jako dowód obciążający rząd Izraela, który rzekomo wiedział o przygotowywanej transakcji – pisze boński dziennik *Die Welt* (24.04).

Wśród 17 oskarżonych, z których 9 znajduje się w więzieniu, jest oprócz Amerykanów, Greków, Francuzów i jednego Brytyjczyka również 4 Niemców. Oprócz samolotów bojowych, maszyn transportowych i helikopterów do Iranu miało być dostarczonych 15 tys. rakiet, jak również czołgi i ciężkie działa artyleryjskie.

Niemiecko-Niemieckie
ZBLIŻENIE

Eisenhuetten Stadt (NRD) i zachodnioniemieckie Saarland podpisały porozumienie o „braterskiej współpracy”. Jest to pierwsza tego typu umowa o partnerstwie między wschodnio- i zachodnioniemieckim miastem.

AFGANISTAN: SOWIECI
ZDOBYWAJĄ TWIERDZĘ
PARTYZANTÓW

W stolicy Pakistanu Islamabadzie podano, że wojska sowieckie zdobyły jeden z ważniejszych ośrodków afgańskiego ruchu oporu, miejscowość Szawar w rejonie Paktia, niedaleko od pakistańskiej granicy. Radio Kabul poinformowało, że w ciężkich walkach zginęło około tysiąca powstańców. Ze strony powstańców doniesiono, że w walkach o Szawar Sowieci rzucili do boju ponad 5 tys. żołnierzy, czołgi i helikoptery.

Kilka dni później (26.04) przywódca organizacji partyzantów Junis

Chalis oświadczył, że partyzanci odzyskali miejscowość Szawar, która jest jednak całkowicie zniszczona.

SIEDEM LAT ŁĄGRÓW PLUS
PIĘĆ LAT ZEŚLANIA ZA
„ANTYSOWIECKĄ AGITACJĘ”

Jak podaje *Die Welt* (26.04) powołując się na angielski Instytut d/s Wschodu (Keston College), sowiecka dysydentka Irina Ratuszynskaja otrzymała za „antysowiecką agitację i propagandę” 7 lat łagrów i 5 lat zesłania. Wśród represjonowanych przez władze sowieckich dysydentów jest więc ona pierwszą kobietą, której wymierzono tak wysoką karę. Ratuszynskaja przebywa obecnie w obozie karnym w Mordowii. Stan zdrowia jej jest bardzo poważny i życiu jej zagraża śmierć. Władze obozu cofnęły jej mężowi i matce uprzednio wydane zezwolenie na widzenie. W tym samym wydaniu *Die Welt* podaje, że władze sowieckie skazały Kirila Popowa (lat 33) z Moskwy na karę 6 lat łagrów i 5 lat zesłania. Popow działał aktywnie w Moskwie w ruchu obrony praw człowieka.

SOWIECI CHCĄ
OPUŚCIĆ AFGANISTAN?

Pakistański polityk Nasim Ahmed powołując się na informacje z kręgów dyplomatycznych w Waszyngtonie i Nowym Jorku oświadczył, iż Sowieci mają zamiar wycofać się z Afganistanu w ciągu następnych 12 miesięcy.

Mediator ONZ w sprawach konfliktu afgańskiego Diego Cordovez przedłożył w ub. tygodniu w New Delhi ministrom spraw zagranicznych Afganistanu i Pakistanu projekt wycofania sowieckich wojsk. Cordovez oświadczył, że obie strony zaakceptowały przedłożony projekt jako podstawę do dyskusji.

SOWIECI OSTRZEGLI
KADAFIEGO

Powołując się na egipskie czasopismo *Paizdziernik* prasa niemiecka donosi, że Związek Sowiecki ostrzegł Kadafiego przed amerykańskim atakiem na godzinę przed pojawieniem się amerykańskich samolotów w obszarze powietrznym Libii. Dlatego też Kadafi zdołał wydać rozkaz, aby libijskie samoloty wylatywały do pobliskiego Sudanu, unikając tym samym zniszczenia podczas nalotu.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Wydawca czasopisma Montaser powołując się na informacje z wyższych kręgów wojskowych USA pisze, że Związek Sowiecki natychmiast po otrzymaniu wiadomości od USA o mającym nastąpić ataku zaalarmował Kaddafiego. Oceniając ten fakt, Montaser uważa, że Amerykanie popełnili poważny błąd.

DARMOWE KOLONIE DLA DZIECI Z ZACHODU W NRD

(Informacja własna) Organizacja pionierów im. Karla Liebknechta z siedzibą w Berlinie Zachodnim w trosce o przyszłe kadry komunistów oferuje 17-dniowe ferie dla dzieci w wieku od 6 do 14 lat w NRD-owskich miejscowościach wypoczynkowych Oberhofie i Guentersberge za jedyne... 145 DM. O ile zainteresowany zakupi materiały propagandowe tzw. „brozury działania”, to płaci tylko 105 DM. Średnia zarobków w Niemczech Zachodnich wynosi około 2 400 DM.

Działacze z organizacji im. Karla Liebknechta umiejętnie propagują swoje cele również w inny sposób, np. zapraszając dzieci do największej hali w Berlinie Zachodnim (Deutschlandhalle) na bezpłatne pokazy „cyrku międzynarodowego” w tzw. „Dniu Młodzieży”, dnia 31 maja. Rodzice płacą jedynie 10 DM. Na arenie wystąpi artyści i zwierzęta – najprawdopodobniej – z bloku wschodniego. Artyści za niewielkim wynagrodzeniem, zwierzęta bezpłatnie.

KANCLERZ RFN KOHL W INDIACH I TAJLANDII

Podczas oficjalnej wizyty w Indiach kanclerz RFN Kohl zapowiedział zwiększenie o 10 % pomocy gospodarczej Zachodnich Niemiec dla tego kraju, wynoszącej obecnie 360 mln marek rocznie.

Podczas pobytu w Tajlandii Kohl opowiedział się za znalezieniem sprawiedliwego rozwiązania konfliktów w Kambodży i Afganistanie, żądając przywrócenia niepodległości narodom obu tych krajów, jak również całkowitego wycofania obcych wojsk.

ZJAZD KOMUNISTYCZNEJ PARTII NIEMIEC

Na XVIII zjeździe KPD w Hamburgu przewodniczący tej partii Her-

bert Mies powiedział, że jego partia nie będzie kandydować w mających się odbyć w styczniu 1987 roku wyborach do Bundestagu, poczyni jednak starania, aby jej przedstawiciele znaleźli się na tzw. „łisicę pokoju”, która ma być utworzona przez organizacje o lewicowych i komunistycznych tendencjach.

W wyborach w 1983 roku KPD, która obecnie liczy 57 802 członków, otrzymała 0,2 % głosów.

W hamburskim zjeździe wzięło udział 900 delegatów, w większości młodych ludzi. W swoim wystąpieniu Mies wysoko ocenił działalność partii SPD i Zielonych oraz wyraził nadzieję, że rządząca w RFN chadecja poniesie w wyborach porażkę.

LEWICOWY DZIENNIK: RADIO WOLNA EUROPA I BBC – WAŻNE ŹRÓDŁO INFORMACJI

Berliński, lewicowy dziennik TAZ, znany ze swego antyamerykanizmu pisząc o skutkach awarii reaktora atomowego w Czernobylu stwierdza: „Polacy dowiedzieli się o wypadku, który wydarzył się tylko 500 km od granicy z zachodnimi stacjami radiowych takich jak BBC Londyn i Radio Wolna Europa. Stacje te, pojętane ciałe przez polski rząd jako „środki imperialistycznej dywersji” okazały się kolejnym raz ważnymi źródłami informacji”. TAZ zwraca uwagę (w przeciwieństwie do niemieckiej stacji telewizyjnej ARD) na to, że społeczeństwo polskie jest tylko cząstkowo informowane o wypadku i jego skutkach dla Polaków.

HINDUSÓW BĘDZIE WIĘCEJ NIŻ CHIŃCZYKÓW

Według amerykańskich statystyk w roku 2100 na świecie żyło będzie więcej Hindusów niż Chińczyków. Obecnie żyje w Chinach 1,05 mld osób, zaś w Indiach 785 mln. Statystycy przypuszczają, że w 2100 roku na świecie żyć będzie 10,4 mld ludzi, a wśród nich 1,631 mld Hindusów i 1,571 mld Chińczyków. Obecnie żyje na świecie 4,9 mld ludzi. Trzecim w kolejności państwem odnośnie ilości obywateli będzie Nigeria z 509 mln (obecnie 105,4 mln).

PO CZERNOBYLSKIM SZOKU DEMONSTRACJE W RFN

W demonstracji w Berlinie Zachodnim w dniu 3 maja wzięło

udział około 8,5 tys. osób. Domagano się natychmiastowego zamknięcia wszystkich fabryk. Tytuły transparenty: „Wszystko jedno, czy na Zachodzie czy na Wschodzie; Rozbijanie jądra to masowy mord” lub „Wstrzymać przemysł atomowy”. Skandowano hasło „Czy Roentgen, Curie czy Becquerel – rak atomowy jest pewny, czysty i szybki”.

W demonstracji w Stuttgarcie wzięło udział 4 tys. osób. Demonstrowano również w miejscowościach Stade (1 200 osób), Frankfurt nad Menem (2 tys. osób), Wuergrass (1 500 osób), Getynga (2 tys. osób) oraz na terenie planowanej atomowej oczyszczalni w Bawarii (Taxoeldener /Forst – 10 tys. osób).

Partia Zielonych wystąpiła z żądaniem przeprowadzenia referendum odnośnie pokojowego wykorzystania energii atomowej.

ZACHODNI SZCZYT GOSPODARCZY W TOKIO

Na pierwszym posiedzeniu szczytu gospodarczego państw zachodnich w Tokio szefowie rządów USA, Japonii, Wielkiej Brytanii, RFN, Kanady i Włoch wypowiedzieli się za bardziej zdecydowanym zwalczaniem terroryzmu oraz poddali surowej krytyce politykę Sowietów w związku z awarią reaktora w Czernobylu żądając wymiany szczegółowych informacji w obliczu tak poważnych katastrof.

WALDHEIM NIE OSIĄGNĄŁ ABSOLUTNEJ WIĘKSZOŚCI

W niedzielę dnia 4 maja w Austrii odbyły się wybory prezydenckie. Kurt Waldheim, były dwukrotny sekretarz generalny ONZ, osiągnął 49,64 % głosów i w dniu 8 czerwca musi stanąć ponownie w szranki przeciwko socjaliście Steyrerowi, który otrzymał 43,66 % głosów. Wyniki wyborów nie są zaskoczeniem. Mimo, iż przeciwko Waldheimowi odezwano się wiele głosów krytycznych w związku z zarzutami mu udziału w przestępstwach wojennych jednostki Wehrmachtu w której służył, przypuszczano, że otrzyma on najwięcej głosów.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W



Mur

*...Wyznaczono termin na 13 sierpnia... Zartowaliśmy potem, że na Zachodzie 13 sierpnia ucho-
dzi za dzień feralny. A ja powiedziałem, że będzie
to dzień szczęśliwy dla nas i dla całego świata socja-
listycznego... Nasze wojsko wkroczyło i obsadzi-
ło granicę. Z przodu stali żołnierze niemieccy,
a z tyłu w odległości kilku metrów żołnierze ra-
dzieccy, żeby Zachód nie widział, że za plecami
wojska niemieckiego stoi radzieckie. (Nikita
S. Chruszczow, Fragmenty wspomnień, „Krag”,
Warszawa 1984).*

* * *

Cały pobyt w Berlinie i Niemczech Wschod-
nich organizował mi mur, jego wszechobecność
i jego niewidzialność. Na każdego Niemca spoglą-
dałem pytając: co dla ciebie znaczy mur, czy
o nim myślisz, czy dostrzegasz tych, którzy co-
dziennie tłumnie zza tego muru przychodzą
i wracają, kiedy chcą, czy patrzysz na nich z za-
drością, z nienawiścią, czy z fascynacją? Czy

z niechęcią, choćby dlatego, że — tak głosi pro-
paganda — wykupują ci najtańsze towary w skle-
pach? Każdego Niemca pytałem o mur.

I nikt nie odpowiadał. Bo mur to tabu, aler-
gia, pryszcz, który przykrywa się grubą warstwą
pudru. Zawieziono mnie na godzinną autokarową
wycieczkę po Berlinie Wschodnim. Przejechaliśmy
kilkadziesiąt kilometrów i ani razu, nawet z dużej
odległości nie zobaczyłem muru. To nie przypa-
dek, trzeba się zdrowo nagimnastykować, żeby
ułożyć taką trasę.

* * *

*...Po drugiej stronie Bramy Brandenburskiej
w Berlinie Zachodnim na specjalnie wybudowa-
nym pomoście grupy neofaszystów urządzają nie-
jednokrotnie swoisty spektakl. Raz to będzie spa-
lenie flagi państwowej NRD, innym razem wy-
krzykiwanie przez megafony prowokacyjnych ha-
seł rewizjonistycznych. Było i tak, że prostytutki
na pomoście demonstrowały strip-tease przed żoł-
nierzami służby granicznej NRD. Do dziś wspomi-
nają służby graniczne NRD przy Bramie Branden-
burskiej wizytę Ronalda Reagana, jaką złożył on
12 czerwca 1982 r. w Berlinie Zachodnim... Rea-
gan na państwowej granicy NRD pozwolił sobie na*



wyczyn, który nie licuje z godnością męża stanu wielkiego mocarstwa. Po prostu — postawił nogę na białej granicznej linii. (Jerzy Kraskowski, *Dziennik Łódzki* 1985).

* * *

Mur organizuje także budownictwo, które odwraca się od West Berlina. Odległe o kilkadziesiąt metrów od muru Otto-Grotewohl-Strasse, Thaelmannplatz, Leipziger Platz to już tylko martwe nazwy pokryte gruzem, poorane trwającymi kilkanaście lat wykopami, porośnięte cherlawymi krzaczkami. Najbardziej ruchliwe przejście graniczne przy Friedrichstrasse jest tak dokładnie obudowane rusztowaniami, płotami i jakimś niewyobrażalnym szmelcem budowlanym, że nie widać go nawet z odległości 30 metrów.

Ale mur jest wszędzie, także pod stopami. Chodząc po Unter den Linden, czy Pariser Platz można co kilka minut wyczuć drgania metra z innego świata. Prowadzą do niego, dziś zamurowane, schody na Friedrichsbahnhof. (poprawna nazwa Bahnhof Friedrichstrasse — red.)

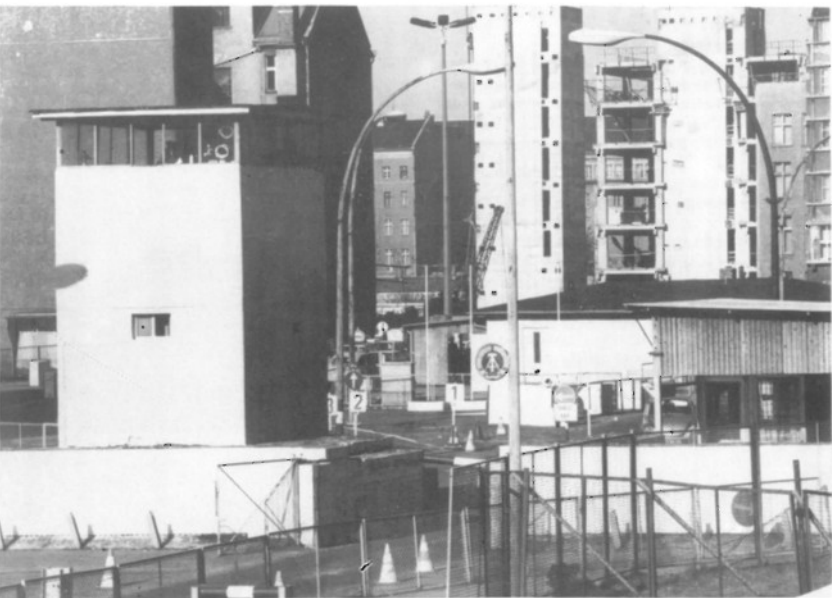
* * *

Kabe mieszka wraz z żoną Andreą w Berlinie Wschodnim, tuż przy samym murze. Wszystkie ulice wiodące na zachód są ślepe, ale Kabe nie chce

*w to uwierzyć. Im dłużej wpatruje się w mur, tym mniej dostrzega swoją żonę. Nadchodzi dzień, kiedy pragnie już tylko jednego: przejść na drugą stronę. Próba pokonania muru prowadzi Kabe do więzienia i domu wariatów. Ale nie jest ona daremna, znajdują się dobroczyńcy, którzy płacą za jego wolność. I oto w Berlinie Zachodnim znowu pojawia się przed nim mur. Tyle, że tym razem oddziela go od Andrei. (...) W ostatniej scenie Kabe wspina się i spaceruje po szczycie muru realizując tym samym swoje najskrytsze marzenie: nie dostrzega barykad i jest ponad nimi. (Z materiału reklamowego filmu *Der Mann auf der Mauer* w reżyserii Reinharda Hauffa, prod. RFN 1982).*

Ten film o berlińskim murze jest komedią. Oglądałem go w RFN z przyjaciółmi, którzy od trzech lat prowadzą życie niemal równie schizofreniczne jak Kabe, zawieszeni w próżni między Wschodem a Zachodem. Oburzili się, komediowa konwencja była dla nich nie do przyjęcia. Gdy kilka miesięcy później opowiadałem o tym reżyserowi, był zaskoczony:

— Uważam, że o murze nie można już mówić śmiertelnie serio — jest zbyt realny, zbyt straszny, w każdym razie dla mnie. A przecież nie mogę o nim nie mówić, przejść do porządku dziennego nad jego istnieniem. Mur to nie tylko fakt materialny, to także irracjonalny przedział w naszych umysłach, mur rezygnacji, zdeformowanych myśli.



We Wschodnich Niemczech zareagowano na film Hauffa alergicznie, sformułowano nawet oficjalny protest. Zdradził za dużo publicznych tajemnic: o handlu więźniami politycznymi wraz z dość dokładnym cennikiem (dobry zakładnik wykupiony z radzieckiej strefy okupacyjnej kosztuje grubo ponad 100 tys. DM), o infiltracji środowiska wschodnioniemieckich emigrantów w Berlinie Zachodnim przez wschodni wywiad, o instalacjach granicznych, wreszcie o tajnej „drodce Ho-Chi-Minha”, czyli przejściu z Berlina Wschodniego do Zachodniego dla wtajemniczonych i uprzywilejowanych.

* * *

...Wątpiliśmy w to, żeby Niemcy mogli surowo kontrolować granicę. Może tam utworzyć się taka sytuacja, że trzeba będzie używać broni palnej. No i żeby Niemiec strzelał do Niemca – to ciężka sprawa. Wypowiedzieliśmy nasze obawy. A Niemcy tak nam odpowiedzieli: Mielście wojnę domową... Była to wojna Rosjan przeciwko Rosjanom, a przecież strzelaliście. Dlaczego więc Niem-

cy mieliby gorzej rozumieć swoje zadanie klasowe...? (N. S. Chruszczow).

* * *

Mur ma 162 km długości. Granica pomiędzy Wschodnimi i Zachodnimi Niemcami mierzy 1 397 km. Na tych przeszło 1,5 tys. km granic zainstalowano 2 387 km ogrodzeń, w tym 1241 km siatki metalowej, 144 km podwójnych drutów kolczastych, 364 km pół uzbrojonych w pociski samostrzelające SM-70, 336 km pół minowych, 815 km zapór betonowych i wykopów dla pojazdów mechanicznych, 898 bunkrów ziemnych, 697 wież obserwacyjnych, 257 km urządzeń sygnalizacji świetlnej, 93 km tras dla 967 etatowych psów specjalnie wyszkolonych w tropieniu ludzi.

Od 13 sierpnia 1961 roku „naruszono” granicę co najmniej 200 tys. razy. Oddziały straży granicznej strzelały do uciekinierów w ok. 2 tys. znanych i udokumentowanych wypadków. W samym Berlinie przy próbach forsowania muru zabito przeszło 70 osób, aresztowano ponad 3 tys. Poza Berlinem zabito przeszło 100 uciekinierów.

* * *

Dla młodych Niemców, dla całego pokolenia, które w przeciwieństwie do rodziców nie miało szansy zmienić adresu, dokonać wyboru, mur powinien być czymś normalnym. Wszak jest starszy od nich lub jest ich rówieśnikiem. Powinien być, a nie jest.

Pytanie o mur uważają zrazu za prowokację, lecz kiedy poznajemy się lepiej i są pewni, że nie ma w pobliżu „ucha”, wyrzucają z siebie całą wściekłą bezsilność, czasem tylko smutek i żal. I okazuje się, że mają wujka w Berlinie Zachodnim, stryjeczną babkę w Kolonii albo przyjaciół, którym się udało, w Essen. I o niczym innym nie myślą, jak o tym, żeby wyjechać. Oczywiście nie wszyscy. Ale jeszcze w latach 70-tych było nie do pomyślenia, żeby co drugi młody obywatel Niemiec Wschodnich przyznawał się do tego otwarcie.

* * *

...No i od razu zrobił się porządek. Wzrosła dyscyplina, fabryki od razu zaczęły lepiej pracować. Lepiej także zabrali się do roboty w NRD kołchozy. Gwałtownie zmniejszyły się zużycie chleba, tłuszczu, mięsa i innych artykułów żywnościowych. (N. S. Chruszczow)

P. Otek

(Tygodnik Mazowsze, nr 159, 28. 02. 1986)



Klatka przy granicy

Niecodzienną „atrakcją” Berlina Zachodniego jest od kilku już miesięcy człowiek, który żyje w klatce. Nazywa się Joachim Matz. Jest uciekinierem z NRD. Ma 37 lat. O swojej historii i przyczynach, które skłoniły go do „zamieszkania” w klatce opowiada chętnie, zależy mu bowiem na jak najszybszym rozgłosie.

Próby ucieczek obywateli NRD są zawsze ryzykowne. Mieszkańcy Niemiec Wschodnich – w przeciwieństwie do Polaków – niemalże nie mogą wyjeżdżać za granicę, oficjalne opuszczenie kraju i udanie się na emigrację jest również niemożliwe, a ulgi w przekraczaniu granicy z Zachodem – czy to na stałe czy na krótki pobyt – posiadają tylko emeryci i renciści, tych bowiem państwo chętnie się pozbywa. Ucieczka na Zachód, zwłaszcza zaś do Republiki Federalnej Niemiec jest marzeniem wielu młodych ludzi, dla których wyjazd z NRD do RFN nie jest nawet w pełnym słowa tego znaczeniu emigracją, lecz – w pojęciu szarych i nie-szarych Niemców – po prostu wyjazd do innego miejsca w tym samym kraju. Tyle, że miejsca nieco lepszego. Próby ucieczek zdarzają się więc często, w wielu przypadkach są one jednak nieudane i zamiast znaleźć się w RFN, młodzi obywatele NRD lądują w więzieniu. Od lat rząd RFN wykupuje niedoświadczonych uciekinierów.

Przed 20 laty Joachim Matz po raz pierwszy próbował uciec z NRD. Nie udało mu się, odbył więc karę więzienia, a po wypuszczeniu na wolność był przez cały czas pod kontrolą NRD-owskich władz bezpieczeństwa. W lipcu ubiegłego roku przyjaciele ostrzegli go, że zostanie ponownie aresztowany i że musi jak najszybciej uciekać. Ze wschodnioniemieckim dowodem osobistym udało mu się nielegalnie przekroczyć granicę i przyjechać do Pragi. Na pewien czas zyskał spokój, wiadomo jednak było, że stały nielegalny pobyt w Pradze jest po prostu niemożliwy. Matz rozpoczął więc przygotowania do wyjazdu na Zachód.

Pierwsza próba — ucieczka przez granicę czeską do Austrii w małym, prywatnym, samodzielnym przez czeskich przyjaciół „zmajstrowanym” samolocie — nie udała się. Podczas próbnego lotu samolot uległ wypadkowi, a sam Matz złamał rękę tak poważnie, że wymagał operacji chirurgicznej. Dla nielegalnego uciekiniera z NRD pobyt w szpitalu był jednak niemożliwy. Joachim operował więc ukradkiem zaprzężony le-



karz, a za stół operacyjny posłużył stół kuchenny w prywatnym mieszkaniu.

Po wypadku Matz postanowił więc zaniechać prób ucieczki nielegalnej i zwrócić się z prośbą o pomoc do ambasady RFN w Pradze. Ambasada zaś — zgodnie z biurokratyczną praktyką — wystosowała pismo do władz NRD, z prośbą o umożliwienie Matzowi legalnej emigracji do RFN. W ten sposób wschodnioniemiecka Służba Bezpieczeństwa została poinformowana, że zbieg przebywa aktualnie w Pradze. Matzowi zaczął się palić grunt pod nogami. Ponieważ droga oficjalna nie przyniosła efektów, po raz kolejny Matz musiał szukać nielegalnego sposobu ucieczki z krajów Bloku Wschodniego. Przez wiele dni krążył więc wokół podpraskiej willi „Motorest Zdiby”, gdzie mieści się punkt przejazdowy dla kierowców wielkich ciężarówek, przejeżdżających tranzytem przez Czechosłowację. Po kilku odmowach Matz zdołał pozyskać pomoc 34-letniego kierowcy z RFN, znajdującego się na trasie do Grecji.

Wiedziałem, że ryzyko jest duże – powiedział potem dziennikarzom zachodnim kierowca (jego nazwisko nie zostało ujawnione) – ale od razu zrozumiałem, że sprawa tego człowieka jest ważniejsza. Byłem pewny, że wszystko się uda. Ryzyko kierowcy było rzeczywiście duże – ciężarówka miała do pokonania granice państwowe czeskie, węgierskie i jugosłowiańskie, a w samych tylko Węgrzech za pomoc w ucieczkach przebywa w więzieniach kilkunastu obywateli państw zachodnich.

Ukryty w ciężarówce Matz przejechał jednak bezpiecznie wszystkie granice i dojechał do Aten.

gdzie ambasada RFN zaopatrzyła go w nowe dokumenty. Matz pojechał do RFN, gdzie wrócił również człowiek, który mu pomógł. Tego ostatniego czekała jednak niespodzianka, został bowiem po powrocie... wyrzucony z pracy.

Znalazłszy się w RFN, Matz natychmiast rozpoczął starania o sprowadzenie rodziny z NRD — 72-letniej, chorej na serce matki, żony oraz dwójki dzieci. Ponieważ jednak działania prawne i zabiegi dyplomatyczne nie przyniosły rezultatu, Matz wybrał niecodzienny sposób zwrócenia na siebie uwagi licząc, że głosy zachodniej opinii publicznej wpłyną na zmianę decyzji władz NRD. W Berlinie Zachodnim, przy przejściu granicznym zwanym Checkpoint Charlie ustawił mianowicie niedużą klatkę z żelaznych prętów, powiesił na niej odręcznie napisane plakaty, wyszczególniające żądania i tak trwając w dobrowolnym więzieniu, czeka na przyjazd swych najbliższych. Protest rozpoczął się w styczniu i na razie nie przyniósł rezultatów. Całej akcji patronuje Muzeum Muru.

Czy Joachim Matz połączy się z rodziną, pokaze przyszłość, on sam jest jednak pełen nadziei i dobrej myśli.

(js)



AESCULAP

APTEKA WYSYŁKOWA
ARZENEIMITTELVERSAND

Apteka nasza wysyła wszystkie lekarstwa dostępne na rynku Republiki Federlanej Niemiec na podstawie recepty wystawionej przez polskiego lekarza, bezpośrednio do kraju lub rodzin zamieszkałych poza granicami Polski. Ceny nasze są niższe o 20 % jak w aptekach na terenie RFN. Wysyłka bezpośrednio do Polski następuje po wpłaceniu odpowiedniej kwoty na nasze konto, lub za zaliczeniem pocztowym do rodzin zamieszkałych w RFN. Dalszych informacji udzielamy listownie lub telefonicznie w godz. 9. 00 do 13. 00.

**Kierownik Apteki
Mgr. W. Mura**

**Ostwall 97, 4150 Krefeld,
Tel. 02151/ 801710
Postgiroamt Essen
Konto Nr. 17164—438**

Robert Tof

Spectrum Ameryki Łacińskiej

Część II

BIEDA I NIESPRAWIEDLIWOŚĆ

... towarzyszą większości Latynosów przez całe życie. Zjawiskiem typowym były i są państwa-folwarki należące do jednej lub paru rodzin: Somoza w Nikaragui, Duvalier na Haiti, Batista i spółka na Kubie, gen. Stroessner i parę rodzin w Paragwaju (dyktatura nieprzerwanie od 27 lat), Estrado Cabrera i jego kumple w Gwatemali i wielu innych. Dyktatorzy ci, zwani *caudillos* opierają swą władzę na wojsku i policji oraz przybocznej gwardii, złożonej z tępych i fanatycznie oddanych ludzi. Kiedy spytano żołnierzy paragwajskich dyktatora Solano Lopeza, co się stanie, jeśli im rozkaże latać, odpowiedzieli z przekonaniem: „Niziutko..., ale będziemy”.

W ciągu 155 lat w Ameryce Łacińskiej dokonano niemal tysiąca zamachów stanu; pewnym krajem rządziło kolejno 37 dyktatorów, innym prawie trzydziestu. Jedni sprawowali władzę przez parę dni, inni ponad 30 lat. Argentyńskie *szwadrony śmierci* zabiły w latach 1976-82 co najmniej 10 tysięcy osób. W końcu lat 60-tych przedstawiciele opozycji gwatemalskiej zrzucono z helikopterów do czynnego wulkanu. Ogromne różnice społeczne i ekonomiczne zmuszają najbardziej zubożałych do ciągłej walki o przetrwanie wszelkimi dostępnymi metodami. W większości wypadków nierówności spowodowane są trwającą latami jawną korupcją (np. były szef policji meksykańskiej w latach 1980-82 wystawił sobie za łapówki pałac w kształcie panteonu) i nadużywaniem siły.

W takich warunkach pojęcia życia i śmierci, stały się zupełnie inne niż w kulturze europejskiej, mimo że hiszpański rodowód kultury latynoskiej i związanej z nią religii katolickiej jest bezsporny. Europejskość przychodziła kolejnymi falami emigracji i mód kulturowych, za każdym razem w pewien sposób asymilowała się ze starą kulturą indiańską, gdzienigdzie z murzyńską, a w niektórych regionach z obiema. Latynosi mają odmienny temperament, który powoduje częste „wyżywianie się” w gestach, nieomal hysteryczne sposoby zachowań. Są „w gorącej wodzie kąpani”; romantyczni straconcy (*pułkownik Aureliano Buendia, który wywołał parędziesiąt powstań i wszystkie przegrał* – G.G. Marquez, „Sto lat samotności”), otwarci i z fantazją, dzięki czemu, Polacy szybko nawiązują z nimi bliski kontakt. W pewnym sensie jesteśmy Latynosami Europy

środkowej i wschodniej, a nasza sytuacja geopolityczna jest zbliżona. Zbliżona, co nie znaczy jednakowa. Obecność USA w tamtym regionie jest zupełnie czymś innym, niż obecność ZSSR w Europie Wschodniej.

Bieda i frustracja stwarzają podatny grunt dla krzykliwych haseł, obiecujących tylko parę miesięcy rzezi, potem parę lat intensywnej, posłusznej pracy, a następnie długotrwały raj. Oto broń komunistycznych agitatorów. Ocean rozpacz – jak ktoś nazwał – zasilany strumieniami bezradności i nienawiści prowokuje do poszukiwania najbardziej karkołomnych rozwiązań. Sfrustrowani nastolatki, których wyobraźnię zawiądnął komunizm, organizują miejskie grupy terrorystyczne (Wenezuela, Boliwia, Kolumbia, Paragwaj w latach 70-tych). Studenci z mieszczańskich domów (middle class) i lewicowi intelektualści organizują partyzantkę, która walczy nie tyle z wojskiem rządowym, co z prywatnymi armiami lokalnych kacyków – organizacja M-19 w Kolumbii. Ci ostatni, by zdobyć broń i pieniądze, wdali się w handel narkotykami. Podobnie jak terroryści tureccy, którzy poszli na współpracę z wywiadem bułgarskim i narkotykowymi gangami Bliskiego Wschodu. Absolwenci wyższych uczelni (lower-middle-class) nie mający najmniejszych szans na pracę, opętani ideą maizmu, działają w środowisku biednych chłopów, od wielu lat bezlitośnie łupionych przez rząd; w środowisku, które w dodatku ich nie rozumie i z tego powodu jest także terroryzowane przez nich – to organizacja Sanderu Luminoso (Świetlisty Szlak) w Peru.

W latach 50-tych latynoska hierarchia kościelna zaczęła mocno angażować się w ruch społeczny. Następne dziesięciolecie w Kościele katolickim było czymś w rodzaju lokalnego trzęsienia ziemi. Paru biskupów, m. in. w Brazylii, Kolumbii i Ameryce Centralnej oddało swe luksusowe siedziby na przytułki dla najbardziej zubożałych; wielu innych gwałtownie wystąpiło przeciwko dyktatorom i terrorowi, głównie prawicowemu (w końcu lat 70-tych terroryści zastrzelili arcybiskupa Salwadoru). Kięsza w większości zdecydowanie stałę na stronie uciskanych, a paru z nich wystąpiło nawet do partyzantki. Najstojnniejszym był Camilo Torres, teoretyk i praktyk „nowej rewolucji” – Chrystus z karabinem na ramieniu. Z kolei w latach 70-tych część duchownych zaczęła zu-

kać porozumienia z marksizmem, co obrodziło takimi dziwolągami, jak bracia Cardenas w komunistycznym rządzie Nikaragui i opozycją wewnątrzkościelną, głoszącą tzw. teologię wyzwolenia — czołowi przedstawiciele: Leonardo Boff z Brazylii i Gustavo Gutierrez z Peru.

Duże znaczenie mają struktury społeczne krajów Ameryki Łacińskiej. Ubodzy chłopci, robotnicy i rzemieślnicy stanowią większość ludności. Wśród nich przeszło połowę stanowią nadal analfabeci. Następne 20 % to analfabeci wtórni. Są więc podatni na manipulacje, a i ich wiedza polityczna o świecie jest zerowa. Znikoma część robotników angażuje się w działalność społeczną czy polityczną. Są to przeważnie aktywiści związkowi, członkowie partii socjalistycznych, demokratycznych i komunistycznych różnych odcieni — marksiści, trockiści, maoiści, nacjonalisci, itp. Motorem napędowym rewolucji są młodzi ludzie z warstw średnich — studenci, pracownicy administracji państwowej, część oficerów wojskowych i inteligencja — głównie wykładowcy wyższych uczelni i intelektualści.

Wyższe uczelnie są zalewane literaturą marksistowską w języku hiszpańskim, wydawaną przeważnie w ZSSR i na Kubie. O ile w środowisku intelektualistów nastąpiło pewne otrzeźwienie (podobnie jak w Europie i USA), w kręgach akademickich dalej, z uporem graniczącym z tępotą, szermuje się hasłami marksizmu i sloganami antyamerykańskimi (również podobnie jak w Europie i Ameryce Północnej, przy czym powinniśmy do nich dodać także wielu polityków europejskich). Slogany antyamerykańskie oczywiście trafiają na podatny grunt. Niektórzy intelektualści latynoscy próbują jeszcze wymachiwać Kubą, a ostatnio Nikaragwą, jako sztandarem postępu i sprawiedliwości, ale tylko parę osób upiera się co do słuszności „modelu kubańskiego”. Cóż, w latach 60-tych i 70-tych przeszli oni podobną drogę jak ich europejscy odpowiednicy w latach 30-tych i 40-tych, gdy piali z zachwytem nad „modelem tow. Stalina”. Nie powinniśmy tedy zapominać, że potępienie postaw wybitnych intelektualistów latynoskich, postaw wyrosłych jakoby z latynoskiego charakteru — pompatyczności i rozchwiania emocjonalnego, równie dobrze odnieść można, powiedzmy, do Sartre'a. Zresztą tylko dwóch spośród nich reprezentuje postawy skrajne — Argentyńczyk Jorge Louis Borges, który demonstracyjnie odebrał nagrodę z rąk generała Pinocheta i Kolumbijczyk Gabriel Garcia Marquez, laureat literackiego Nobla, który bez zastrzeżeń popiera Fidela Castro.

Postawa wykładowców wyższych uczelni przypomina postawę i poglądy angielskich wykładowców, przed i po II wojnie światowej, którzy do

takiej pasji doprowadzili Orwella. Jeśli jakkolwiek demokratyczna organizacja posiada siedzibę w USA, natychmiast zrywa się z nią kontakt (dotyczy to również organizacji prosolidarnościowych). Eliminuje się książki krytykujące marksizm. Wyższe uczelnie pozornie są oazą liberalizmu; coraz częściej zamyka się usta osobom stawiającym krytyczne pytania zakrzykując ich, nie dopuszczając do sali obrad, a nieraz argumentując pięścią, pałką lub kastetem. Na obrzeżu organizacji studenckich i organizacji młodzieżowych uwiązają się bojówki komunistyczne. Prowokacje, przekupstwa i podporządkowywanie strukturom partyjnym, dobrodusznych, ale naiwnych młodych ludzi, są nagminne.

Zjawiskiem szczególnym są kampanie mobilizacji wokół pewnych wydarzeń lub hasel. Zapoczątkowała je sprawa Kuby w latach 60-tych. Charakterystyczna jest ordynarna kradzież hasel i przerabiania ich na swą modłę. Nad takimi chwytami pracują wyspecjalizowane agendy KGB w ZSSR, od 1965 roku na Kubie, a obecnie w Nikaragui. Każde wydarzenie, każda postać — historyczna albo współczesna przydają się komunistom. Beztrudno miesza się postawę Che Guevary z postawą księdza Torresa, brazylijskiego *guerillero* Mariguellę z chilijskim piosenkarzem Victorem Jarą, zakatowanym na stadionie w Santiago. Poglądy i działania Fidela czy Ortegi z postawą bohaterów całego kontynentu, walczących w XIX w. z Hiszpaniami — Simonem Bolivarem czy Jose Martim. Skwapliwie zapomina się, że Marti, kubański pisarz i uczestnik walk o niepodległość, powiedział: „Zamiana panów nie oznacza wolności”. To samo może powiedzieć Eden Pastora, słynny komendant Zero, bohater rewolucji nikaraguańskiej, który zorganizował *contras* przeciw komunistycznemu reżymowi Ortegi. Po Kubie była sprawa Chile, teraz Nikaragui i Salwadoru. ZSSR, Kuba, Libia i niektóre państwa Europy Środkowej opłacają marksistów nikaraguańskich i partyzantów salwadorskich. Ponadto rządy obu krajów dostają oficjalnie więcej pieniędzy od państw zachodnich (!). Trudno o lepsze materii pomieszanie.

Dwa wydarzenia w latach 60-tych zaważyły na dzisiejszym obliczu Ameryki Łacińskiej. Pierwsze — konferencja w Hawanie (styczeń 1966) zorganizowana przez Kubę, przy pomocy ZSSR. Konferencja Trzech Kontynentów zgromadziła zawodowych rewolucjonistów i lewicowych terrorystów z Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Oficjalnym celem było stworzenie siatki pomocy dla działających w Trzecim Świecie tzw. ruchów narodowo-wyzwoleniowych. Kuba stała się podobną bazą wywrotową w Ameryce Łacińskiej, jak Libia i Syria na Bliskim Wschodzie, Wietnam

i Korea Północna na Dalekim Wschodzie, Angola i Etiopia w Afryce. Stąd obecność doradców sowieckich, enerodowskich, kubańskich i palestyńskich w Nikaragui, Kubańczyków i NRD na Grenadzie. Od paru lat wysłała się przeszkolonych terrorystów arabskich i latynoskich do USA i Europy Zachodniej w celu destabilizacji oraz dla popisów propagandowych w Trzecim Świecie. Drugie wydarzenie — II Konferencja Biskupów Ameryki Łacińskiej w Medellin (Kolumbia), w 1968 roku, na której mniejszościowa grupa liberałów przeformowała serię rezolucji wzywających do zaangażowania się Kościoła w sprawy biednych i potępiających gwałt i przemoc prawicowych dyktatorów. Nie padło ani jedno słowo o reżymie na Kubie, o lewicowych terrorystach w Wenezueli, Kolumbii czy Brazylii. To wydarzenie rozpoczęło teologię wyzwolenia, która zaowocowała w 1971 roku dwoma pracami: Gutierrez *Teologia Wyzwolenia* i Boffa *Jezus Chrystus Wyzwolicielem*.

Należałoby krótko podsumować metody działania ZSSR stosowane w Ameryce Łacińskiej. W działaniach propagandowych, poza wydawnictwami (książki, broszury, czasopisma) i szkoleniami aktywu, ważną rolę odgrywają też mitingi i kampanie mobilizacyjne. W latach 70-tych uruchomiono na Kubie radiostacje nadające programy dla analfabetów, w tym dla Indian andyjskich w ich tubylczym języku keczua. Jest to lekcja wyciągnięta z porażki Che Guevary, którego boliwijscy chłopcy pośrednio wydali w ręce wojska. Nawiasem mówiąc, moim zdaniem, Guevara został wysłany do Boliwii na pewną śmierć. Ze swoim charakterem stałby się prawdopodobnie kimś takim jak Eden Pastora, a tak stał się ofiarą propagandy, wzorem dla lewicującej młodzieży, człowiekiem — plakatem.

Innym, ważnym działaniem jest dostarczanie broni i sprzętu dla partyzantów oraz wielkie dostawy broni, żywności i pieniędzy dla Nikaragui i Kuby. Utrzymanie Kuby (według danych z 1982 roku) kosztowało ZSSR i demoludy około 8 mld dolarów US dziennie. Dlatego zadłużenie Kuby wynosi jedynie 8 mld dolarów, przy 100 mld Meksyku czy 50 mld Argentyny. Następnym polem działania są struktury związkowe i organizacje społeczno-polityczne. Dostarcza się pieniądze grupom marksistowskim, aby manipulowały i opanowały poszczególne organizacje. Podziały, szczucie ludzi na siebie, sianie nienawiści i fanatyzmu są typowymi metodami ZSSR. Najprawdopodobniej, u początku lat 70-tych, KGB wspólnie z fachowcami z Kuby i innych krajów opracowało plan opanowania w najbliższych dwóch dziesięcioleciach któregoś z państw andyjskich i z Ameryki Środkowej. Jest to sowiecka polityka „przerzucania mostów”, którą nazywam aborda-

żem, zdobywaniem przyczółków. Najsilniejsze grupy marksistowskie istnieją obecnie w Chile, Boliwii, Peru i Ekwadorze. Sytuacja w tych państwach jest zarazem najmniej ustabilizowana — Pinochet w Chile, partyzanci w Boliwii i Peru, gdzie jednocześnie panuje bardzo zła sytuacja gospodarcza, silne środowiska lewicowe w Ekwadorze. Popatrzmy na mapę. Po wymienionych państwach następuje Kolumbia, gdzie poza lewicową grupą M-19, grasują współpracujące z nią wielkie gangi handlarzy narkotyków. Potem jest już Ameryka Środkowa, ze zdobytym i umacnianym sowieckim przyczółkiem Nikaragua, z niestabilnym Salwadorem i prawicowym terrorem w Hondurasie i Gwatemali. Jedna Costa Rica — demokratyczna i w dodatku bez armii — niczego nie zdziała.

Obecnie pas niestabilności w Azji rozciąga się od Indochin poprzez Afganistan i Iran do Bliskiego Wschodu. W Afryce Angola, Etiopia i Południowa Afryka tworzą niestabilny trójkąt, wewnątrz którego tkwi niespokojna Namibia, prosocjalistyczne Zimbabwe i Mozambik oraz rozdzielana wojną domową Uganda. Przywódca partyzantów antykomunistycznych UNITA w Angoli, Jonas Savimba oświadczył wyraźnie: *jeśli nam nie pomożecie, cały region od 10 stopni szerokości geograficznej południowej do końca kontynentu wpadnie w łapy Rosjan i Kubańczyków. Takie demokratyczne państwa jak Zambia, Botswana czy Malawi nie staną się dłużej niż rok.*

POSTAWA ŚWIATA DEMOKRATYCZNEGO

... jest zadziwiająca. Więcej teoretycznego głędszenia niż praktycznych posunięć. Lub celowe przemilczanie niewygodnych faktów. Gdybyśmy miały omówić postępowanie USA w Ameryce Łacińskiej w ostatnich 10 latach, musiałbym napisać równie obszerny artykuł. Obecny rząd USA wykazuje już więcej rozsądku, choć w dalszym ciągu istnieje przewaga eksportu broni nad eksportem demokracji. Raport komisji Kissingera o Ameryce Środkowej pokazał, że Amerykanie wciąż mają żałosne pojęcie o swoich najbliższych sąsiadach. Kto jak kto, ale Henry Kissinger, ze swym niefrasobliwym politycznym sprytem, powinien się zająć dalszym pisanie pamiętników, a nie bieżącą polityką. Dla wielu Amerykanów w dalszym ciągu nie ma różnicy pomiędzy komunistą a socjalistą; obaj mają ten sam diabelski, czerwony kolor.

Chciwość i bezwzględność wielkiego kapitału oraz zatrzważająca bezradność Zachodu na konferencjach Północ — Południe stworzyły nie tylko olbrzymią przepaść technologiczną, oświatową i gospodarczą, ale poprzez miliardowe zadłużenia zepchnęły Amerykę Łacińską na krawędź kontynentalnej katastrofy. Tolerowanie prawicowych reżymów i bezradność wobec reżymów komuni-

stycznych doprowadziły w latach 60-tych i 70-tych do popierania przez Trzeci Świat stanowiska ZSSR na arenie międzynarodowej. Automatycznie, tzw. ruchy narodoowo-wyzwoleńcze, terroryści i działacze „wścieklej” lewicy, otrzymali oficjalne błogosławieństwo z forum ONZ.

Jeśli komunizm zakiełkuje na dobre w Trzecim Świecie, to perspektywa naszego wyzwolenia odsunie się na następne stulecie. Nie pomoże żaden Zachód z całą jego technologią. Wystarczy przyrzeć się tendencjom populistycznym: wskaźnik urodzin w Afryce i Ameryce Łacińskiej wynosi 2,7 % rocznie, a w Azji 2,2 % na rok. W Afryce i Ameryce Łacińskiej ludność podwoi się za 26 lat, w Azji za 33 lata. Dla porównania wskaźnik ten w Europie wynosi 0,6 %, w USA i Kanadzie 0,9 %, a w ZSSR — na pocieszenie (!?) — 0,9 %. Ludność Ameryki Północnej i ZSSR podwoi się za 78 lat. Ale wtedy być może zapanuje komunizm typu trzecioświatowego i obywateli tych państw wezmą się za nas. Pamiętajmy jeszcze o tym, że w USA, Kanadzie i Europie największy przyrost naturalny mają rodziny emigranckie z krajów Trzeciego Świata, a w ZSSR ludność azjatycka. Także struktura wiekowa jest całkowiście różna. W Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej około 40 na każde 100 osób jest w wieku poniżej 15 lat, a 56 jest pomiędzy 15 a 64 lata; w Europie, Ameryce Północnej, Oceanii i ZSSR odpowiednie proporcje wynoszą: 27 i 63. Dalsze utrzymywanie nierówności i niefrasobliwy stosunek do przyszłości spowoduje albo masowy wybuch i zagarnięcie bogatszego świata albo powiększenie czerwonego imperium.

Istnieje oczywiście trzecia droga, która funkcjonuje pod taką właśnie nazwą w pracach niektórych intelektualistów i uczonych z Zachodu czy Trzeciego Świata. Być może Ameryka Łacińska z racji tradycji i układu społecznego, znajdzie jakąś wypadkową między systemem religii katolickiej a nowym socjalizmem, takiego typu, jak powiedzmy współczesna polska lewica. Droga dialogu i porozumienia stała się ważna nie tylko z powodu odzyskiwania tożsamości narodowej przez poszczególne narody, ale również z potrzeby wykształcenia nowego ładu światowego. Ten proces powinien zmieścić po drodze komunizm. Nie wiemy jeszcze, za cenę jakich ofiar.

Wypowiedzi Jana Pawła II i jego podróże do krajów Trzeciego Świata są dowodem dalekowzrocznej polityki. Walka nie rozegra się jedynie pomiędzy totalitaryzmem sowieckim a religią katolicką. Także pomiędzy nim a buddyzmem i islamem. Papież rozpoczął proces przebudowy świata od ekumenicznego dialogu i zwalczania niebezpiecznych tendencji populistycznych takich jak np. teologia wyzwolenia. My, ze swojej strony,

powinniśmy podjąć wysiłek porozumienia się z ludźmi Trzeciego Świata i uświadomienia im groźby komunizmu. Tym bardziej, że „Solidarność”, jej tolerancja, wyzbycie się przemocy i nienawiści oraz spontaniczne i praktyczne podejście do religii, ukazały tamtym krajom nową, możliwą drogę rozwoju. Czy nie zastanowiło nas, dlaczego dwa czy trzy związki zawodowe z Trzeciego Świata, przyjęły w swojej nazwie słowo *Solidarity*? Jeśli dobrze pamiętam, na I Zjeździe znalazł się przedstawiciel z takiego związku i z dumą podkreślał powody wybrania tej właśnie nazwy.

Czy wiemy o tym, że delegat jednej z największych central związkowych Argentyny, rozsierdzony niefortunnym wywiadem kardynała Glempa dla brazylijskiego dziennika w 1984 roku, wdarł się niemal siłą do jego siedziby w Buenos Aires, by oświadczyć, że wzorem dla argentyńskich robotników była, jest i będzie „Solidarność”, a on przysięga na Boga, iż od tego nie odstąpi? Chyba za wiele czasu tracimy na dyskusje z zachodnimi intelektualistami, w których często chcemy się zaprezentować mądrzej i z lubością wsłuchujemy się we własne słowa. Albo na spotkania z lewicą związkową, polityczną lub pacyfistami, którym trzeba tłumaczyć, np. dlaczego nie zamknęliśmy kościołów w Polsce i czy „Solidarność” chciałaby za dużo czy za mało. W Afryce Południowej, Wietnamie czy Chile doskonale wiedzą, że sprawa nie polega na „za mało” czy „za dużo”, ale na tym, że się w ogóle chce. ■

Z Kopenhagi... Roman Śmigieński

NAUKA TO POTĘGI KLUCZ

Z dziesięć lat temu duńscy dziennikarze zainteresowali się grupą młodych polskich mężczyzn, którzy przybyli do Danii w celu nauki języka. Wszyscy z nich byli w wieku poborowym, z krótko ostrzyżonymi włosami, nawet ubrani byli oni niemal tak samo. Grupa ta wykazywała dużą dyscyplinę i poruszała się po mieście marszowym krokiem. Dziennikarze po wielu staraniach, sobie tylko znanymi metodami, ustalili, że jest to grupa polskich komandosów (choć czerwonych beretów ze sobą nie zabrali), która w ramach polsko-duńskiej wymiany kulturalnej, na koszt Królestwa Danii, uczy się duńskiego. Dziennikarzom nie przyszło do głowy, że chłopcy ci mają po prostu

ochotę na czytanie baśni Andersena w oryginale, lecz wyciągnęli z tego wniosek, że w razie konfliktu zbrojnego Wschód-Zachód Polska zajmie Danię. Wszystko to oczywiście nie zostało potwierdzone ani przez stronę duńską, ani polską, które podsumowały wniosek ten jako dziennikarskie spekulacje. Potwierdza to tezę, że życie zachodniego dziennikarza nie jest łatwe. O wiele łatwiej jest być dziennikarzem polskim, który w swojej pracy może oprzeć się na zachodnich środkach masowego przekazu, debatach parlamentarnych itp. Nie będzie to też dziennikarską spekulacją, gdy w *Żołnierzu Wolności* albo w *Trybunie Ludu* da się przeczytać, że duńska armia uczy się języka polskiego. Na początku kwietnia mianowicie we wszystkich duńskich gazetach ukazały się ogłoszenia Ministerstwa Obrony, że poszukuje się chętnych na kursy oficerów rezerwy. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że po ukończeniu nauki otrzymuje się stopień oficera-lingwisty ze specjalizacją w języku polskim. Ochotników szuka się zarówno wśród kobiet i mężczyzn w wieku 18-27 lat. Wykształcenie to trwa 21 miesięcy, podczas których dostaje się wynagrodzenie. Na samą naukę języka polskiego przeznaczone jest 1000 godzin.

Tak więc zarówno polskie jak i duńskie władze wojskowe uważają, że w razie ewentualnego konfliktu będzie jeszcze można o czymś i z kim porozmawiać. A to mimo wszystko napawa optymizmem.

UCHODŹCY W DANII

Ostatnio nastąpiła zmiana w strukturze składu uchodźców przybywających do Danii. O ile w ubiegłym roku większość uchodźców przyjechała z Iranu i Libanu, to w pierwszych sześciu tygodniach 1986 roku przybyło 97 uchodźców ze Sri Lanki, 90 z Polski, 36 z Iranu i tylko troje z Libanu. Na taki stan rzeczy wpłynęła umowa między Danią i NRD, na mocy której NRD zaprzestała udzielać wiz tranzytowych osobom nie mającym wiz docelowych do Danii. W wyniku tego Irańczycy i uchodźcy z Libanu lądują w Berlinie Zachodnim. W 1985 roku 660 Polaków otrzymało azyl polityczny w Danii, a 400-500 zostało wydolonych. W chwili obecnej na azyl w Danii czeka około tysiąca Polaków. Według ocen Duńskiego Urzędu Pomocy Uchodźcom tylko połowa z nich dostanie pozwolenie na pozostanie w Danii. Aby dostać azyl, trzeba udowodnić, że się było prześladowanym, że np. zajmowało się wysoką pozycją w „Solidarności” lub innych nielegalnych organizacjach itp.

REQUIEM POLSKIE W KOPENHADZE

23 kwietnia w Kopenhadze odbyła się skandynawska premiera utworu Krzysztofa Pendereckiego *Requiem polskie* w wykonaniu Chóru i Kapeli Opery Królewskiej pod dyktando kompozytora, z udziałem Jadwigi Gadulanki, Jadwigi Rappe, Wiesława Ochmana i Stafforda Deana.

Poszczególne części Requiem mają różną genezę. Przykładowo *Lacrimosa* powstało na prośbę Lecha Wałęsy i zostało po raz pierwszy wykonane w 1980 roku z okazji odsłonięcia pomnika stoczniovców w Gdańsku. Gdy zmarł kardynał Wyszyński, Penderecki w ciągu jednego dnia skomponował *Agnus Dei – in memoriam Kardynała Stefana Wyszyńskiego*. Dopiero gdy Mściław Roztropowicz zamówił u Pendereckiego utwór dla swojej orkiestry w Waszyngtonie, powstał pomysł połączenia całości w formę requiem. Penderecki dopisał składające się z dwóch części *Dies Irae*, z czego pierwsza część poświęcona jest ofiarom Powstania Warszawskiego, a druga Ojcu Kołbemu. Światowa prapremiera *Requiem* odbyła się w Stuttgarcie w 1984 roku.

W wywiadzie, którego z okazji premiery Penderecki udzielił kopenhaskiemu dziennikowi *Politiken*, kompozytor stwierdził m.in. „Żyjemy z rządem, który się całkowicie wyizolował od narodu”, a także „Nawet w totalitarnym systemie próbuję żyć jako wolny człowiek. Jeśli mi tego zabronią, będę zmuszony Polskę opuścić”.

Z Oslo... Paweł Gajowniczek

ARCHITEKCI NORWESCY APELUJĄ O ZWOLNIENIE BIELECKIEGO

8 kwietnia 1986 ambasada PRL w Oslo otrzymała list protestacyjny Związku Architektów Norweskich dotyczący polskiego architekta, publicysty i działacza „Solidarności” Czesława Bieleckiego (Macieja Poleskiego). List został równocześnie wysłany do generała Jaruzelskiego oraz do Episkopatu Polski (do wiadomości).

Oto treść pisma:

Przedstawiciele Związku Architektów Norweskich, zebrani na Zjeździe Krajowym organizacji w dniach 14 i 15 marca 1986, protestują przeciwko aresztowaniu i prześladowaniu naszego kolegi Czesława Bieleckiego. Po roku 1981 Czesław

Bielecki kontynuował swą pracę dla „Solidarności”. Był redaktorem pisma „CDN”. Za swoją działalność polityczną został w kwietniu ubiegłego roku aresztowany. Siedzi w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Od czterech miesięcy prowadzi głódówkę. Według posiadanych przez nas informacji stan jego zdrowia jest krytyczny. Zwracamy się do polskiego rządu, by z przyczyn humanitarnych rozwiązał zaistniały problem.

Za przyjęciem i wystaniem pisma w powyższym brzmieniu głosowali jednomyślnie wszyscy delegaci na Krajowy Zjazd Związku Architektów Norweskich.

Wręczając pismo, towarzyszyła kilkusobowa grupa demonstrantów trzymających podobizny Bieleckiego, Lisa i żądając uwolnienia wszystkich więźniów politycznych.

W swoisty sposób uczciła ten dzień ambasada PRL w Oslo, skracając czas otwarcia swojego działu wizowego o 45 minut. Wszystko to w obawie przed spotkaniem interesantów z architektami. Ambasada poszła na tak „odważny” krok mimo ewidentnych strat dewizowych. Wielu interesantów pocałowało przysłowiową kłankę zamkniętej przedwcześnie ambasady. Jak wiadomo, opłaty za zaproszenia Polaków na Zachód są istotnym źródłem dochodów placówek konsularnych. W celu powiększenia swoich wpływów wprowadzono ostatnio przepis, w myśl którego każda zapraszana osoba musi mieć oddzielnie wystawione zaproszenie, nawet jeśli są to mieszkający wspólnie małżonkowie. Pozornie przerost biurokracji, faktycznie dbałość o dochody. Nie dość tego. Np. Norweg zapraszający Węgra może udać się do norweskiego komunalnego notariusza, by tam za darmo potwierdzić zaproszenie. Ten numer nie przechodzi w wydziale paszportowym MSW, gdzie uznają jedynie potwierdzone za „dewizy” zaproszenia. ■

**CHCESZ POMÓC
PODZIEMIU W KRAJU?**

**NIE OBCY JEST CI
LOS WOLNEGO SŁOWA
W POLSCE?**

**ZOSTAŃ CZŁONKIEM
WSPIERAJĄCYM
„TOWARZYSTWA
SOLIDARNOŚĆ”**

Deportacja

Szwajcaria kojarzy się przeciętnemu Polakowi z zegarkami, serem i praworządnością. Wystarczy prześledzić historię polskich emigrantów politycznych w XIX stuleciu, aby stwierdzić, iż właśnie ten kraj udzielał najczęściej azylu i gościny przesładowanym Polakom. I nie tylko im.

Wiek XX przyniósł zasadnicze zmiany w tej dziedzinie, choć tak naprawdę rzadko się na ten temat pisze i dość niechętnie krytykuje Szwajcarię. Wystarczy przypomnieć zarzuty organizacji żydowskich, że Szwajcaria utrudniała wjazd lub wręcz odsyłała z powrotem uciekinierów-Żydów w okresie „Anschlusu” Austrii, jeśli nie mogli oni wykazać się posiadaniem dostatecznej ilości pieniędzy.

W okresie gospodarczej prosperity lat 60-tych jedynie Szwajcaria udzielała c z a s o w e g o prawa pobytu „gastarbeiterom”; po wygaśnięciu kontraktu pracownicy cudzoziemcy musieli opuścić Szwajcarię. Dlatego też obecnie Szwajcarzy nie mają problemu bezrobotnych cudzoziemców tak jak np. RFN.

Wszystkich, którzy się choć trochę interesują polityką i wydarzeniami na świecie, nie zbulwersowała więc krótka informacja o deportacji Polaka Stanisława Tadla ze Szwajcarii; to zapewne nie pierwszy i nie ostatni przypadek. Natomiast zdumiewa fakt, iż w tym przypadku prawo nie odgrywało żadnej roli. *Tempora mutantur.*

Stanisław Tadla przekroczył granicę Szwajcarii 11 grudnia 1981 roku i złożył w Zurychu wniosek o azyl polityczny. Towarzyszyła mu przyjaciółka, która urodziła w marcu 1983 r. córkę. 12 września 1984 r. rząd szwajcarski (Bundesrat) w ostatniej instancji odmówił udzielenia azylu. Natomiast Federalny Departament Prawa i Policji (tzn. ministerstwo) oddalił 19 października 1985 zaskarżenie decyzji o wydaleniu. Stanisław Tadla miał do 31 stycznia 1986 opuścić Szwajcarię. Termin ten został później przedłużony do 15 lutego br. W chwili kiedy decyzja o wydaleniu stała się prawomocna, Tadla rozpoczął starania o uzyskanie wizy imigracyjnej do Kanady. 11 lutego br. ambasada kanadyjska dała mu do zrozumienia, że jego podanie o wizę wjazdową jest rozpatrywane i że zostanie zaproszony do Bema na rozmowę.

W styczniu 1986 Tadla zdecydował się na pośubienie szwajcarskiej obywatelki Maji Graf, którą znał od 1982 roku i z którą utrzymywał zażyłe stosunki, odkąd doszło do zerwania z jego

polską przyjaciółką. 10 lutego br. kierownik urzędu stanu cywilnego miasta Wrocławia wystawił zaświadczenie o zdolności do zawarcia związku małżeńskiego. 11 marca 1986 urząd spraw wewnętrznych Kantonu Zurych zaaprobował podanie o zawarcie małżeństwa. Urząd stanu cywilnego miasta Zurychu ogłosił zapowiedzi i wystawił świadectwo zdolności do zawarcia małżeństwa z datą 26 marca 1986.

Jednakże 19 marca br. Stanisław Tadla został zaarrestowany przez policję we własnym mieszkaniu, a jego narzeczonej odmówiono widzenia się z nim. 23 marca br. odstawiono go na lotnisko i wsadzono do polskiego samolotu, lecącego do Warszawy. Nie pomogły ani ustne, a następnie telefoniczne zapewnienie urzędnika ambasady kanadyjskiej o udzieleniu Tadli wizy wjazdowej, ani też telex Federalnego Departamentu Prawa i Policji do policji dla cudzoziemców w Zurychu o wstrzymaniu deportacji.

O tych wszystkich wydarzeniach poinformował rzecznik szwajcarskiego Instytutu d/s Wschodu (Schweizerisches Ost-Institut) Michael Bader delegację Szwajcarii na spotkanie ekspertów Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, których zadaniem jest m. in. badanie naruszania praw człowieka. Ekspertci obradują obecnie w Bernie. Michael Bader jest zdania, że policja kantonalna Zurychu dokonała ewidentnego złamania praw człowieka.

Bader widzi naruszenie prawa w dwóch przypadkach: po pierwsze — policja dla cudzoziemców stwierdziła, że Tadla chciał zawrzeć „fikcyjny” związek małżeński. Według Badera urzędnicy policji dla cudzoziemców nie są kompetentni w spra-

wie rozstrzygania, czy planowany związek małżeński ma charakter „fikcyjny”, czy nie. Od tego są sądy.

Prawo naruszono po raz drugi uniemożliwiając Tadli wyjazd do Kanady. Władze kantonalne dobrze wiedzą, że załatwienie wizy wjazdowej do Kanady czy Stanów Zjednoczonych trwa długo, a podanie zostało złożone przez Tadłę natychmiast po otrzymaniu nakazu opuszczenia Szwajcarii. Ambasada Kanady — wbrew przyjętym zasadom udzielania wiz — telefonicznie poinformowała Federalny Departament Prawa i Policji, jak i policję dla cudzoziemców w Zurychu o przyznaniu wizy Stanisławowi Tadli.

Wszystkie te starania nie pomogły. Tadla został wydalony. Restrykcyjna polityka szwajcarskich urzędów wobec cudzoziemców osiągnęła swoje apogeum. Tym razem przy pomocy bezprawia.

Michael Bader domaga się od władz podjęcia starań o umożliwienie powrotu Tadli do Szwajcarii. Dlatego też delegacja szwajcarska ma zwrócić się do delegacji PRL w tej sprawie. Tadla — o ile można wierzyć aluzjom prasy polskiej, która nie podaje jego nazwiska — nie został (jak dotąd!) poddany represjom. Również szwajcarskie MSZ — według rzecznika tego ministerstwa — podjęło z własnej inicjatywy starania o umożliwienie Tadli powrotu na Zachód.

(as)

(Opracowanie na podstawie artykułu „Ein böser Fall von Ausscheidung” z berneńskiego dwutygodnika „ZeitBild” wydawanego przez szwajcarski Instytut d/s Wschodu z 23 kwietnia 1986).



Doskonały prezent dla niemieckich przyjaciół !!!

Kolejny numer naszego niemieckojęzycznego kwartalnika „Meinung”

W numerze m. in.: wypowiedzi Ingeborg Drewitz, Herberta Hupki, Heinricha Lummera i Petera Scholl-Latoura na temat stosunków polsko-niemieckich; fragmenty polskiego bestselleru ostatnich lat — książki „Konspira”; ostatnia rozmowa z Witoldem Wirpszą; protokół konferencji prasowej Andrzeja Wajdy; Witold Wirpsza o sobie w Berlinie Zachodnim, i in.

„Meinung” można zamówić bezpośrednio w redakcji „Poglądu” lub kupić w Stodiek's Buchhandlung (Berlin 20, Richard Wagner Str. 39) i w Muzeum Muru (Berlin 61, Haus am Checkpoint Charlie).

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Andrzej Zwaniecki

Latarniowiec czyli czy można siedzieć z założonymi rękami?

The Lightship (Latarniowiec) jest pierwszym amerykańskim filmem Jerzego Skolimowskiego i stanowi oczywistą cezurę w jego twórczości. W odróżnieniu od drugiego, wybitnego filmowca z Polski, który wszedł na rynek światowy, Romana Polańskiego, autor *Walkovera* i *Bariery* nigdy nie zerwał na dobre więzi z krajem. Po pośnaniu przez cenzurę na półki filmu *Ręce do góry* Skolimowski postanowił zrobić film za granicą.

Nigdy nie pogodził się z decyzją komunistycznej biurokracji. Więcej nawet – oświadczył, że nie nakręci żadnego filmu w Polsce do czasu aż *Ręce do góry* wejdą do normalnego rozpowszechniania. Przyszło mu czekać długo, bo do jesieni roku 1980, kiedy to w atmosferze solidarnościowego wstrząsu otwarto również bunkier kinematografii. Do tego czasu nakręcił na Zachodzie cztery filmy: *Przygody Gerarda*; *Król, dama, walet* oraz *Deep end* i *Krzyk*, z których dwa ostatnie przyniosły mu nagrody na festiwalach w Berlinie Zachodnim i Cannes oraz międzynarodową renomę.

Po Sierpniu '80, gdy uzyskał satysfakcję od władz kinematografii polskiej, zaczął przygotowywać wprowadzenie *Rąk do góry* na ekrany. Była to swego rodzaju wyprawa „z powrotem w przyszłość” – Skolimowski skrócił film, który przeleżał na półce prawie 12 lat i opatrzył go prologiem, w formie ni to autorskiego komentarza, ni to filmowego szkicownika, w którym zawarł gorzkie refleksje na temat losu artysty zakorzenionego w komunistycznej geosferze. Film w tej nowej wersji otrzymał nagrodę dziennikarzy na festiwalu filmów fabularnych w Gdańsku w 1981 roku, jed-

nakże „nie zdążył” wejść na ekrany. Skolimowskiemu, który powoli przysmierał się do pierwszego po latach projektu filmowego w Polsce – zainteresowany był m. in. ekranizacją *Obłędu* Jerzego Krzysztonia – los tym razem oszczędził ponownej próby sił z komunistycznym mecenatem. Zanim zdążył się zdecydować, nad czym chce pracować, wprowadzono stan wojenny. Niemal bezpośrednio po opuszczeniu Polski nakręcił w Anglii film *Moonlighting*, który telewizja polska wyświetliła niedawno pod tytułem *Fucha*, dając gen. Jaruzelskiemu pretekst do powołania się w Sejmie na oczernianie Polaków za granicą.

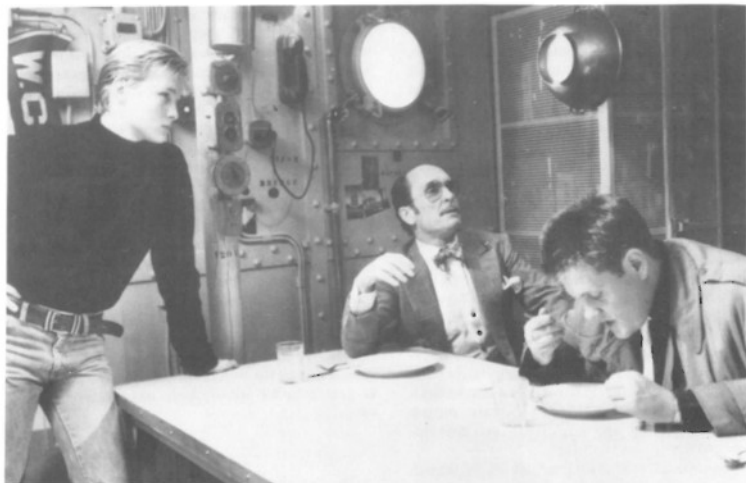
Można się domyślać, że pierwsza próba Skolimowskiego w Hollywood jest formą rozbratu z Polską, próbą wyzwolenia się z polskiego kompleksu. Jest więc decydującym krokiem do tego, co po przebicciu się na Zachodzie od dawna było mu przeznaczone – bycia w pełni międzynarodowym artystą.

Myliłby się jednak ten, kto przypuszczałby, że *Latarniowiec* stanowi typowy produkt amerykański pozbawiony wschodnioeuropejskiego piętna. Aczkolwiek Skolimowski zrobił „thriller” odpowiadający wszystkim wymogom gatunku i jego tematem uczynił uniwersalny konflikt Dobra ze Złem, to jednak w tych ramach zawarł typowo europejskie rozterki. Fakt, że film powstał w oparciu o powieść Siegfrieda Lenza wyjaśnia to tylko częściowo. O ile bowiem Lenz koncentruje się na postnazistowskim kompleksie Niemców, o tyle scenarzyści i reżyser filmu przenosząc akcję na przybrzeżne wody amerykańskie nadają przeżyciom kapitana Millera wydźwięk w pewnym sensie ponadnarodowy.

Bohaterem filmu jest amerykański oficer niemieckiego pochodzenia, będący kapitanem na latarniowcu, statku stanowiącym w istocie zakotwiczoną latarnię morską. W momencie rozpoczęcia akcji Miller przyjmuje na pokład nastoletniego

Klaus Maria Brandauer





Michael Lyndon, Robert Duvall i William Forsythe

syna, który ma kłopoty w szkole i wchodzi w konflikt z prawem. Wkrótce potem załoga statku ratuje trzy osoby dryfujące na motorówce z zepsutymi silnikami. Rozbitkowie okazują się gangsterami, opanowują statek i terroryzują załogę. Rozpoczyna się nierówna rozgrywka – nierówna, ponieważ obóz Dobra jest podzielony, a oblężenie wyzwala utajone napięcia, ale i dlatego, że szef gangsterów Caspary uosabiający Zło nie jest postacią ani prostolinijną, ani obliczalną.

Podjęcie wspólnej obrony przeciwko napastnikom uniemożliwia kapitan Miller. Korzenie jego postawy leżą w traumatycznym przeżyciu wojennym. Jako kapitan amerykańskiego ścigacza ruszył w pogoń za niemiecką łodzią podwodną, pozostawiając własnemu losowi rozbitków ze storpedowanego przez nazistów statku. Jego życie po wojnie naznaczone jest, można się domyślać, paraliżem woli i chęcią pokuty (w tych rysach Miller przywodzi na myśl conradowskiego Lorda Jima). Kapitan przygnieciony przez brzemień odpowiedzialności zaleca załozdze bierność i unikanie starć z gangsterami, co doprowadza m. in. do gwałtownego konfliktu z rwącym się do walki pierwszym oficerem. Również syn Alex żywi lekką pogardę dla ojca za jego bierność.

Po drugiej stronie szafica Zło upostaciowane jest w osobach dwóch prymitywnych i brutalnych, ale godnych pożałowania psychopatów, oraz prze-

de wszystkim ich szefa Caspary, fenomenalnie zagranego przez Roberta Duvalla. Nie przypomina on w niczym swoich ludzi – jest inteligentny, delikatny. Reprezentuje inną, bardziej wyrafinowaną i bardziej współczesną formę Zła – jest to Zły, który podejmuje grę nie tylko dla osiągnięcia wymiernych korzyści, ale dla samej gry. Kiedy Caspary przecina cumę łączącą gotową do odjazdu motorówkę z latarniowcem, rzuca tym samym wyzwanie Millerowi, jego postawie unikania przemocy (biernego oporu?) wyhodowanej na wojennym kompleksie.

W czysto indywidualnej rozgrywce z Casparym moralna determinacja Millera ostatecznie triumfuje; w perspektywie całego statku pociąga za sobą tragiczne żniwo. Koszty luksusu moralnej ekspiacji czy moralnej determinacji kapitana ponoszą wszyscy. Statek zamienia się w scenę indywidualnych aktów terroru i samosądów.

Pamiętając o pewnej uniwersalnej, bo nie uwikłanej w żadne wyrażne konteksty społeczne czy polityczne, wymowie wątku walki Dobra ze Złem w filmie Skolimowskiego, interesujące wydaje mi się zobaczenie go w perspektywie współczesnej debaty na temat motywów i skutków wyrzeczenia się przemocy, biernego oporu i pacyfizmu jako form osiągnięcia harmonii społecznej. Dramat zainscenizowany w *Latarniowcu* oraz jego przewrotna intelektualnie wykładnia dadzą się

wyprowadzić z doświadczeń Skolimowskiego – przedstawiciela społeczeństwa śmiertelnie wyczerpanego bezkrawym oporem przeciwko duchowej przemocy systemu komunistycznego. Dadzą się także zinterpretować jako niezgoda artysty pochodzącego z tamtej strony muru na opartą na kompleksach, pozbawioną samoświadomości formę istnienia w świecie, jaką jest pacyfizm.

Pewien fatalizm cechuje konflikt pokoleniowy na statku. Narratorem opowieści jest Alex, syn kapitana Millera wspominający wydarzenia na latarniowcu najprawdopodobniej jako dojrzały człowiek. Ta odległa czasowo perspektywa, jak i sposób narracji narzucają temu mrocznemu wspomnieniu atmosferę nieuchronności konfliktowej inicjacji chłopca w świat męski. Miller widzi syna jako swoje alter ego sprzed lat – ogarnięte pasją dokonania czegoś znaczącego, przeżycia męskiej przygody i ślepe na konieczność ponoszenia konsekwencji za swoje czyny. Alex działa więc głuchy na ojcowskie przestrogi. Gorzką świadomość odpowiedzialności za to, co się stało, można odczytać dopiero z jego narracji już jako dorosłego człowieka.

Sukcesem Skolimowskiego jest to, że tkanka moralitetu wkomponowana została po mistrzowsku w gęstą, sugestywną dramaturgię psychologicznego thrilleru. Postacie występujące w nim,

Robert Duvall i Arliss Howard

przygniecione przez brzemień odpowiedzialności (kapitan), lub skazane na swój los (gangsterzy), zespolone w zmaganiu psychicznym przywodzą na myśl świat powieści Conrada. Paradoksalnie jest to bowiem film bardziej conradowski niż znane mi ekranizacje powieści Conrada. W ekranizacji *Lorda Jima* na przykład dokonanej przez Richarda Brooksa obrazem dżungli i mórz południowych nigdy nie udało się odjąć folderowego blichtru. W *Latarniowcu* natomiast smutek tropików, tak znaczący jako sceneria duchowych zmagani bohaterów Conrada, doskonale gra bałtycka niepogoda (film kręcono w pobliżu Kilonii).

Pozagatunkowa inspiracja filmu zaciążyła jednak niekorzystnie na finale, w którym kompozycja traci swoją harmonię. Zamiast osiągnąć kulminację, napięcie spada w trakcie niezgrabnego, teatralnie zainscenizowanego, psychicznego pojedynku pomiędzy Casparym i Millerem. Wszystko jest jak być musiało – Zły przegrywa tylko jedną rundę, zwycięstwo Dobrego jest pyrrusowe. Tyle, że przeżyciu tej prawdy brak katartycznej iluminacji. ■

* *The Lightship* reż. Jerzy Skolimowski, scen. W. Mai, D. Taylor na podstawie powieści S. Lenza; w rolach głównych: Robert Duvall, Klaus Maria Brandauer, prod. CBS.



KRONIKA EMIGRACYJNA

ROCZNICA KATYŃSKA W BAZYLEI

W dniu 13 kwietnia 1986 roku odbyła się w Bazylei uroczysta msza św. ku czci pomordowanych i zamęczonych „na nieludzkiej ziemi” Polaków, w tym oficerów rozstrzelanych w Katyniu przez sowieckie NKWD. Piękne, mądre i wzruszające kazanie wygłosił ksiądz Kilarski z Fryburga Bryzgowijskiego (RFN). Po mszy zgromadziło się w przyległej sali parafialnej, by wysłuchać programu okolicznościowego przygotowanego przez emigrantów politycznych z Bazylei przy współpracy z Delegacją „Solidarności” w Zurychu. Na spotkaniu zorganizowano również kiermasz książki polskiej z bogatym zbiorem literatury związanej z historią martyrologii narodu polskiego pod sowiecką okupacją. Niestety na tej uroczystości zabrakło osób z tzw. „starej emigracji”; można ich było policzyć na palcach jednej ręki. Zjawisko smutne i niepokojące.

Zgromadzeni wystali telegram do uczestników berneńskiej Konferencji Praw Człowieka z apelem o dożalenie wszelkich starań w celu uwolnienia więźniów politycznych w PRL. Uzyskany dochód z imprezy – tym razem niezbyt wysoka suma – przekazano na pomoc rodzinom więzionych członków Konfederacji Polski Niepodległej (60 franków szwajc.) oraz na fundusz NSZZ „Solidarność” w Polsce (60 franków).

(st.k.)

JESZCZE RAZ O ROCZNICY ZBRODNI KATYŃSKIEJ W HAMBURGU

Publikowana poniżej notatka jest niejako odpowiedzią na informację z poprzedniego numeru „Poglądu” (Kronika emigracyjna, Rocznica zbrodni katyńskiej; str. 57), która wywołała ogromne wzburzenie wśród organizatorów hamburskiej demonstracji. (red.)

W 46-tą rocznicę zbrodni katyńskiej działacze Klubu Polskiego w Hamburgu i PPS Hamburg-Południe zorganizowali ogólnoniemiecką akcję pod hasłem „Katyni – nie ukarana zbrodnia komunizmu”. Akcję koordynował wiceprzewodniczący PPS Hamburg-Południe Jerzy Głogowski.

11 kwietnia w godzinach popołudniowych przed biurem sowieckich linii lotniczych, u stóp brzoźowego krzyża z przewieszoną białą-czerwoną wstęgą i obok oka-

lających go zniczy zebrali się kilkuset Polaków i przedstawiciele innych narodowości.

Niemieccy przechodnie byli informowani o tym i innych komunistycznych mordach przez niemieckiego barda Gerda Knessela, który śpiewał swoje ballady. Zbierano również podpisy pod protestem skierowanym do władz sowieckich.

Podobne akcje przeprowadzili działacze PPS w innych miastach Niemiec Zachodnich, gdzie w sumie rozdano kilkanaście tysięcy ulotek informujących społeczeństwo niemieckie o historii zbrodni katyńskiej.

12 kwietnia delegacja PPS Hamburg-Południe i Klubu Polskiego udała się do Bad Zwischenahn, gdzie uczestniczyła w manifestacji zorganizowanej przez tamtejszą sekcję PPS. Po manifestacji odbyło się spotkanie z władzami miasta i SPD oraz dziennikarzami i projekcja przywiezionych z Hamburga filmów na okolicznościowy temat.

Polacy z Hamburga i Niemiec Zachodnich kolejny raz przypomnieli innym postanie znajdujące się na pomniku katyńskim w Londynie: „Katyni – Sumienie świata woła o sprawiedliwość dla ofiar Katynia”.

(ak)

POSIEDZENIE ODDZIAŁU RADY NARODOWEJ R.P. W NIEMCZECH ZACHODNIICH

12 kwietnia br. w Monachium w lokalu Polskiej Misji Katolickiej odbyło się posiedzenie niemieckiego Oddziału Rady Narodowej R.P. Obrady prowadził Przewodniczący Rady Narodowej – Zygmunt Szadkowski. W posiedzeniu wzięli udział Minister d/s Emigracji – Zbigniew Scholtz, a także delegat Rządu R.P. – Wincenty Broniów-Orliński.

Po przedstawieniu członków Oddziału Rady nastąpiło ich zaprzysiężenie, a następnie wreczenie listów uwierzytelniających podpisanych przez komisarza weryfikacyjnego.

Wybrano nowe władze Oddziału Rady w Niemczech:

Przewodniczący – Tadeusz Nowakowski
Wiceprzewodniczący – Jacek Kowalski, Władysław Woyno
Sekretarze – Tadeusz Folek, Marcin Idziński, Bogdan Żurek.

Powołano również trzy stałe komisje: Emigracyjną, Krajową i Zagraniczną. Obok Klubów PPS i PSL powołano Klub „Chrześcijański Blok Poselski”.

13 kwietnia w polskim kościele w Monachium odbyła się msza św. w intencji Ojczyzny i Oddziału Rady. (bp)

EMIGRANCKIE KŁÓTNIE

Jak informuje kwietniowy biuletyn Polskiej Partii Socjalistycznej w Belgii (odtąmu nie uznającego Polskiego Rządu na Obczyźnie), hamburska sekcja PPS jak również północno-niemiecki okręg tej partii podjęły decyzję o wydaleniu ze swoich szeregów jednego z aktywniejszych działaczy, Edmunda Hulsza, któremu zarzucono m.in. uczestnictwo w Kongresie Wolnej Polski (organizacji założonej przez dr Ludwika Frendla, byłego przewodniczącego niemieckiego oddziału Rady Narodowej R.P. na obczyźnie w Londynie) oraz posiadanie obywatelstwa niemieckiego nabytego na podstawie pochodzenia. Hulszowi zarzucono również szkalowanie członków PPS jako Żydów, kryminalistów, agentów SB. Decyzję tę musi uprawomocnić centralna PPS w Londynie, na czele której stoi p. Wąsik.

(r)



1 MAJA W BERLINIE ZACHODNIM

Jak co roku ulicami zachodniego Berlina przemaszerował tradycyjny pochód, po czym na Placu Republiki przed gmachem Reichstagu odbył się barwny i huczny kiermasz. Wśród stoisk znalazło się również i polskie, wystawione przez Towarzystwo „Solidarność”, gdzie duże zainteresowanie wzbudzało ostatnie wydanie niemiecko-



języcznego kwartalnika „Meinung” i inne materiały dotyczące aktualnej sytuacji w Polsce. Odwiedzających nie brakowało, gorzej było natomiast z kupującymi. Majowy festyn posłużył jednak do wymiany doświadczeń i stał się dobrą okazją nawiązania kontaktów z Niemcami zainteresowanymi naszym krajem. (wk)

1 MAJA W MESCHEDE

W miejscowości Meschede (Nadrenia-Westfalia) odbyła się 1-majowa manifestacja zorganizowana przez tujszy Oddział Związków Zawodowych – DGB (Kreis

Hochsauerland). W manifestacji tej wzięła również udział kilkunastoosobowa grupa polskich emigrantów członków i sympatyków „Solidarności”.

Chęć wspólnego udziału w święcie ludzi pracy spotkała się z życzliwością i akceptacją ze strony niemieckich związkowców. Nieliczna (12 osób), ale barwna grupa Polaków z planszami, transparentami i hasłami SOLIDARNOSCI budziła powszechne zainteresowanie wśród uczestników manifestacji.

Polskiej grupie biorącej udział w tej imprezie przewodził Jan Kustusz – były więzień polityczny okresu stanu wojennego w Polsce. W trakcie manifestacji prze-



prowadzono akcję ulotkową. Do komunistycznych władz w Warszawie skierowany został apel z żądaniem natychmiastowego zaprzestania represji i uwolnienia wszystkich więźniów politycznych w Polsce podpisany przez 190 osób.

(jk)

3 MAJA – DZIEŃ EMIGRANTA

W dniu 3 maja 1986 roku odbyło się uroczyste spotkanie zorganizowane w kościele Maria-Frieden (Hannover-Buchholz), w którym udział wzięli działacze i sympatycy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Spotkanie poświęcone było przypadającej w tym dniu 195 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3-go Maja oraz „Dniu Emigranta”, którego obchody ustalono na ten sam dzień.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 16,30 mszą świętą, następnie w sali domu parafialnego odbyła się akademie rocznicowa. Na zakończenie zorganizowano zabawę taneczną.

Uczestniczący w obchodach działacze kół SPK nr 527 i PSL nr 1 i nr 2 w Dolnej Saksonii wydali z tej okazji „Oświadczenie”.

(cb)

3 MAJA W BERLINIE

Nie była „wielka”, jak zapowiadała tę imprezę – wydana może trochę zbyt późno – ulotka informacyjna. Nie spełniła też całkowicie – jak stwierdził jeden z przedstawicieli Komitetu Obchodów 3 Maja Dariusz Rabczański – oczekiwań organizatorów co do masowego uczestnictwa w festynie mieszkających w Berlinie Polaków. Nie można jednak pominąć milczeniem faktu, że po raz pierwszy w historii niezwykle rozczłonkowanej, podzielonej poglądowo i organizacyjnie polskiej emigracji



nad Szprewą, udało się przeprowadzić festyn, w którym mieliśmy okazję wspólnie zaprezentować się na zewnątrz. Jest to zasługą niewielkiego zespołu osób prywatnych, które bez ingerencji jakichkolwiek organizacji, przy pomocy wyłącznie na ten cel wcześniej wypracowanych środków i datków przygotowały dwudniowe obchody 195 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja – pierwszej demokratycznej ustawy zasadniczej w Europie.

Festyn rozpoczął się w sobotę, krótko po godzinie 14-tej na niewielkim placu (Sparrplatz) położonym w dzielnicy Wedding. Przy wspaniałej, słonecznej pogodzie zebrał się animatorzy polskiego życia kulturalnego, społeczno-politycznego, a także firmy handlowe. Na zadaszonych stołach rozstawionych wokół placu rozłożyły swe stoiska informacyjne: Komitet Organizacyjny Obchodów 3 Maja, Berlińskie Przedstawicielstwo Towarzystwa Pomost, „Polenzentrum”, wreszcie znana Polakom zarówno nad Szprewą, jak i nad Wisłą berlińska firma elektro-niczo-handlowa JMR-Elektronik. Nieco na uboczu grupa polskich artystów zainicjowała małą galerię pod gołym niebem prezentując w niej swoje prace. Nie zabrakło oczywiście stoiska Towarzystwa „Solidarność” wraz z wydawnictwem *Pogłód*. Całości dopełniała kilka



jednak pieczętowanie tradycje swego rodu zwrócić się do zebranych tymi słowami:

Szanowni Państwo!

Przed 195 laty, mój przodek jako jeden z trzech autorów współtworzył tekst Konstytucji 3 Maja. Była to pierwsza próba uchwalenia ustawy skierowanej przeciwko tyranii i despotyzmowi. Gdy przyjrzymy się ustawom zasadniczym na całym świecie zauważymy, że Konstytucja 3 Maja w istocie, stała się wzorem dla wszystkich funkcjonujących dzisiaj demokratycznych aktów prawnych tego typu.

Na pamiątkę tegorocznych obchodów 3 Maja chętnie ofiarować Komitetowi Organizacyjnemu portret mojego pradziada Józefa Weissenhofa. Na jego odwrocie umieściłem inskrypcję: „3 Maja 1791 roku. Pierwszy zapis konstytucji europejskiej skierowanej przeciwko



Horst von Weissenhof

despotyzmowi i tyranii. Potomek przypomina 195 rocznicę tego wydarzenia w roku 1986 z życzeniami uczestnictwa w demokracji i humanizmu.”

Komitet Organizacyjny zrewanżował się honorowemu gościowi przekazaniem reprintsu preambuły Konstytucji 3 Maja. Część oficjalną zakończyło wpisanie się Horsta von Weissenhofa do księgi pamiątkowej. Później, na zainicjowanej estradzie przedstawił się w krótkim i szkoda, że stworzonym na poczekaniu programie, przybyły z Hamburga „Polski Kabaret na Wygnaniu”. Panowie artyści przyznali jednak otwarcie: „Dziś występujemy za darmo. Jutro, jak będziecie płacić pokażemy naprawę, co potrafiemy”. I chyba ten dowcip spowodował niewielkie zainteresowanie zapowiedzianym biletowanym spektaklem kabaretu.

Z dobrej strony natomiast dał się poznać publiczności przybyły także z Hamburga iluzjonista – Tadeusz Śliwa. Przebiegom programu artystycznego festynu było natomiast przedstawienie „Pinokio” w wykonaniu dzia-

kiosków gastronomicznych. Festyn rozpoczął się niespodzianką, która zaskoczyła chyba wszystkich zebranych. Organizatorom udało się bowiem odnaleźć żyjącego w Berlinie prawnika jednej z osób, które redagowały tekst Konstytucji 3 Maja Józefa Weissenhofa. Jemu też powierzono oficjalne otwarcie imprezy. Pan Horst von Weissenhof, choć nie mówiący po polsku, pielęgnujący

ającego od roku w Berlinie „Polskiego Teatru Lalki i Maski”. Zachwyt dzieci, które szczerze obiegły estradę i rodziców, którzy też po spektaklu nie żałowali braw, był chyba najlepszą nagrodą dla aktorów. Prezentację zespołów zakończył – zamykający jednocześnie festyn – występ zespołu muzycznego „Kornel Band”.

Być może pierwotne niedowierzanie w powodzenie imprezy sprawiło, że zabrakło na niej kilku innych działających w Berlinie organizacji, co zubożyło nieco obraz społecznej aktywności polskiej emigracji. Nie przytłumiło jednak ogólnego, pozytywnego wrażenia wśród przybyłych gości oficjalnych. Pełnomocnik Senatu d/s Obco-krajowców pani Barbara John wypowiedziała się z uznaniem o tym festynie zachęcając do częstszego prezentowania się polskiej społeczności na zewnątrz. Punktem kulminacyjnym dwudniowych obchodów uchwalenia Konstytucji 1791 roku, była niedzielna msza św. w polskim kościele oraz wykład historyka – dra Marka Tuszyńskiego nakreślający genezę Konstytucji 3 Maja, jej upadek, i znaczenie tego dokumentu w późniejszych dziejach Polski i Polaków aż do dnia dzisiejszego.

Festyn uzupełniła sobotnia dyskoteka w sali Polskiego Ośrodka Katolickiego i pełny program wspomnianego kabaretu połączony z występem prestidigitatora Tadeusza Sliwy w niedzielne popołudnie.

Oczywiście można dyskutować, czy ludyczny charakter obchodów rocznicowych tak doniosłego w historii polskiej i europejskiej demokracji wydarzenia, był najlepszym rozwiązaniem. Myślę jednak, że bez flaków, kiebasy i piwa impreza na pewno straciłaby wiele ze swego kolorytu. Zgadzałam się natomiast z często wypowiadającym przez gości zdaniem, że podczas kolejnych tego rodzaju świąt, organizatorzy powinni przenieść punkt ciężkości z polskiego handlu, na informację o Polsce i Polakach. Co do faktu, że organizowanie podobnych imprez w przyszłości jest możliwe – pokazał to tegoroczny festyn – i potrzebne zarazem, większość pytanych przeze mnie uczestników nie miała żadnych wątpliwości.

K.Z.K.



„Polski Kabaret na Wignaniu”
„Polski Teatr Lalki i Maski”



Listy do redakcji

Creteil 8. 04. 86 r

Szanowny Panie!

Jak mógł się Pan przekonać, należę do osób wyjątkowo cierpliwych i skłonnych raczej do zażegnania konfliktów, niż ich wywoływania. Wszystko jednak, również i moja cierpliwość, ma swoje granice. W związku z tym wysyłam do waszej redakcji list z prośbą o jego wydrukowanie. Mam nadzieję, że jest Pan poinformowany, jakie mam w tym względzie prawa, a są to prawa przysługujące każdemu czytelnikowi „Poglądu”. Reszta zależy od Pana uczciwości. Nie zgadzam się na żadne zmiany oraz skróty w moim tekście. Jeśli mój list ukaże się na łamach waszego czasopisma, proszę równocześnie o przestanie mi tego egzemplarza „Poglądu”.

Ewa Darmas

SEWERYNA BLUMSZTAJNA
(I „POGLĄDU”)
SPÓSÓB NA ZNISZCZENIE

Jestem, czy też raczej byłam, współpracownikiem czasopisma „Pogląd”. Swego czasu czasopismo to za-

mieszczało moje korespondencje z Paryża. Paradoksalność sytuacji polega na tym, iż nie mogę dokładnie określić od jak dawna kierownictwo redakcji postanowiło zrezygnować z moich usług. Po prostu dlatego, że nie podziękowano mi oficjalnie za współpracę, natomiast przez kilka miesięcy moje listowne pytania, co się dzieje z wyśłanymi przeze mnie artykułami, pozostają bez odpowiedzi. A przecież ze strony kierownictwa „Poglądu” wystarczałoby pierwsze lepsze kłamstwo. Służę tu nawet podpowiedzią. W stanie wojennym, gdy mój mąż przebywał w ośrodku dla internowanych, a mnie wyrzucono z pracy tym razem z PRL-owskiej redakcji, wydawnictwo jako motywy zwolnienia podało „reorganizację” tegoż wydawnictwa. „Reorganizacja” to doprawdy świetny pretekst i polecam go „Poglądowi” tym bardziej, że już wcześniej posłużył się metodami mającymi od dawna duże wzięcie w naszej wspólnej ojczyźnie. Aby to zilustrować, pozwolę sobie sięgnąć do pewnego faktu dokładnie sprzed roku.

W ubiegłorocznym kwietniowym wydaniu „Tygodnika Paryskiego” wydrukowany został artykuł pt. „Seweryna Blumsztajna bujanie w obłokach” autorstwa mojego męża, Marka Darmasa. W artykule tym Marek Darmas skrytykował niezbyt udany pomysł powrotu Seweryny Blumsztajna z nieważnym paszportem. Powrót do kraju, czy też decyzja pozostania na emigracji jest prywa-

tną sprawą każdego człowieka, ale Blumsztajn poprzez liczne wywiady i opublikowaną w międzyczasie książkę nadał swojemu powrotowi wymiar sprawy narodowej. W sumie Blumsztajn swoją niefortunną wycieczką do kraju ośmieszył w opinii Zachodu nie tylko siebie, ale i przy okazji w ogóle polskie środowisko emigracyjne. Gdyby to była, powtarzam, prywatna sprawa Blumsztajna, nikt nie miałby prawa do krytyki, ale to sam Blumsztajn postarał się, aby uczynić z niej manifestację. Jednakowoż po ukazaniu się artykułu Marka Darmasa wyszło na jaw, że Seweryna Blumsztajna krytykować nie należy, jeśli autor i wydawca nie chcą się narażać na kary, znane nam skądinąd bardzo dobrze z własnej ojczyzny. Ten styl postępowania, jak ciężka i nieuleczalna choroba, został bowiem przeniesiony również do środowisk emigracyjnych. Marka Darmasa nie można było wprowadzić wyrzucić z redakcji, ponieważ uczyniono to już w PRL, a we Francji jest magazynierem. Natomiast wydawcę „Tygodnika Paryskiego”, który figurował w spisie przedstawicieli „Poglądu” na terenie Francji, skreślono z tej rubryki w następnym numerze tego czasopisma. Bez żadnych wcześniejszych rozmów czy wyjaśnień. Tak to Andrzej Kowalczyk o zerwaniu z nim wszelkich kontaktów przez ukazujące się w Berlinie Zachodnim czasopiśmie „Pogląd” dowiedział się przez przypadek od znajomych. Kolejny numer „Poglądu” przyniósł następną niespodziankę. W krótkiej notatce umieszczono fragmenty artykułu Marka Darmasa z komentarzem, że redakcja „Poglądu” już przeczytała ten artykuł wcześniej, mianowicie w „Trybunie Ludu”. Daty „Trybuny Ludu” w razie czego nie podano, bo mógłby ktoś sprawdzić i odkryć, że to jawne kłamstwo. Dodano też, że Marka Darmasa nie należy kojarzyć z Ewą Darmas, bo wówczas jeszcze pisałam do „Poglądu”. Nie wiadomo, co to miało oznaczać, ale brzmiało śmiesznie. Na razie. W tym momencie przypominę, że metodą działania w PRL, jeśli chce się komuś zatruć życie, np. za przekonania polityczne, jest publiczne znieistawienie oraz rozciąganie kary również na jego rodzinę. „Pogląd” posłużył się tą metodą w sposób klasyczny. W numerze z dnia 22.09.85 r. ukazał się wywiad z Sewerynem Blumsztajnem. Jedno z pierwszych pytań autorowi wywiadu, Ewy Szczerkowskiej i Grzegorza Ziętkiewicza, dotyczyło stosunku Blumsztajna do artykułu Marka Darmasa. Jest rzeczona nader charakterystyczna, że Blumsztajn nie odpowiedział na to pytanie wprost. Zamiast nazwać artykuł głupim, nierozsądnym itp. itd., do czego miał pełne prawo, Blumsztajn postanowił zrecenzować osoby odpowiedzialne za jego ukazanie – wydawcę i autora. Pozwól sobie zacytować tę wypowiedź w całości:

„Nie wiem, czy pamiętacie, że kilka tygodni przed moim wyjazdem został zatrzymany attaché ambasady polskiej w momencie, kiedy przekazywano mu jakieś dokumenty Komitetu „Solidarność”. Otóż trzeba wiedzieć, że dokumenty, przekazywane temu panu, były dokumentami, które z Komitetu zabrał Kowalczyk właśnie. Afera jest ubekka. Warto to w końcu powiedzieć publicznie.”

A więc Blumsztajn, zamiast podjąć jakąkolwiek dyskusję, posłużył się znieistawieniem. Metoda to dość popularna w kraju, do którego tak bardzo chciał powrócić. Po przeczytaniu tej wypowiedzi, poprzez którą Blumsztajn żafosne świadectwo wystawił przede wszystkim sobie i ludziom, którzy zdecydowali o jej ukazaniu, zaczęłam całkiem szczerze żałować, że nie udało mi się wyjechać i żyć tu tego tym bardziej gorąco. Jak znam życie i mój dziennikarski zawód, ukazała się tylko część faktycznej wypowiedzi Blumsztajna, resztę, również wymyśloną, opowiedział swoim kolegom z „Poglądu” prywatnie. Dzięki darowi przekonywania Seweryna

Blumsztajna „Pogląd” postanowił ukarać również żonę Marka Darmasa i zerwać z nią całkowicie współpracę, bowiem od tego momentu nie ukazała się już żadna z moich korespondencji. Redaktor naczelny „Poglądu”, Edward Klimczak nie ma jednak odwagi napisać do mnie wprost, że nie może w tym piśmie zamieszczać korespondencji żony ubeka. Ale dlaczego? Przecież już tyle, i to publicznie, zostało powiedziane. A poza tym ani Marek Darmas, aktualnie magazynier, ani Ewa Darmas, aktualnie bezrobotna, nie mają żadnej możliwości obrony przed opiniami znanego polityka emigracyjnego, Seweryna Blumsztajna, czy też insynuacjami czasopisma „Pogląd”. Kto ma prasę, ten ma władzę – mówi się w PRL. Dlatego też zachęcam pana Edwarda Klimczaka, żeby się wyżył wszelkich skrupułów.

Działania polskiej Służby Bezpieczeństwa, czy jak chce Seweryn Blumsztajn – UB, złały mi i mojemu mężowi życie. Mój mąż był dwukrotnie internowany, oboje zostaliśmy pozbawieni prawa wykonywania zawodu, straciliśmy swoje miejsce w życiu, przeżywamy emigracyjną biedę. Sugerowanie, że jesteśmy – a przynajmniej jedno z nas – zamieszani w ubeką aferę, jest dla nas obelgą szczególnie bolesną. Potrzeba było wyjątkowej perfidii lub beznamiętności, żeby taką obelgę wypowiedzieć publicznie. Potrzeba było wyjątkowej ironii losu, żeby autorem tej wypowiedzi był znany działacz KOR-u i „Solidarności” i to w piśmie wydawanym przez Towarzystwo, które w swoim statucie obiecuje „popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych” oraz „uchodźców i wysiedleńców szczególnie z krajów Bloku Wschodniego”.

Ewa Darmas

Odpowiedź p. Ewie Darmas

Droga Pani Ewo!

Dowodem mojej tolerancji, której rzekomy brak Pani mi zarzuca jest chyba publikacja Pani listu. Również i Pani artykuły były publikowane w „Poglądzie” po ukazaniu się na łamach „Tygodnika Paryskiego” (1.04.1985) paszkwilu (bo jakże inaczej nazwać ów napaść na Blumsztajna) autorstwa Pani męża. Przypominę tu tylko maleńki fragment: „Kto finansował ten chybiony lot, gdzie dziś mieszka i z czego żyje Blumsztajn?” Czy Pani mąż nie zdaje sobie z tego sprawy, jaka to prasa szermuje tego typu zapytaniami? (A może sobie zdaje?) Numer „Trybuny Ludu” nie ma tu nic do rzeczy.

Ponieważ kiedyś napisała Pani do mnie, że nie pochwala Pani „artykułu” męża w sprawie Blumsztajna, umieściłem tę nieszczęsną notatkę o tym, iż Pani osoby nie należy identyfikować z autorem owego paszkwilu o tym samym nazwisku. Wyjaśnienie to byłem winien Czytelnikom, gdyż z jednej strony zaatakowałem p. Darmasa, z drugiej zaś nadal publikowałem artykuły podpisane tym nazwiskiem. Okazuje się, że poglądy ma Pani podobne, wyraża je Pani na szczęście w innej formie, dlatego też zdecydowałem się na ogłoszenie Pani listu powyżej.

Jeśli zdarzyło się natomiast, że nie udzieliłem Pani pisemnego wyjaśnienia, dlaczego jeden czy dwa Pani artykuły nie zostały opublikowane w „Poglądzie”, to najmocniej za to przepraszam. Wracając natomiast do tw. „sprawy Blumsztajna” trzeba jasno powiedzieć, iż jego lot do Polski obnażył jeszcze raz oblicze reżymu w Warszawie wobec zachodnioeuropejskiej opinii publicznej, której znaczna część ciągle jeszcze wierzy w ludzkie oblicze „realnego socjalizmu”. Jedną z najbardziej liczących się gazet zachodniemieckich „Frankfurter Rundschau” (11 lutego

1985) poświęciła sprawie Blumsztajna całą stronę swojego wielkoformatowego pisma publikując dwie obszernie rozmowy z nim. Chyba po raz pierwszy w historii tego dziennika zajęto się sprawami obrony praw człowieka i sytuacji polityczną w PRL w takim wymiarze. Nie bez znaczenia jest fakt, że dziennik „Frankfurter Rundschau” cechują tendencje lewicowe. Jest on czytany właśnie przez kręgi osób częstokroć wierzących w socjalistyczne utopie. Zresztą i inne gazety niemieckojęzyczne, np. renomowany dziennik „Neue Zuercher Zeitung” obszernie pisały o Blumsztajnie. Gdyby nie casus Blumsztajna, zachodni Niemcy czytelnicy nie dowiedzieliby się kolejnej prawdy o komunistycznej Polsce. Czy rzeczywiście sądzi Pani, że przed odlotem z Paryża Blumsztajn był pewny, iż zostanie wydany? Należało przecież przypuszczać, że będzie inaczej i że zostanie uwięziony.

I wreszcie, dla tej części światowej opinii publicznej, która interesuje się sprawami polskimi zupełnie nieistotne jest to, co myśli o Blumsztajnie kilka osób w Paryżu.

Niezależnie od różnicy poglądów na temat wyjazdu Blumsztajna, zapewniam, że jeżeli napisze Pani interesujący tekst odpowiadający ambicjom naszego pisma, to na pewno nie powędruje on do kosza.

Edward Klimeczak

Pana tekst „Mazurek” nie jest ubecką prowokacją” przeraził mnie swoim tytułem, ale w końcu treści upewniłem się co do jego ironii i personalnych konsekwencji. Mam nadzieję, że i inni nie poprzestali na tytule.
28. 04. 1986

Czytelnik ze Szwajcarii

Odpowiedź Redaktora:

Pan S. T. G. Szwajcaria. Przysłanego tekstu nie opublikuję. Na sentymentalności i laniu łez niczego zbudować się nie da.

ARBEITSGRUPPE „SOLIDARNOŚĆ” BONN

c/o J. Wyrwiak, A. Baranowski
Brusseler Str. 11
5300 Bonn 1
Tel. 0228/678379

Bonn, 11. 05. 86

ZAWIADOMIENIE

Wszystkich zainteresowanych pragniemy powiadomić, iż dnia 24. 05. 86 (sobota) w godzinach od 12.00 do 14.00 przed ambasadą sowiecką w Bonn-Bad Godesberg (Waldstr. 42, 5300 Bonn-Bad Godesberg) odbędzie się manifestacja protestacyjna w związku z katastrofą nuklearną w Czernobylu.

Oficjalne hasło: „Czernobyl — ogniem łańcucha biologicznego wyniszczenia Narodu Polskiego”.

Organizatorami akcji są: Grupa Robocza „Solidarność” Bonn oraz Grupa Robocza „Solidarność” Eschweiler.

Zapraszamy do udziału wszystkie zainteresowane organizacje oraz prywatne osoby. Przygotowanie przez poszczególne grupy okolicznościowych transparentów jest pożądanym. Ze względów organizacyjnych prosimy o zgłaszanie udziału z podaniem orientacyjnie ilości chętnych do manifestacji.

W imieniu Grupy Roboczej-Bonn
Jacek Wyrwiak

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.

„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West

Konto Nr 122 001 238 2

BLZ 100 500 00

lub

Postcheckkonto

586 90-102

BLZ 100 100 10

Postcheckamt

1000 Berlin (West)

Na „Solidarność” w Kraju

1. Cezary Pawelczyk, Dortmund

DM 20,-

2. G. Wysocki, Dortmund

DM 20,-

Na Towarzystwo Solidarność

1. Cezary Pawelczyk, Dortmund

DM 60,-

2. Anna Bulba, Kiel

DM 30,-

3. Roman Skomorowski, Monachium

DM 20,-

4. Joanna Olejniczak, Guetersloh

DM 110,-

5. G. Wysocki, Dortmund

DM 110,-

6. Włodzimierz Gula

DM 120,-

7. Sławomir Kraszewski

DM 20,-

8. Jerzy Świerkula, (po raz piąty)

DM 10,-

9. Jarosław Żywień, Rietberg

DM 20,-

10. p. Małgosia, Chicago (USA)

1 dol. USA

11. p. Leszek, Chicago (USA)

0,5 dol. USA

12. Piotr Całka, Alsip (USA)

26,- dol. USA

(prowizja z kolportażu)

Na fundusz wydawniczy

1. Christophe Pietrzak, Szwajcaria

DM 10,-

2. Stanisława Żołubak, Neumuenster

DM 25,-

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obronę praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartijny i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2 £

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 85,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 90,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 120,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 140,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie odpowiadają poglądom redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogład”

SparKasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub
Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0809-9
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Juergen Wichmann
Askanierring 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

Pogład

IMPRESSUM

Verleger – Wydawca:
Gesellschaft Solidarność e.V.
Gesslerstr. 10, D-1000 Berlin 62
Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak
Adres redakcji
Postfach 62 02 24
D - 1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84
Przedstawiciel, korespondenci
i kółportery

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;
AUSTRIA – „Wiadomości Polskie”, A. Jaskółski, Kolbengasse 35/15, 1030 Wien;
DANIA – Roman Śmigiełski, Worsaaensvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA – A. Mrowiec, 6AB d. A. Allende, 42009 St. Etienne; Krystyna Szwarc, 143, rue Elysée Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;
KANADA – Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/7355-974;

NORWEGIA – Paweł Gajowniczek, Linderbergsgasse 32b, 1068 Oslo;
RFN – Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Andrzej Baranowski, Riesengebietstr. 1, 5300 Bonn i; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673;

Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Anna Janiszewska, Hamburg, Tel. 040/458261; Andrzej Janiszewski, Sudstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83, Tel. 089-/6371213; Lech Jarmuła, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Zygmunt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/385-975; Jan Kustosz, Engelbert Str. 85, 5760 Amsberg, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leś, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Marek Poliwski, Luxemburger Str. 124, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/413734; Mirosław Suflita, Wilhelm Bauman Str. 51, 4830 Gutersloh, Tel. 05241/27730; Waldemar Tymoszuik, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; Jacek Wyrwiak, Brueselerstr. 11, 5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;

SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08-7421457;

USA – Piotr Całka, 4855 W 118th, Alsip 60658 Ill. Tel. 312-/5972096; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Schacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/871-1686; Andrzej Wiśniewski, 713 N. Rockwell f/c, Oklahoma City, O.K. 73127;

WIELKA BRYTANIA – Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Av., London SW20 8LD, Tel. 01/673-4456;

Postvertriebsstück: A 9878 D
Gebühr bezahlt
Poglad, Postfach 620224,
1000 Berlin 62

WITOLD WIRPSZA

**POLAKU,
KIM
JESTEŚ**



WYDAWNICTWO POGLĄD ■ WYDAWNICTWO POGLĄD

Do nabycia w polskich księgarniach na zachodzie, oraz
w redakcji „Pogładu”. Stron 240, cena DM 19,50,-